

W NUMERZE:

TECHNIKA: LUDZIE I RZECZY

Taki tytuł nosi nasz nowy cykl publikacji poświęconych problemom postępu technicznego. Niektóre kraje chwyciły już wiatr w żagle i przodują w świecie dzięki nowym odkryciom i wynalazkom. Jakże jest nasze miejsce w tym procesie? Jakże powinni być w naszych warunkach kierunki uderzenia? Co sprzyja postępowi w tej dziedzinie, a co hamuje? Takie postawiliśmy sobie pytania. Próbując na nie odpowiedzieć — pisać będziemy o zapleczu naukowym i o przemysle, o twórcach i realizatorach nowej myśli technicznej. Dziś — z tej serii — zamieszczamy trzy artykuły:

Artykuł, stanowiący wstęp naszej akcji

WSZYSTCY ZMIENIAMY SIĘ W BADACZY — rozmowa z dyrektorem Instytutu Chemii Ogólnej mgr inż. KONSTANTY LÄIDLEREM — str. 1

Jan Rem — **PO POLSKU — „SMYKAŁKA”** — str. 1

Wacław Grzybowski — **PO IV PLENUM — GRANICE I DOPUSZCZALNOŚĆ RYZYKA W GOSPODAROWANIU** — str. 1

Autor podejmuje kwestię prawa do inicjatyw nie gwarantujących z góry „murwanego sukcesu”. Gospodarka planowa chociaż poważnie ogranicza możliwości skutki ryzyka, nie zapewnia jednak możliwości takiego określenia celów i zadań, które są absolutnie wolne od niebezpieczeństwa niepowodzenia. Co więcej — unikanie ryzyka — grozi zaprzaczeniem szans pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych i wzrostu efektywności gospodarowania. Lecz odmiennie są granice dopuszczalnego, opłacalnego ryzyka w planowaniu gospodarczym i odmiennie w działalności operatywnej, różny jest też margines dopuszczalnego ryzyka w gospodarce ustabilizowanej i niestabilizowanej.

Jerzy Burzyński — AUTSAJDERZY — KIEPSKIE ŻYCIE MALCA — str. 3

Tym razem — mowa o Bytomskich Zakładach Urządzeń Technicznych, fabryce, która — przy tym samym parku maszynowym i obsadzie kadrowej — mogłaby, wydając się, nawet zwiększyć produkcję, gdyby... Właśnie — dlatego, nawet obecnie, przy stosunkowo łagodnym napięciu planów, fabryka z trudem nierzadko daje sobie radę z realizacją zadań miesięcznych i kwartalnych?

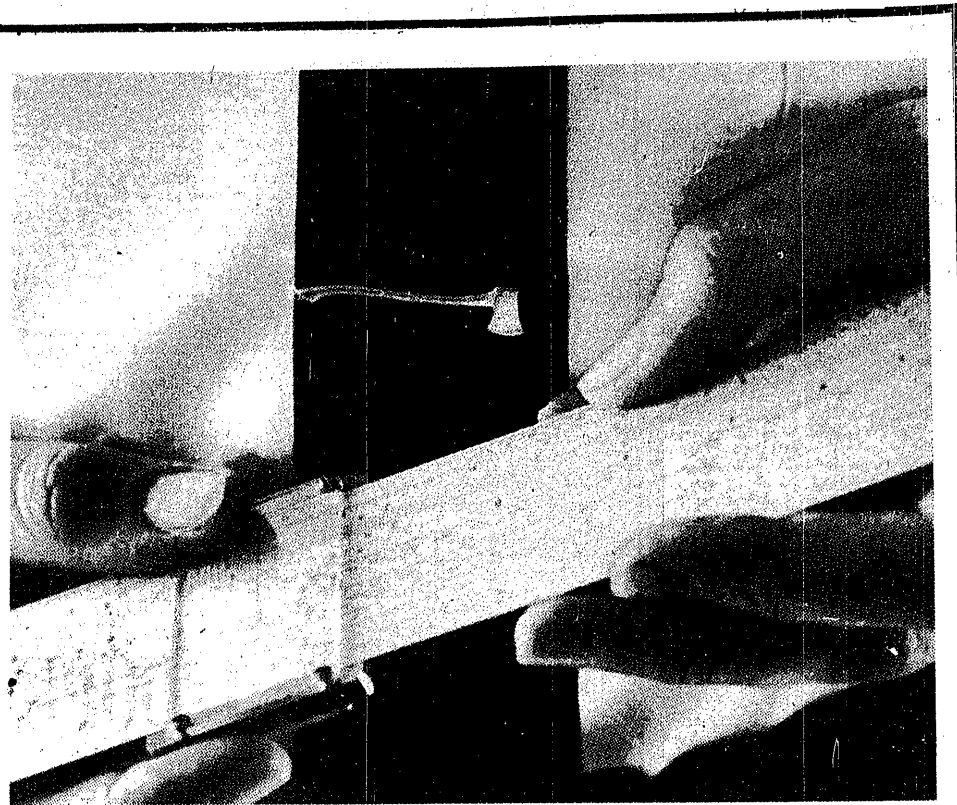
Cena 2 zł

Rok XX

Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARZY

19 września 1965 r. Nr 38 (731)



TECHNIKA: Ludzie i rzeczy • TECHNIKA: Ludzie i rzeczy

MÓWIĄC stylem encyklopedycznym — postęp techniczny to doskonalenie środków i metod wytwarzania oraz produktów finalnych. Na co dzień posługujemy się określeniami bardziej różnorodnymi: mowimy o automatyzacji i chemizacji, o dużym i małym postępie technicznym, o postępie konstrukcyjnym i technologicznym, o nowoczesności i jakości, o rozwoju nauki i techniki. Każde z tych sformułowań ma nieco inny odcień. Nie chcemy jednak rozwijać dyskusji semantycznej. Interesuje nas rozległy teren postępu technicznego, a więc i to, co zaczyna dopiero kielkować w pracowniach naukowych, i to, co przybiera już kształt nowości na placach budów i w wydziałach produkcyjnych: sprawy wielkie i małe, postęp na dziś i na jutro, kłopoty twórców i odbiorców postępu technicznego. Ponieważ w tak rozległym terenie niemożliwość się zgubić, przeto musimy sobie obrać przewodnika: bezdennie nim ekonomiczny aspekt postępu technicznego.

Wiadomo, że postęp techniczny wpływa na kierunki rozwoju gospodarczego, określa metody wytwarzania, decyduje o zakresie i nowoczesności wyrobów. Maszynarostwa zrewolucjonizowała produkcję w wieku osiemnastym i wysunęła Anglię na czoło krajów najbardziej wówczas rozwiniętych.

Obecnie mówi się o nowej rewolucji technicznej. Jej znamiona to: tranzystory, elektronowe atomowe, rakietowe kosmiczne, masy plastyczne — wszystko to osiągnięte w ostatnim dwudziestolecu. Niektóre kraje chwyciły wiatr w żagle i przodują już w świecie dzięki nowym odkryciom i wynalazkom. Jakże jest nasze miejsce w tym procesie? Stwierdza się oficjalnie, że wkraczamy w nowy etap przechodząc od ekstensywnych do intensywnych dróg i metod rozwoju gospodarczego i dlatego w coraz mniejszym stopniu możemy liczyć na te czynniki wzrostu, które za pewniały wysoką dynamikę naszej gospodarki w poprzednim okresie, coraz bardziej musimy się nastawić na postęp techniczny. Ale jak to robić? Jasne jest, że musimy doskonalić technologię i organizację produkcji, by wykorzystać w pełni istniejące rezerwy, musimy także poprawiać jakość i nowoczesność wyrobów, gdyż wymagania odbiorców krajowych i zagranicznych wzrastają niemal z dnia na dzień.

Wszystko to sprowadza się nie tylko do lepszego gospodarowania tymi, co posiadamy. Musimy zastanowić się jeszcze nad kierunkami uderzeniowymi. Jakże dziedzinę należy rozwinąć do tego stopnia, by można było powiedzieć: oto polski przemysł narodowy, który liczy się w kraju i zagranicą. Może określić, może maszyny włókiennicze i kilka innych, ale chyba nie zegarki? Pozostawiając tę kwestię do dalszej dyskusji, można chyba powiedzieć, że należy wybierać najbardziej korzystne dla gospodarki kierunki i koncentrować na nich środki, choćby nawet inne — mniej efektywne gałęzie miały się rozwijać słabiej lub w ogóle odpadać w procesie wyboru.

Z dwóch możliwych metod: egalitarnych w podziale środków lub selektywnego traktowania działów i gałęzi — należałoby się więc opowiedzieć za tą drugą. Do błędnych rezultatów mogą wprawdzie doprowadzić obojętne metody, ale egalitaryzm jest błędny w samym założeniu, gdyż sprawia, że wszędzie tych środków jest za mało, a selektywne podejście jest z założenia słuszne, wywodzi się ono bowiem z zasady racjonalnego działania, zakładającej hierarchizację celów i wybór celów najważniejszych. Takie podejście powinno być stosowane w okresie sporządzania planów perspektywicznych i średniokrośowych oraz w trakcie ich realizacji.

Tempo zmian gospodarczych wywołanych przez postęp techniczny zależy z jednej strony od prężności placówek naukowo-badawczych i rozwojowych, a z drugiej — od zdolności przyswajania nowej techniki przez jednostki produkcyjne. Na obydwu odcinkach występują u nas niemałe trudności wynikające z warunków ekonomiczno-organizacyjnych w jakich działają podmioty gospodarujące.

Nie chcemy na razie oceniać, gdzie te trudności są mniejsze, a gdzie większe, gdyż generalnie rzecz biorąc — nie ma dzisiaj takiej sytuacji, że w zapleczu naukowo-technicznym leżą na składowie nowe rozwiązania, których nie ma komu przekazać, ani takiej, że jednostki produkcyjne czekają z otwartymi ramionami na wszelkie nowości i chwytają je w locie. Ożywienie potrzebne jest więc na obydwu odcinkach. Jedynie ze względów taktycznych można się zastanawiać, od którego zacząć lub który bardziej preferować. O-tóż mając tylko te względy na uwadze — można chyba wskazać na zaplecze naukowo-techniczne. Jest ono bowiem:

- 1) z natury rzeczy głównym nośnikiem nowej techniki,
- 2) stanowi stosunkowo wąski wycinek całej gospodarki, co umożliwia koncentrację sił i środków,
- 3) organizacja pracy w zapleczu odchodzi od typu manufakturowego i przekształca się w organizację wielkoprzemysłową, co ułatwia przesuwanie rozwiązań technicznych do produkcji.

Linia postępowania od zaplecza do produkcji odpowiada też, że popyt kształtowany jest przez popyt — i pokrywa się w pełni ze

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Po polsku — „smykałka”

JAN REM

POWSZECHNE jest przekonanie, że twórcy dzieł sztuki powstają z boskiej desygnaacji albo w rezultacie zaistnienia jakiejś rzadkiej kombinacji chromosomów programujących osobowość — co dla laika na jedno wychodzi. Natomiast twórców dzieł technicznych można seryjnie produkować na politechnikach i jest to wytwórność o wiele prostsza, niż np. elektrycznych maszynek do gotowania. Przynajmniej jeśli wnioskować z porównania liczby wyuczonych w Polsce z taśmy techników i maszynek...

Przytoczone wizerunki — obustronnie komiczne — mają swoje nierozwieselające konsekwencje. Gdyby literaturę posadzić w hali maszyn do pisania, płacić każdemu miesięczną pensję niezależną od tego, czy i co napiszą, a ich dzieła upowszechniać w maszynopisie — to czy wówczas istniałaby literatura? Doświadczenia z zakresu twórczości technicznej dowodzą, że i owszem. Istnieje, to ona by istniała.

TALENT ZA 2 TYSIĄCE

Talent techniczny odkryto w kilkunastoletnim Romanie Nowaku, kiedy w 1943 r. uczył się tokarstwa w niemieckiej szkole zawodowej. Mimo że kształciła ona zaledwie wykwalifikowanych robotników — Polacy byli w niej niemiłe widziani, a w ogóle widziani byli w liczbie trzech. I oto pewnego razu jednego z tych niemiło widzianych Polaków wezwano do gabinetu dyrektora, proponując mu studia techniczne w Stuttgarcie na koszt Wielkiej Rzeczy.

Cena tej bezpłatnej nauki była wszakże nie do zapłacenia: volkslista.

Po wojnie Roman Nowak złożył maturę ogólnokształcącą i usiłował wstąpić na politechnikę. Nie dostał się. Miał „haka” w ankiecie personalnej. Postanowił wówczas wrócić do szkoły i powtórnie robić maturę: tym razem w liceum mechanicznym. Ukończywszy je — otrzymał nakaz pracy do Cieszyńska. W roku 1950, w trakcie jednego z werbunków kadr do nowo powstających zakładów przemysłowych, trafił do Krasnia i zadebiutował w przemyśle łożysk. Tu młodzieniec bez dyplomu zostaje kierownikiem laboratorium metaloznawczego i włada pół setką podwładnych. W roku 1954 Nowak uzyskuje pracę w Warszawskiej Fabryce Wyrobów Metalowych. Stolica to dlań nadzieja na studia. Nowak przywozi wszakże ze sobą owego „haka” w ankiecie. Sfery decydujące fabryki nie chcą się zdecydować na poparcie jego starań. W 1955 r. magiczna moc „haków” poczyniła słabnąć. Po wielkiej na ten temat kłótni — fabryka, w osobie przychylnego mu dyrektora, udziela wszakże swego poparcia przy staraniach o dostęp do studiów. Do Wierzbowskiej Szkoły Inżynierskiej zostaje przyjęty — z pominięciem obowiązujących egzaminów — po kwadransie rozmowy z profesorem. Jako student pierwszego roku Nowak jest już autorem kilku poważnych wynalazków.

W tym czasie student Nowak ani nie podejrzewa, że w planie dziedzicznej jego rodziców wkomponowany został genetyczny kod technicznego talentu, ani nie ma świadomości twórcy — wynalazcy. Sądzi, że to po prostu w wyniku zwykłego podziału pracy jedni w ciągu swoich ośmiu godzin chodzą i pohukują, a on robi różne potrzebne do produkcji urządzenia. Świadomość jakiejś jakościowej odmienności od kolegów przynosi przypadek. W 1962 r., kiedy Nowak od roku jest już inżynierem, a od pięciu lat autorem licznych maszyn i aparatów — w Pałacu Kultury urządzono wystawę wynalazków i ulepszeń. Organizatorzy ustawiają na niej dzieła Nowaka. Wzbudza on sensację oczyszczenia z tego skąd, na jaką może wzbudzić sensację ekspozycja czegoś, co nie jest obrazem, ani nawet ludową wyrobną, a ot po prostu maszyną. Wkrótce po wystawie na biurko zdumionego inżyniera za jednym zamachem spada 10 dy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Aktualności

ROZŁUŻNIENIA W DISCYPLINIE PŁAC

Kontrola bankowa funduszu plac potwierdza sygnały mówiące o nowym rozluźnieniu dyscypliny zatrudnienia i plac. Niezależnie od przekroczenia funduszu plac w przedsiębiorstwach na rozrachunku gospodarczym wyniosły w I półroczu br. ok. 40 mln zł i występowały w prawie co drugim przedsiębiorstwie obrotowym bankowa kontrola plac. Nadmierne wzrosty zatrudnienia plac sprzyjały ponadto postępowaniu niektórych przedsiębiorstw, które obniżyły plany zatrudnienia i plac dla przedsiębiorstw wytwarzających na eksport wiedząc, że w myśl obowiązujących przepisów muszą one otrzymać niezbędne środki.

Na ile tak zarysowanej sytuacji korzystnie wypadła gospodarka środkami na plac w przedsiębiorstwach, które mają limitowany fundusz plac, uzupełniany w uzasadnionych przypadkach przez zjednoczenia lub resort. Przekroczenia funduszu plac wyniosły w nich tylko 22 mln zł. Z czego ok. 20 mln obciążało nierozdysponowane przez zjednoczenia rezerwy funduszu plac. Drugi więc już rok doświadczeń potwierdza sprawność działania nowego systemu kontroli funduszu plac. Niestety, liczba objętych nim przedsiębiorstw jest zbyt mała, aby mógł on zmienić ogólną tendencję rozwoju sytuacji na odcinku dyscypliny plac. (gsg)

SLABY SKUP ZYWCA, DOBRY MLEKA

Sierpień br. przyniósł zahamowanie bardzo wysokiej dotychczas dynamiki skupu żywca rzeźnego. Był on tylko o 4,5 proc. wyższy niż przed rokiem, podczas gdy w I półroczu br. kształtował się na poziomie o ponad 20 proc. wyższym niż w analogicznym okresie w r. ub. Przede wszystkim zdecydował o tym dość duży spadek skupu bydła, bo o ok. 14 proc. poniżej sierpnia r. ub. Na dość dobrym poziomie utrzymuje się natomiast skup trzody (20 proc. powyżej sierpnia r. ub.). Słabszy niż w poprzednich miesiącach jest natomiast skup drobiu (12 proc. powyżej sierpnia r. ub.). Korzystnie przedstawia się natomiast skup mleka. Wbrew oczeki-

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

Wszyscy zmieniamy się w badaczy

(Rozmowa z dyrektorem Instytutu Chemii Ogólnej, mgr inż. Konstantym Laidlerem)

T. Z. Panie Dyrektorze! Kto Pana zdaniem powinien określać profil i kierunek pracy Instytutu, a więc kto w zasadzie powinien określać kierunki postępu technicznego? Teoretycznie istnieją tu chyba trzy możliwości. Albo sam Instytut będzie określał kierunki przyszłych opracowań, a więc w ostatecznym rezultacie i kierunki postępu technicznego, albo przemysł, który konsumuje postęp, albo jednostka zewnętrzna? Która z propozycji, Pana zdaniem, jest najlepsza i jakie tkwią w poszczegól-nych możliwościach korzyści, a jakie niebezpieczeństwa?

K. L. Byłoby o wiele łatwiej, wiele prościej, gdybyśmy stanęli

przed tak sformułowanymi alternatywami. Życie, a zwłaszcza życie naukowe, jest jednak o wiele bardziej skomplikowane, nie mamy prostego wyboru: albo, albo. Problem wyboru profilu Instytutu, systemu jego oddziaływania na praktykę i powiązania z praktyką gospodarowania i na odwrót, jest złożonym i skomplikowanym problemem.

Dla mnie najistotniejszą rzeczą jest specjalizacja pracy Instytutu. A kierunek jego specjalizacji, jego profil naukowy powinien być wynikiem polityki badawczej resortu i własnej koncepcji przyszłościowych badań Instytutu. Tu istnieje

jak gdyby trzypięciopięciowy etap postępowania. W pierwszym etapie Instytut powinien sugerować resortowi przyszłościowe kierunki badań. Na drugim etapie — ludzie odpowiedzialni w ministerstwie i zjednoczeniu za przyszłościowe kierunki rozwoju przemysłu chemicznego powinni ustalać zapotrzebowanie na badania, ustalać priorytety i czas, zmieniać profil tych badań. A potrzeby konfrontować z możliwościami Instytutu, z przygotowaniem aparatu badawczego. Jest to bardzo odpowiedzialne i skomplikowane zadanie. Ta wizja przyszłości che-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

PO IV PLENUM

Granice i dopuszczalność ryzyka w gospodarowaniu

WACŁAW GRZYSBOWSKI

Ryziko w działalności gospodarczej wynika z niepewności osiągnięcia spodziewanych efektów użytkowych i finansowych. Niepewność osiągnięcia zamierzonych efektów gospodarczych może być spowodowana przez charakter panujących stosunków społeczno-produkcyjnych, bądź też przez czynniki wynikające z samej istoty procesu gospodarczego, takie jak: naturalne warunki produkcji, duży stopień trudności realizacji zamierzonych celów, niedostateczne doświadczenie kadry kierowniczej i całych załóg w prowadzeniu określonej działalności gospodarczej, słaba znajomość warunków i środków działania, itp.

W niniejszym artykule abstrahujemy od omawiania ryzyka wynikającego z charakteru panujących stosunków społeczno-produkcyjnych,

ponieważ tego rodzaju ryzyko występuje tylko w gospodarce kapitalistycznej. W gospodarce planowej takiego ryzyka nie ma, gdyż działalność gospodarczą tak w skali ogólnokrajowej, jak i w skali poszczególnych jednostek gospodarujących objęta jest planem.

Gospodarka planowa nie eliminuje jednak całkowicie ryzyka z działalności gospodarczej, chociaż poważnie ogranicza jego rozmiary i skutki społeczno-gospodarcze. Plan gospodarczy nie jest w stanie i nie może określać wyłącznie celów i zadań całkowicie pewnych w realizacji, jako że i gospodarka planowa nie może się w pełni uniezależnić od warunków naturalnych i od innych czynników rodzących niepewność i ryzyko.

W gospodarce planowej możemy wyróżnić dwa podstawowe rodzaje ryzyka: 1) ryzyko z konieczności i 2) ryzyko z wyboru. Ryzyko z ko-

nieczności jest podejmowane najczęściej w rolnictwie, gdzie istnieje duża zależność efektów produkcji od warunków glebowych i atmosferyczno-klimatycznych. Ryzyko z konieczności podejmowane jest także w innych działach gospodarowania, np. w przemyśle na skutek napiętych i trudnych w realizacji zadań planowych, lub w handlu na skutek nieprzewidywalnych zmian i wahań w efektywnym popycie rynkowym. Ryzyko z wyboru, jak sama nazwa wskazuje, podejmowane jest dobrowolnie w wyniku ekonomicznej analizy różnych alternatyw wyboru. Do podejmowania ryzyka z wyboru składają się z reguły względy wyższej efektywności i opłacalności działania.

Choćby ryzyko z wyboru i ryzyko z konieczności różniły się od siebie przesłankami powstawania, to bar-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

KOMU w Polsce dobrze się żyje? Przede wszystkim wielkim przedsiębiorstwom. Od ich pracy bezpośrednio zależy plan branży i resortu. Jeśli zbraknie im śrubki grani minister i w KERME się żyje. Następnie żyje się nieźle, producentom towarów eksportowych. Wreszcie dobrze się żyje tym, którzy troszeczkę szachrują w kartach. Zakład, który ujawnił swoje moce produkcyjne, wyrubował wyjątkowo pracę i dokonał postępu w organizacji produkcji z kilkakrotnie większym trudem osiągnie wymagany odcień co roku powiedzmy ośmioprocentowy wzrost produkcji, niż przedsiębiorstwo, które utaliło rezerwy i stopniowo je uruchamia. Na kilka lat z góry ma z czego „zwiększać” produkcję. Ale wśród przedsiębiorstw małych i rzetelnie pokazujących swoje techniczne i ekonomiczne wdziki w lepszej sytuacji są te, które rozpoczynają produkcję od obróbki surowca, w gorszej zaś te, które obrabiają półprodukty dostarczane przez kooperantów.

Bytomskie Zakłady Urządzeń Technicznych są małe i mienia się być rzetelnymi w ujawnianiu swoich mocy. Do tego są one tylko ogólnym produkcyjnym łańcucha, który wśród kilku przedsiębiorstw wędzie od rudy żelaznej do gotowego urządzenia technicznego. Ten zbiór cech sprawia, że raczej nie mogą stać się orłem produkcyjnym. Jeśli w takim zakładzie zbiegnie się kilka sytuacji pechowych na raz — przedsiębiorstwo zostaje autsajderem.

BZUT mają taką właśnie markę w rodzinie zakładów budowy maszyn ciężkich, mimo że wykonują proste plany produkcyjne. Dorobiły się jej, ponieważ plany miesięczne nie zawsze są wykonywane, a tok produkcji cechuje wyjątkowa arytmia. Przeszedł z tego punktu widzenia pierwszy lepszy miesiąc. Powiedzmy lutyl.

Luty 1961:	
I dekada — 12,8% planu miesięcznego	
II dekada — 16,7% „ „	
III dekada — 72 „ „	
Luty 1962:	
I dekada — 24 „ planu miesięcznego	
II dekada — 18 „ „	
III dekada — 58 „ „	
Luty 1963:	
I dekada — 4,9% planu miesięcznego	
II dekada — 25,4% „ „	
III dekada — 51,6% „ „	
Luty 1964:	
I dekada — 8,1% planu miesięcznego	
II dekada — 34,8% „ „	
III dekada — 60,4% „ „	

Bywa więc, że w ciągu jednego miesiąca dni zakład produkuje dziesięć razy tyle, ile w ciągu innych dziesięciu dni tegoż miesiąca. Jeśli zaś są tygodnie, w trakcie których przedsiębiorstwo wykonuje prawie trzy czwarte planu miesięcznego oznacza to, że teoretycznie rzecz biorąc przy tym samym parku maszynowym i obsadzie robotniczej zakład mógłby robić dwa razy tyle, niż robi i niż wedle planu rocznego robić powinien. Tymczasem wskrós produkcję huśtawkę z trudem wykonuje on swoje plany kwartalne i roczne.

NEOPEŁALNY POSTĘP

Od wielu lat Bytomskie Zakłady Urządzeń Technicznych seryjnie produkują typowe przekładnie zębate. Ceny na nie ustanowiono dawno temu, na podstawie przed laty przeprowadzonej kalkulacji. W ciągu tych lat, dzięki postępowi technicznemu i technologicznemu, popelsnianiu organizacji pracy, wzrostowi jej wydajności itp. itd., koszty własne produkcji zmalały. Natomiast cena pozostawała bez zmiany. I oto obecnie przy produkcji np. przekładni zębatych dla cukrowni typu 301 BRW — fabryka uzyskuje 20 proc. zysku.

W trzy lata po uruchomieniu produkcji wspomnianej przekładni zakład podjął wytwarzanie nowego typu: 302 BRW. Są to przekładnie konstrukcyjnie i technologicznie bliźniacze poprzednim, ale większe, przeznaczone do przenoszenia wyższych mocy. Ich pojawienie się w produkcyjnym menu przedsiębiorstwa było znamiennym technicznym postępu. Koszty produkcji tej nowej przekładni (w oparciu o które ustalona została ich cena) są znacznie niższe od tych, według których przed laty ustalona została cena 301 BRW, ale wyższe od obecnych kosztów wytwarzania tych przekładni. W rezultacie fabryka musi sprzedawać przekładnie większe, nowoczesniejsze i de facto droższe od 301 BRW — o 40 proc. taniej niż te pierwsze. Uruchomienie nowej produkcji „rąbnęło” więc zakład po kieszeni. Co prawda dzieje się tak tylko dlatego, że cena przekładni starszego typu jest sztucznie wysoka, ale nie zmienia to porównawczej kalkulacji, boć za przekładnie stare odbiorcy dalej płać dużo i wytwarzanie ich jest bardziej opłacalne.

Oczywiście w tej sytuacji zwiększa się popyt na przekładnie tańsze, które zarazem przystosowane są do przenoszenia większych mocy i nowoczesniejsze. Czym więcej jest zamówień na 302 BRW tym mniej na 301 BRW i tym trudniej jest fabryce wykonać plan. Jeśli w wyniku braku zamówień w przyszłych planach produkcyjnych typ 301 BRW ustąpi zupełnie miejsca typowi 302 — oznaczać to będzie krach ekonomicznej kalkulacji zakładu. Oczywiście jeśli plan nadal pozostanie oparty na produkcji globalnej mierzonej wartością określaną w cenach konwencjonalnych...

Drugim podstawowym w BZUT asortymentem produkcyjnym są elektryczne — mechanizm będący częścią suwnic. I tu zastosowanie nowszych rozwiązań, postęp tech-

niczny — jest, wrogłem, zabiegów o wykonanie planu. Wprowadzenie do produkcji nowych typów elektrycznych za każdym razem oznacza przeciętnie 15 proc. straty w porównaniu z cenami uzyskiwanymi za stare modele, co w konsekwencji oznacza zagrożenie wykonania przez zakład planów, mimo że produkuje on tę samą, co poprzednio ilość, de facto lepszych urządzeń.

Ongiś, kiedy ustalane były ceny na produkowane przez fabrykę urządzenia techniczne, ich kalkulacja oparta była o ówczesne koszty produkcji przeciętne dla różnych wytwórców tych urządzeń. Zakład, który mógł produkować taniej, niż wynosiła owa przeciętna — wygrywał. Dziś, po latach, taki zakład z reguły dalej jest w stanie produkować odpowiednio taniej niż inne. I wskutek tego przegrywa, ponieważ nowa cena nowego wytworu ukształtowana jest na zasadzie: współczesny, realny koszt własny plus 5 proc. marży. Przy stracie 3/4 z 20 proc. dotychczas uzyskiwanej praktycznie marży przedsiębiorstwo produkującemu taniej trudniej jest wykonać plan niż produkującemu drożej. Plan obecny to bowiem zawsze plan roku poprzedniego + X. Kto taniej produkuje ten przy innej kalkulacji cenach musi wykonać więcej sztuk by uzyskać tę wartość globalną, jaką uzyskuje drożej produkujący „konkurent”.

Oczywiście zastąpienie miernika obowiązującego miernikiem stałej pracochłonności technologicznej ilkwidowałoby za jednym zamachem kłopoty wynikłe z dysproporcji między starymi i nowymi cenami. Czy wówczas, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Bytomskie Zakłady Urządzeń Technicznych przestałyby być autsajderem? Takie przekonanie żywi dyrekcja. Ale jest to wątpliwe. Postęp technologiczny zastawił bowiem na przedsiębiorstwo jeszcze jedną pułapkę.

W przekładniach nowego typu zastosowano koła zębate utwardzane powierzchniowo. Upřednio, kiedy zębate koła nie były termicznie ulepszone montaż przekładni nie nastroczał żadnych kłopotów. W trakcie obróbki cieplnej koła ulegały wszakże deformacji. Ich kształt trzeba skorygować poprzez obróbkę mechaniczną. Fabryka nie dysponuje jednak odpowiednimi szlifiereami. Postępuje się więc tak: zdeformowane koła montuje się, przekładnię wprawia się w ruch i przez jakiś czas ona się dociera. Wyduża to niezwykle cykl produkcyjny i zwiększa pracochłonność produkcji. Pracujące w halach fabrycznych przekładnie zajmują miejsce. Poza tym dochodzi nowa operacja produkcyjna: trzeba te urządzenia po dotarciu się rozmontować, oczyścić i powtórnie zmontować. Ów nadprogramowy wzrost pracochłonności oczywiście nie ma wpływu na wartość sprzedawanego przez zakład urządzenia.

W tarapaty te BZUT popadł dlatego, że autorytet naukowy stwierdził, iż odeskalcenia, którym ulega koło zębate przy utwardzaniu powierzchniowym są minimalne i praktycznie bez znaczenia. Zakład wystąpił więc o szlifierkę ze znacznym opóźnieniem, dopiero wtedy kiedy uzyskał doświadczenia praktyczne, zadające kłam przewidywaniom teoretyków. Zjednoczenie nie przydzieliło jednak i tak szlifierkę ponieważ działająca w jego łonie komisja d/s kół zębatych teraz znowu uznała, że nie muszą być one cieplnie utwardzane.

Teoretycznie zakład może nie przyjąć zamówienia do którego wykonania nie jest technologicznie przygotowany i nie ma stosownych maszyn. Praktycznie nie jest to wszakże łatwe. Zjednoczenie może nakazać produkcję. Przedstawia ono argumenty wielkiej wagi świadczące o niezbędności podjęcia nowej produkcji. Obiecując różnego rodzaju pomoc. Zresztą „nie możemy” fabryki ma zawsze sens względny. W przedsiębiorstwie tego typu co BZUT można wyprodukować i samolot, rzecz tylko w tym jakiej jakości i jakim kosztem.

BZUT-owi narzucono więc np. produkcję przekładni ślimakowych do maszyn papierniczych, dotychczas sprowadzanych z Anglii. Produkcja taka wymaga specjalnej szlifierki do ślimaków. Nie ma jej w arsenale fabryki. Pojedyncze sztuki poczęto wpychać do obróbki fabrykom dysponującym właściwym maszynami. Wytwarzanie tych przekładni przewidziana została w planie produkcji i planie postępu planu opiewająca została ich technologia i nim praktycznie załatwiono kto wykonywać będzie te obróbki mechaniczne, która w BZUT jest niemożliwa. Plan więc nie został w tym zakresie wykonany.

Zbieg takich pechów jak minimalizowanie marży, nie opiewanie technologii i nie dostosowanie parku maszynowego do nowych zadań produkcyjnych jeszcze by nie czyniło z przedsiębiorstwa autsajdera — gdyby nie kłopoty z zaopatrzeniem materiałowym. Powodują one, że każda fabryka maszyn chce mieć własną odlewnię, kuźnię — rozbudowane działy pierwotnej obróbki surowca. Owa nowoczesna dążność do despecializacji produkcji w małych nawet przedsiębiorstwach stanowi oczywisty bzdursen ekonomiczny.

ZAOPATRZENIE

BZUT nadmiernie często dostaje to co zamówił z kilkunastu dni opóźnieniem i w mniejszej, niż potrzebuje ilości. Jest to główny powód owej katastrofalnej arytmii. Generalnie rzecz biorąc zarządzenie nieterminowości dostaw przekracza możliwości fabryki. Zdarzyło się np., że resort hutnictwa potrzebował dla huty „Zawiercie” jakiegoś

rodzaju przekładni. Sytuacja była gardłowa. Wykonanie zamówienia zależało wszakże od dostarczenia przez hutę „Małapanew” odpowiednich odlewów. Mimo że chodziło o interes własny resortu hutnictwa, mimo że przełożeni huty „Małapanew” stosowali wobec niej bodziec kija i kielbasy na przemian — samochód BZUT-u trzy razy bezowocnie jeździł po rzekomo gotowe odlewy. Tymczasem fabryka oddawała swoją bieżącą produkcję pod naciskiem szczególnie pilnej konieczności i bezskutecznie czekała na owe odlewy. Cóż więc dopiero mówić o dostawach zwykłych, kiedy przełożeni kooperan-

Autsajderzy

KIEPSKIE ŻYCIE MAŁCA

JERZY BURZYŃSKI

ta biernego nie są bezpośrednio zainteresowani rezultatami produkcji BZUT!

Zamówienia na materiały są przez ich dysponentów mechanicznie korygowane ad minus. Zamawia się 20 ton odlewów — otrzymuje 10. Zamawia się 20 wiertel — dostaje się cztery. Taką metodą obcinania dostaw nie ma sensu. Powoduje ona wystawianie zamówień ponad potrzeby co sprawia, że w niektórych asortymentach rosną zbędne zapasy podczas gdy pilne, rzeczywiste potrzeby nie są zaspokajane. Prowadzi też ona do tego, że dostaje ten kto silniejszy, a nie ten, kto rzeczywiście pilnie potrzebuje. Jeśli hutnictwo nie jest w stanie w pełni zaspokajać wszystkich potrzeb zgłaszanych przez przemysł maszynowy — sensownie jest od razu przykrawać jego plany produkcyjne na miarę możliwości zaopatrzenia, niż później ich w niektórych asortymentach nie wykonywać. Niewiedza czy, kiedy i ile się dostanie utrudnia wykozystanie w inny sposób mocy produkcyjnych.

Nagminne jest tylko formalne, pozorne wywiązywanie się przez kooperantów biernych BZUT z przewidzianych umowami dostaw materiałów. BZUT zamawia np. 20 korpusów do przekładni i 20 pokryw. Umowa przewiduje, że 10 kompletów dostarczonych będzie w pierwszym, a dziesięć w trzecim kwartale. W pierwszym kwartale przychodzi do zakładu 15 korpusów i 5 pokryw. BZUT może z tego zrobić tylko 5 przekładni. Pozostałych pięciu przewidzianych planem kwartalnym nie wykonuje, za to 10 korpusów obciąża jego konto zapasów materiałowych. Ale nie może odmówić odbioru tak niekompletnej dostawy i musi płać za nią w całości. Niesolidny kontrakt uzyskuje więc zapłatę, zaś konto BZUT obciążone jest wyplatą za materiały, których aktualnie nie można przerobić na gotowe urządzenia, za jakie zapłaciłby odbiorcy. Kapitał fabryki zostaje zamrożony.

Inny wybieg dostawców. Do BZUT przybywają z innego zakładu waly nie odkute wedle podanych wymiarów. Dla nadania im pożądanego kształtu trzeba z takiego walu zdjąć jeszcze całe tony żelaza. Dostawca nie tylko zaoszczędził robotnicę. Otrzyma on również pieniądze za większy tonaż i swój plan produkcyjny — oparty o ciężar sprzedanych urządzeń — wykonasz szybciej i łatwiej. BZUT poza dodatkowym kosztem za dostarczony materiał — musi dokładać nieprzewidzianą robotnicę, za którą nikt nie zapłaci. Nie zawsze bowiem starcza czasu na to, by zamówienia nie przyjąć i waly odesłać z powrotem.

WIELKIE I MAŁE INTERESY

BZUT produkuje około 300 rodzajów przekładni. Po uzyskaniu rocznego portfela zamówień grupuje je w serie i wykonuje „za jednym zamachem” po kilka podobnych rodzajów. Takie postępowanie jest warunkiem opłacalności produkcji, umożliwia uzyskanie odpowiedniej wydajności i zastosowanie właściwej organizacji pracy oraz pełne wykorzystanie maszyn. Ale podobny tryb postępowania nie jest zgodny z zamówieniami klientów. Odbiorca potrzebuje np. dwóch przekładni typu X w styczniu, dwóch tegoż typu w kwietniu, czterech we wrześniu itd. Sprostanie tym terminom nie tylko ujemnie ciąży na toku produkcji (przekładnie X co chwila wchodzi i schodzą z produkcji) i jej kalkulacji

(bowiem za krótkie serie, czy pospiech fabryka nie otrzymuje wyższych cen), ale często wręcz jest niemożliwe, ponieważ z kolei wymagałoby rozdrobnionych i zsynchronizowanych w czasie z produkcją dostaw materiałowych.

Dążności do grupowania zamówień w serie często przeciwstawia się Zjednoczenie. Przekładnia kosztuje kilka do kilkunastu tysięcy złotych. Ale bez niej inny, duży zakład nie może wyprodukować suwnicy wartej milion złotych i w określonym czasie niezbędnej jakiejś priorytetowej inwestycji na

zanych z jego statusem i kalibrem, plus spleźnienie się w czasie kilku pechów — integralnie wędzie do autsajderstwa. Nie jest więc przypadkiem, że wśród autsajderów spotykamy najwięcej przedsiębiorstw małych i wykonujących tylko fragment procesu produkcyjnego wiodącego od surowca do produktu finalnego, czyli o rozbudowanej kooperacji biernej i czynnej.

Kierownictwo BZUT uważa: że zbawieniem dla zakładu byłoby przejście na nowe mierniki produkcji, oparcie systemu jej mierzenia o stałą pracochłonność obliczoną wedle norm technicznych. Istotnie, gdyby wykonanie planu, nie było pochodną wartości produkcji wówczas np. podjęcie wytwarzania nowoczesniejszych urządzeń, uzyskujących niższe ceny, niż urządzenia od dawna produkowane w oparciu o zdezaktualizowaną na korzyść zakładu kalkulację — przestałoby fabrykę biec po kieszeni. Ale jednocześnie wszystkie inne pechy w dwójnasób ważyłoby ujemnie na wykonaniu planu. W wyniku kłopotów technologicznych, kłopotów z zaopatrzeniem i kłopotów z układaniem produkcji w długie serie wytworów bliźniaczych — czas uciekałby bezpowrotnie. W obecnie obowiązującym systemie łatwiej go nadrobić, bo wyniki pracy nie są liczone w jednostkach czasu poświęconych produkcji, ale wedle wartości dóbr wytworzonych. W systemie SPT czas jest nienadrobialny. To właśnie sytuacja takich jak BZUT małych zakładów (a przedsiębiorstwa zatrudniające do tysiąca pracowników dają około 1/3 globalnej produkcji przemysłowej kraju) jest dla wielu zjednoczeń argumentem przeciwko przechodzeniu na nowe mierniki produkcji.

Likwidacja autsajderstwa małych, lub choćby towarzyszącej ich życiu stałej groźby zostania autsajderem możliwa byłaby raczej na drodze koncentracji przemysłu, przekształcania niektórych, mających mniej pomyślne warunki gospodarowania małych przedsiębiorstw przemysłu maszynowego w filie, lub oddziały wielkich. Wówczas ich „mały” interes — ginący dziś w cieniu większych i ważniejszych interesów gospodarczych — byłby integralną częścią interesu pierwszoplanowego jakim jest sprawną pracą przemysłowego kolosa. Na straży zaopatrzenia i właściwego wykorzystania potencjału — stałaby siły potężniejsze, niż dyrekcja małej fabryki czy jej dział zaopatrzenia. A nagle decyzje administracji przemysłowej idące przeciw wewnętrznym interesom małej fabryki, które dziś powodować mogą ekonomiczną porażkę generalną małego zakładu — byłyby tylko manewrem taktycznym, dokonywanym w łonie dużego organizmu produkcyjnego — nie chwilowym interesami materialnymi załogi. Wreszcie kooperacja wewnątrz przedsiębiorstwa dokonuje się z zasadą łatwiej i gładszej, niż poza nim.

We współczesnym przemyśle maszynowym małe organizmy samodzielne bliższe są autsajderstwu, niż kariery. I trudno jest walczyć o kartę praw maluczkich, ponieważ rachunek ekonomiczny bezwzględnie prowadzi do traktowania ich interesów jako drugorzędnych. Graczy się bowiem o odpowiednie rozmiary i jakości produkcji, nie zaś o liczbę przedsiębiorstw sprawnie wykonujących plan.

Autsajderstwo Bytomskich Zakładów Urządzeń Technicznych może mieć oczywiście również wewnętrzne, subiektywne przez zakład zawinione przyczyny. Ale dla zanalizowania problemu istotniejsze jest wykazanie, że kilka przyczyn obiektywnych, a immanentnie zwią-

Żywocik gospodarczy

● Ząbkowicka Huta Szkła podjęła produkcję szyb do samochodów, których nie stucze żaden lubiancy ciak kamieniami w auta chuligan. Nie tucze szyby 800 gramowa kula z żelaza rzucona na szybę z wysokość 1,2 m. Chuligan! będą musieli wnieść się powyżej tego poziomu.

● Handluje się coraz grzeźniej. Kierownik kółki kwiaciarni, w odpowiedzi na reklamację klienta, że zamówiony przez niego żabon był zawinięty wyschniętymi kwiaty — uprzejmie przeprosił i wyraził nadzieję, że będzie miał możność zrehabilitować firmę następnym razem.

● Kielecka prasa informuje obywateli, że pracownicy administracji budynków, chodzący po mieszkaniach i mierzący ich powierzchnię w celu ustalenia wysokości nowych czynszów — nie są kompetentni do decydowania, czy susiad może przynosić na noc panienki, do której lokator może przyjmować gości, kto komu co ukradł i komu należy się komorka przy kuchni. Zast odbywanie w ich przytomności susiedzkich sporów powoduje omyłki w obliczeniach.

● Dobry pomysł: kossalskiej przedsiębiorstwo „Lasi”, rejon w Białogardzie kosztom 400 tys. złotych zorganizowało rzeknie i przetworzył krolików. 30 kobiet będzie tu dziennie produkować tysiąc puszek króliczego mięsa w całości przeznaczonych na eksport. Okoliczn rolnicy zobowiązali się podjąć hodowlę. Kalkulacja przewiduje: blyskawicą amortyzację inwestycji i to w dziewięć.

● Dwoje miłych dzieci z Czechowicz postanowiło wysadzić w powietrze tartał „Silesia”. Chłopcy (Franciszek Poloczek i Marian Wągli) zorganizowali sobie laboratorium chemiczne i sporządzili wybuchową miesurę, łącząc chloran potasu i fosfor.

Chemikalioy dostarczyły im dwie dorosłe pracownice Fabryki Zapalek w Czechowicach, które kradły surowce, żeby dzieci miały się czym bawić. Obecnie są już w szpitalu, a robotnice w więzieniu. Tartał stoi.

● Wody rzeki Ner — seleku krasnolazycznego m. Łodzi — wykorzystane będą do nawadniania łak. Olsztyńczyk obywateli Łodzi produkują odpowiednik 7 tys. ton azotniaku, 1,7 tys. ton superfosfatu oraz 2,1 tys. ton 40-procentowej soli potasowej. Zwiększy to o 35 proc. piony siano w dolinie rzeki Ner. A jeśli mieszkańcy Łodzi będą się jeszcze lepiej odżywiać...

● Pewien kielecki robotnik wysłał do Rady Zakładowej wyjaśnienie tej tresci: „...W czasie postoju remontowego naszego zakładu poszedłem do restauracji gdzie pracuje moja dziewczyna. W czasie mojej wizyty w restauracji w najbliższym czasie ma się odbyć nasze wesele, przeprowadziliśmy wstępne rozmowy, w czasie których wypili osiem setek wódki i poszedłem do pracy w nietrzeźwym stanie. Mając na uwadze, że tak wielkie i doniosłe wydarzenie jak wesele nieczęsto w życiu bywa proszę wybaczyć mi nieudane przyświe do pracy. Przyrzekam, że gdy będę się żenił podobne wypadki nie będą miały miejsca. Basia nimnie bardzo kocha więc będzie trzymała mnie krotko.”

● Mimo niepowodzeń z wodolotem, który miał kursować na trasie Szczecin — Słwinoujście CBKO usiłuje wypłynąć na szersze wody i stworzyć wodolotowe połączenie Szwecja — poście Wybrzeże. Najraźniej idą prace nad propagandą imprezy. „Głos Olsztyński” donosi, że w Szwecji będzie się reklamować wypadki w kostiumie kąpielowym z piązy szwedzkiej na polską, dla wykupania się po „cieplej” stronie Bałtyku. Prawdopodobnie ma to być odwet za poprzednie wycieczki.

● Jola, Malgosia, Krakowianka i Goralka odznaczane zostały zlotym medalem. Jest to rzadki wypadek dekorowania orderami lalek. Odznaczania stanowią dowód uznania dla krakowskiej spółdzielni „Pomoc”, która wreszcie podjęła produkcję puszekiwanych przez dzieci lalek o miękkim ciecie.

Narada aktywu finansowego

Uchwały IV Plenum KC PZPR w poważnej części dotyczą usprawnienia systemu finansowego przedsiębiorstw i zjednoczeń. Przypominajmy, że mają ulec zmianie: system funduszu zakładowego, sposób finansowania środków obrotowych i inwestycji w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach, zasady finansowania inwestycji centralnych oraz wprowadzi się oprocentowanie środków trwałych i wieloletnie wskazniki. W odróżnieniu od niektórych postanowień Plenum zalecających stopniowe wprowadzanie usprawnień — jak np. stosowanie nowych mierników — zmiany w systemie finansowym mają wejść w życie od 1 stycznia 1966 r.

Oznacza to nie tylko konieczność szybkiego przygotowania niezbędnych uchwał rządu, ale i opracowania planów finansowych, zwłaszcza budżetów w latach 1966—67, uwzględniających działanie nowego systemu finansowego. Przed aparatem finansowym stanęły więc trudne zadania. Aczkolwiek nie są one aż tak skomplikowane, gdyż centralny aparat finansowy — wnioskodawca zmian od dawna do nich przygotowywał się, jednakże siła rzeczy nastąpiło duże spleźnienie prac. W tej sytuacji z inicjatywy Egzekutywy Podstawowej Organizacji Partijnej przy Ministerstwie Finansów odbyła się narada aktywu pracowników Ministerstwa Finansów, banków i instytucji finansowych, na której — w oparciu o referat wiceministra JÓZEFA TRENDOTY — omówiono zadania stojące przed aparatem finansowym związane z ostatnimi uchwałami IV Plenum.

W dyskusji zabrał głos również Minister Finansów JERZY ALBRECHT, który wskazał na warunki, jakie są niezbędne dla konsekwentnego wcielenia w życie reform oraz na perspektywy dalszego usprawnienia systemu finansowego przedsiębiorstw.

Najbliższe zadania resortu finansów są oczywiście niełatwe. Projekty planów finansowych przedsiębiorstw, jak i projekty resortowych budżetów opracowane zostały w starych warunkach. Tymczasem jest rzeczą istotną, żeby nowy plan pięcioletni realizowany był w nowych warunkach, aby w pełni mogły „zagrać” bodźce ekonomiczne, przewidziane w nowym systemie finansowania. Trzeba dokonać „przeróbki” resortowych projektów budżetu, określić nowe zasady ustalania funduszy przedsiębiorstw i zjednoczeń, trzeba przygotować dwuletnie wskazniki podziału zysku amortyzacji oraz ustalić stawki oprocentowania środków trwałych. To wszystko musi dokonać się w miesiącu wrześniu i październiku b. roku.

Narada wykazała istniejące w aparacie finansowym przekłanianie, że te wszystkie skomplikowane prace uda się przy pomocy resortów gospodarczych wykonać z powodzeniem. Dyskutanci sięgali także myślą do perspektywy, jakie dalsze usprawnienia należy przygotować. Warto odnotować, że największe zainteresowanie u dyskutantów budziła sprawa jak najlepszego wykorzystywania kategorii zysku. Myśli się w resorcie, aby spróbować eksperymentu z pełnym zastosowaniem tej kategorii jako miernika działalności gospodarczej i jako bodźca silniejszego niż dotąd powiązanego z dochodami załóg przedsiębiorstw.

(mak)

● Stanisław M. z Nowej Huty kupił rower. Po miesiącu zlamala się rama. Wojew. Przeds. Handlu Artystycznym Papierem i Sportowym odmówił naprawy gwarancyjnej motywując to tak:

„Komisynie stwierdziło, że rower nie posiada żadnych wad produkcyjnych. Rama, która obywatel reklamuje jest całkowicie zniszczona przez rdzę od wewnątrz. Uszkodzenie ramy nie jest wadą produkcyjną, lecz powstało z powodu zupełnego braku konserwacji roweru”. Od wewnątrz?

● Pracownicy bydgostkiej „Belmy” zwrócili się do Rady Zakładowej, która sprzedala im bilety na występy big-beatowe w miejscowym amfiteatrze — o pokrycie strat materialnych wynikłych ze spalania im, przez niedociekanych entuzjastów mocnego odzienia plaszczy ortobionowych i wypalenia dziur w ubraniach. Entuzjastki manifestowały swoje uczucia, wymagając zapalonymi gazetami. Nie wiadomo czy Rada Zakładowa uzna te pretensje.

● W dziesięciu olsztyńskich zakładach zegarmistrzowskich podano klientowi kilka za każdym razem cenę za wykonanie tej samej reperacji zegarka (miał zlamany ośki). Kiedy powód zepsucia jest mniej oczywisty i kilenowi nieznany — rozpiętość cen wzrasta.

KOESPONDENCJA „ŻYWOCIK”

Inż. Gieleski — Dyrektor Poznańskiej Fabryki Maszyn Zimnych — odpowiedział na naszą notatkę informującą, że snopowiażki We3 psuły się w czasie ostatnich zniw — wyjaśnia: defekty korpusów wiazaacza spowodowane były wadami surowca. W procesie technologicznym sporządzania odlewów dokonano już odpowiednich ulepszeń. Koszty napraw snopowiażak pokrywa fabryka. Krytykowaną maszyną nie jest nowym modelem — jak pisaaliśmy. Dyrektor poleca snopowiażakę nową — We3, która uzyskała lokatę w grupie „A”.

Upierzmy się powyższe wyjaśnienia dziękujemy.

ŻYCIE
gospodarcze

Nr 38 (731) — 19.IX.1965 r.

DRZWI formolakowane, czyli obciążone syntetyczną farbą, robią wspaniałe wrażenie. Idealnie gładka, śnieżna biel. Trwała, nie wymagająca konserwacji; zdaniem pesymistów — przez osiem lat, optymistów — przez dwadzieścia lat.

Oprócz tego okna. Także formolakowane, podobne do znanych od lat, a jednak inne — z okuciem tzw. uchylno-rozwierzanym. Można je otwierać zarówno w płaszczyźnie poziomej, jak i pionowej. Wreszcie okna zupełnie inne: z szklanymi kopertowanymi, czyli w jednym ramie podwójne szkło sklejone. Lepsza izolacja termiczna i akustyczna. Łatwiejsze w użyciu, bo odpada mycie wewnętrznych powierzchni szkieł oraz rozkręcanie i skręcanie skrzydeł. A także — korzystać dla wytwórcy: konstrukcja jednoramowa oznacza wzrost zdolności produkcyjnych zakładów o 45 proc. i zmniejszenie zużycia tarczy w przeliczeniu na 1 m kw. wyrobu o 30 proc.

Tylko, że jednoramowe okna tego typu — to muzyka przyszłości. Może po 1970 roku. Tak głosi napis na wystawie pokazującej nowości stolarki budowlanej. Drzwi zaś... W roku bieżącym budowy otrzymają 80 tys. m. kw. drzwi formolakowanych, co stanowi 6 proc. dostaw Zjednoczonych Zakładów Stolarki Budowlanej.

Zdaniem Zjednoczenia — aż 6 proc. Bo w rzeczy samej, czym ono dysponowało jeszcze pięć lat temu? W roku 1960 — trzema zakładami typu przemysłowego i dwoma — półprzemysłowymi. Przy wznoszeniu nowych obiektów od dawna już posługiwano się sprzętem mechanicznym, a stolarkę wciąż wykonywano sposobem chałupniczym. Dopiero w bieżącej pięcioletce zrodził się przemysł i pokonano barierę ilości. Teraz żadna budowa nie czeka już na opóźniające się dostawy drzwi czy okien.

Przystąpiono zatem do zdobywania następnej przeszkody. Przysłała pięcioletnie ogłoszenie pięcioletka jakości. Jej zapowiedzią są właśnie owe nowości pokazane na wystawie. Jest też szczegółowo opracowany plan batalii. A więc w 1966 roku Zjednoczone Zakłady mają dostarczyć 100 tys. m. kw. drzwi i 50 tys. m. kw. okien, ostatecznie pomalowanych, czyli formolakowanych. W 1970 roku prawie półtora miliona m. kw. drzwi i 1,7 mln m. kw. okien. Razem — 70 proc. wyrobów. Takie są zamierzenia, trzeba przyznać — wcale imponujące.

Malowanie stolarki budowlanej u producenta — to nie tylko kwestia estetyki. Przede wszystkim — jakości. Ostatecznie wykończony wyroby są odporne na działanie atmosferyczne, co jest szczególnie ważne podczas transportu i składowania. Efekty z tego dla użytkownika — ogromne.

Aby jednak te plany materializowały się — trzeba wprawdzie wybudować nowe malarnie, szklarnie i w ogóle zmodernizować istniejące zakłady. Na ten cel Zjednoczenie musi w latach 1966—1970 przeznaczyć co najmniej 370 mln zł. O ile je otrzyma...

KILKASIEĆ BIEDNYCH

Na razie ok. 60 proc. usterek naprawianych przez przedsiębiorstwa budowlane na swój koszt — to wady w stolarkę. Tak informują przedsiębiorstwa budowlane. Zresztą każdy użytkownik na własnej skórze odczuwa złośliwość niedomykających się okien, wylamanych zawiasów, falistych drzwi i tym podobnych mankamentów, za które płaci nie tylko spokój, ale i gotówkę, gdy ciężar napraw spada na jego barki. W tym kontekście zapowiadane innowacje mają swoje znaczenie nie tylko dla przemysłu.

Lecz prawdę mówiąc — radykalnego przełomu w najbliższym czasie nie zwiastują. A to z tej prostej przyczyny, że producenci stolarki budowlanej są sobie nierówni. W branży działa bowiem dziesięć „bogactw wujków” planujących wspomniane wyżej reformy, ale dających wszystkiemu 35 proc. produkcji stolarki budowlanej. A obok nich są sama twórczością zajmujące się kilkaset biednych partnerów, z ograniczonymi możliwościami dobrej roboty, a zaspokajających aż 65 proc. potrzeb budownictwa.

Spenetrzmy więc teren. Zjednoczonym Zakładom Stolarki Budowlanej podlega 10 przedsiębiorstw, które w ub. roku wyprodukowały 2,3 mln m. kw. wyrobów. Bezpośrednio w produkcji zatrudniają 2300 osób. To jest jeden biegun. Na drugim są „drobiazgi” podporządkowane dziewięciu resortom: gospodarce komunalnej, rolnictwu, komunikacji, przemysłowi ciężkiemu itd. Jest tu 48 stowarzyszeń dużych stolarni, zatrudniających w produkcji nieco więcej ludzi od Zjednoczonych Zakładów, ale dostarczających prawie o połowę mniej wyrobów od nich. Jest też np. 570 stolarni małych, zatrudniających prawie 3600 robotników, a dostarczających budowlanym co nieco ponad milion metrów kwadratowych wyrobów. Reszta — to ok. 200 stolarni średnich.

W ok. 800 stolarniach pracuje ok. osiem tysięcy obrabiarek do drewna. Z tego półtora tysiąca jest jeszcze stosunkowo „młodych” gdyż wykazują zaledwie 10 proc. zużycia. Trzy tysiące obrabiarek legitymuje się 30-procentowym zużyciem,

czyli ujawnia pierwsze objawy „starości”. Reszta — ledwo „złapie”, bo czy maszyną w 70 proc. zużyta może normalnie służyć człowiekowi? Więc nie służy, a wobec tego, że małe stolarnie nie posiadają też baz remontowych — nie trudno się domyślić, jak to wpływa na proces produkcji.

Z surowcem też z reguły bywa źle. Co prawda odpowiednie Zarządzenie Rady Ministrów nakazuje, by leśnictwo dostarczało stolarniom tarcicę o średniej wilgotności w granicach 20—22 proc. W rzeczywistości tarcica jest cztero- i pięciopięć, a zdarza się, że i sześciokrotnie wilgotniejsza. W takich okolicznościach drewno stapia się i suszy na wolnym powietrzu, potem w suszarniach, skąd — pomimo starań — nie wychodzi jeszcze suche, i od razu bez ceregieli przekazuje jest do produkcji.

Staplowanie — owszem, to możliwości ma każda wytwórnia stolarki budowlanej, zarówno duża jak i mała. Ale suszarnie?.. W ubiegłym roku Zjednoczone Zakłady

kę budowlaną z gorszych gatunków surowca, to jednocześnie należy — wydaje się — stworzyć możliwości uszlachetniania go. Chodzi więc o urządzenia — jak je fachowcy nazywają — do łączenia drewna z długości, szerokości i grubości; urządzenia eliminujące z gotowych wyrobów wady anatomiczne (seki, krzywizny). Dwie takie maszyny zostały z zagranicy sprowadzone, lecz zaspokajają potrzeby tylko w minimalnym stopniu.

A teraz słów kilka o odbiorcy. Najszlachetniejsze porwy wytwórcy, najmłodniejsze jego starania — mogą być i są często zaprzeczane przez budowlanych. Nawet laik wie, że sporo zależy od właściwego magazynowania i składowania i nie musi się on odznaczać dużą fantazją, by wyobrazić sobie, jak muszą wyglądać drzwi lub okna tygodniami stojące na powietrzu, narażone na deszcz. Na naszych budowlanych można spotkać nie tylko stolarkę kapką wilgocią, ale i z pękniętymi złączkami. Co więcej — można natrafić na place budowy, na których przejścia przez trudny

teren wymostowano drzwiami, po których bez skrępowań przetaczane są wózki z cementem. Radykalnych zmian w tej materii można się spodziewać dopiero wówczas, gdy w jednostkach podległych Zjednoczonym Zakładom będzie się stolarkę ostatecznie wykańczało (o czym już wspomnieliśmy), a to jest możliwe po uruchomieniu malarni przemysłowych we wszystkich przedsiębiorstwach. Wtedy prawdopodobnie zmienią się też technologie w budownictwie drzwi lub okien i poważnie zwiększą się wymagania dotyczące ich przechowywania. A może ponadto ziszcza się marzenia niektórych i na telefon z budowy stolarkę będzie się dostarczało samochodami wprost z zakładu produkcyjnego?

Tak czy owak, jeżeli u potentatów prognoza polepszenia jakości wyrobów w najbliższym czasie jest raczej optymistyczna, to znacznie gorzej rzeczy się mają w owych prawie 800 stolarniach — „drobiazgach”.

KONCENTRACJA? NIEWĄTPLIWIE, ALE...

Wyliczenia pokazują, że w małym zakładzie stolarki budowlanej koszt produkcji 1 m. kw. jest o ok. 30 proc. większy, aniżeli w zakładzie o mocy dziesięciokrotnie większej. Nakłady inwestycyjne w przeliczeniu na 1 m. kw. produkcji kształtują się w zakładzie małym na poziomie równo dwukrotnie wyższym, aniżeli w zakładzie o mocy dwudziestokrotnie większej. Wreszcie w małych zakładach zużycie tarcicy w przeliczeniu na 1 m. kw. gotowego wyrobu jest średnio o 35 proc. wyższe, aniżeli w dużych zakładach zmechanizowanych.

Oto zespół argumentów przemawiających za koncentracją produkcji. Taki jest aktualny kierunek praktycznych poczynań. Coraz ostrzej jednak zarysowuje się problem: co dalej z małymi wytwórniami? Sam widziałem takie, które ze względu na nie czysto gospodarskie, lecz bezpieczeństwa i higieny należałoby... spychać z powierzchni ziemi. Zespół ruder i nic poza tym. Zdaniem fachowców ze Zjednoczonych Zakładów, pełniących w branży rolę koordynatorów, takich „jednostek wytwórczych” jest ponad 200 i one do 1970 r. zostaną prawdopodobnie zlikwidowane. Pozostanie jednak 560, czyli nadal o wiele za dużo.

Oczywiście, małe zakłady będą zawsze niezbędne, albowiem stolarka używana w budownictwie nigdy nie zostanie w pełni stypizowana (pozostaną jeszcze budynki zabytkowe, pozostaną tzw. plomby itp., do których potrzebne są wyroby nieopracowane). A także i remonty. Chodzi jednak o to, by ilość drobnych zakładów odpowiadała racjonalnie uzasadnionym potrzebom.

W 1970 roku budownictwo ma otrzymać 12 mln m. kw. stolarki, z tego 70 proc. stypizowanej. Inaczej mówiąc — ponad 8 mln m. kw. mogłoby wyprodukować wielkie zmechanizowane wytwórnie, gdyby dysponowały odpowiednimi mocami, a resztę można byłoby rozdzielić najwyżej 200 mniejszym kontrahentom. Z wyliczeń natomiast wynika, że w 1970 roku duże zakłady dostarczą budownictwu tylko 50 proc. potrzebnych wtedy drzwi i okien. Jest to co prawda skok nie lada (z 35 proc.), ale spora cząstka zostanie wciąż u drobnych wytwórców — z tym samym skutkiem, co dotychczas.

Dlatego wypada zapytać: czy nie warto przyspieszyć procesu koncentracji, skoro gra jest tak bardzo warta świeczki?

WLATACH 1961—1980 suma inwestycji przemysłowych wyniesie ok. 2000 mld zł. W ciągu dwudziestu lat nowe inwestycje przewyższą więc czterokrotnie wartość istniejącego w 1961 majątku trwałego w przemyśle. Wielkość zamierzonych inwestycji oparta jest o dane szacunkowe, niemniej jednak już sama wielkość tego szacunku wysuwa na czoło problem jak najbardziej efektywnego wydatkowania tej ogromnej sumy. Rzecz nie sprowadza się zresztą do tego, aby nowe zakłady były jak najbardziej nowoczesne i równocześnie jak najtańsze, ale również do tego, aby spełniały one ważną rolę w dziedzinie wyrównywania dysproporcji w poziomie uprzemysłowienia kraju, a więc aby przyczyniały się do rozwoju poszczególnych regionów kraju i aby rozwój tych regionów był zespolony ze wzrostem gospodarczym całego kraju.

Na tym tle wydana ostatnio przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe książka Wincentego Kawaleca pt. „Problemy rozmieszczenia przemysłu w Polsce Ludowej” nabiera szczególnego znaczenia, zwłaszcza jako materiał przedstawiający dotychczasowe wysiłki naszej polityki gospodarczej w zakresie przeobrażeń struktury społeczno-gospodarczej i przestrzennej. Książka ta na tle ujęć teoretycznych daje syntetyczne podsumowanie zasad lokalizacji inwestycji przemysłowych.

Pracę poprzedza przedmowa wprowadzająca prof. K. Secomskiego, w której zaakcentowano zwłaszcza ukazanie przez autora roli przemysłu jako czynnika regionalizacji ekonomicznej, zobrazowanie procesów uprzemysłowienia w Polsce Ludowej oraz próbę sformułowania wniosków lokalizacji zakładów przemysłowych w latach najbliższych.

Wychodząc z założenia, że inwestycje przemysłowe mają decydujący wpływ na kształtowanie się sił wytwórczych, autor książki przedstawia zmiany w rozmieszczeniu przemysłu w Polsce Ludowej i systematyzuje złożoną problematykę czynników i zasad ustalania lokalizacji ogólnej przemysłu, ilustrując je licznymi, wziętymi z własnej bogatej praktyki planistycznej, przykładami.

Książka składa się z 7 rozdziałów. Dwa pierwsze obejmują problematykę rozwoju obszarów nierozwiniętych oraz czynniki rozmieszczenia przemysłu. Autor scharakteryzował rolę przemysłu jako podstawowego czynnika rozmieszczenia sił wytwórczych i jednocześnie sformułował

PROBLEMY ROZMIESZCZENIA PRZEMYSŁU

podstawowe czynniki kształtujące przestrzenną strukturę przemysłu w skali makroregionalnej. Do czynników tych zaliczył: bazę surowcową, wodę, warunki glebowe jako główne elementy środowiska geograficznego oraz strukturę i rozmieszczenie zasobów siły roboczej. Dwa dalsze rozdziały omawiają (na tle krytycznej oceny wzrostu uprzemysłowienia województw w latach 1950—1960) problemy rozmieszczenia przemysłu w realizowanej obecnie pięcioletce. Na uwagę zasługują zwłaszcza niepublikowane dotychczas analityczne omówienie zagadnień lokalizacji zakładów przemysłowych w latach 1961—1965 w ujęciu galeziowym, jak również zestawienie budowanych obecnie i zakończonych w bieżącej pięcioletce największych zakładów przemysłowych.

Teoria lokalizacji przemysłu wzbogacona została przez autora zaprezentowaniem na kilku konkretnych przykładach metod badania lokalizacji, co stanowi przedmiot odrębnego (piątego) rozdziału. Problematykę badawczą przedstawił autor w sposób interesujący z punktu widzenia efektywności ekonomicznej na przykładzie fabryki opon, fabryki celulozy, odlewni staliwa, fabryki związków azotowych, fabryki maszyn ciężkich oraz zakładu stolarki budowlanej. Ten ostatni przykład jest o tyle interesujący, że przedstawia metodę badawczą w odniesieniu do zakładu o swobodnej lokalizacji.

Wszystkie przykłady zanalizowane zostały w oparciu o następujące kryteria: czynniki transportowe, czynniki aktywizacyjne na tle problematyki urbanizacji kraju, problem inwestycji towarzyszących, łączne koszty lokalizacji inwestycji przemysłowych w zakresie realizacji i eksploatacji oraz czynnik wielkości zakładu. Warto powiedzieć, że autor w swojej pracy zwraca dużą uwa-

gę na rolę transportu jako czynnika lokalizacji przemysłu. Problem ten był dotychczas niedostatecznie uwzględniany w naszej literaturze ekonomicznej.

W pracy podkreślona została zależność przemysłu od koncentracji. Na tym tle autor słusznie wypunktował role okręgów przemysłowych w strukturze przestrzennej wytwórczości. Dynamiczne ujęcie rozwoju okręgów pozwoliło pokazać zmniejszającą się rolę okręgów tradycyjnych i wzrastającą rolę okręgów nowych (rozdział VI). Uznaniem pozytywnej roli nowych aglomeracji przemysłowych w strukturze przedstawienia wytwórczości jest przeciwstawienie do uroszczonej teorii (powstałej w okresie bezpośrednio powojennym) o równomiernym rozmieszczeniu sił wytwórczych.

Ostatni rozdział przedstawia koncepcję rozwoju miast średniej wielkości w powiązaniu z problematyką rozmieszczenia przemysłu.

Po raz pierwszy w literaturze ekonomicznej autor przedstawił problematykę strukturalną przemysłu w skali makroekonomicznej i regionalnej oraz w skali poszczególnych zakładów przemysłowych.

Całość pracy zawiera bogaty materiał faktograficzny. Można nawet wysunąć zarzut, że materiał ten góruje nad ujęciami o charakterze teoretycznym, ale biorąc pod uwagę, że jest on syntetycznie zestawiony i wsparty krytyczną analizą oraz postawieniem szeregu wniosków dla kształtowania bieżącej polityki lokalizacyjnej, zarzut ten traci na ostrość.

W sumie można powiedzieć, że praca W. Kawaleca wnosi istotny wkład do teorii i praktyki rozmieszczenia przemysłu w naszym kraju.

Z WYCZESANY

Wincenty Kawalec — Problemy rozmieszczenia przemysłu w Polsce Ludowej. Warszawa 1965. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, stron 303 oraz 14 map, cena zł 30.-.

ENERGETYCZNE „PRZYMIARKI” NA LATA 1965-85

DUŻO mówi się ostatnio o potrzebie śmielszego wybiegania w przyszłość przy opracowywaniu koncepcji rozwojowych poszczególnych branż. Ma to się stać ważnym fragmentem planowania perspektywnego, które polityce gospodarczej powinno nadać charakter bardziej konsekwentny i jednolity. W energetyce trwają już tego rodzaju „przymiarki”. W tym przemyśle, tak bardzo kapitałochłonnym i o stosunkowo długim cyklu realizacji inwestycji, o przyszłych potrzebach trzeba myśleć już teraz, jeśli chce się uniknąć zaskożenia i drogo kosztujących gospodarkę narodową dysproporcji między poziomem potrzeb a poziomem produkcji, niełatwych potem do usunięcia z dnia na dzień.

Według tych — bardzo jeszcze oczywiście wstępnych — „przymiarek”, zużycie energii elektrycznej za lat dwadzieścia osiągnie poziom ok. 5100 kWh na 1 mieszkańca kraju. Odpowiada to z grubsza dzisiejszemu zapotrzebowaniu na energię elektryczną (r. 1963) w Szwecji i USA, a w stosunku do aktualnych wielkości zużycia energii elektrycznej w Polsce — oznacza blisko 5-krotny wzrost potrzeb. O tym szybko narastającym zapotrzebowaniu na energię elektryczną decyduje nie tylko dynamiczny rozwój przemysłu, a również szerokim frontem wkraczająca na wieś mechanizacja i coraz bogatsze wyposażenie naszych mieszkań w różne energochłonne aparaty i urządzenia, ułatwiające prowadzenie gospodarstwa domowego.

Taki poziom zużycia energii elektrycznej wymagać będzie znacznej rozbudowy mocy produkcyjnych elektrowni i całego zaplecza energetycznego, jak np. sieci przekazywania energii. Obecnie energetyka polska rozporządza 9841 MW mocy — odpowiada to mniej więcej „stanowi posiadania” Hiszpanii i Norwegii. Od tego poziomu w najbliższych dwudziestu latach trzeba będzie dokonać dość zasadniczego skoku. Ok. r. 1985 — jeśli mamy w pełni zaspokoić potrzeby kraju, a to wymaga zwiększenia produkcji energii elektrycznej z 44,6 mld kWh do 190—218 mld kWh — elektrownie polskie rozporządzać powinny 39 248 — 45 298 MW mocy zainstalowanych. Czyli, krótko mówiąc, dorównać powinniśmy pod tym względem dzisiejszemu poziomowi wyposażenia energetyki an-

gielskiej lub (łącznie) NRF i Szwecji.

Tak to wygląda w ujęciu bardzo generalnym i ogólnym. Z jakich surowców ma być jednak ta energia wytwarzana? Pytanie to, o zasadniczym znaczeniu dla decyzji inwestycyjnych, postawiono sobie również opracowując perspektywiczne założenia rozwoju polskiej energetyki. Na podstawie dotychczasowych opracowań przypuszczalnie można, że w Polsce — w dalszym ciągu główną bazą surowcową ma być jednak węgiel kamienny, w który natura wyposażała nas dość szczodrze, w przeciwieństwie na przykład do złóż uranu czy ropy naftowej. Ok. r. 1985, według obecnych przewidywań, węgiel kamienny będzie głównym surowcem przy wytwarzaniu 57—62 proc. energii elektrycznej. Udział węgla brunatnego wahać się będzie w granicach 27 proc. Oznacza to więc praktycznie przyhamowanie w dalszych latach gwałtownej obecnie inwazji węgla brunatnego w energetyce i powrót — pod tym względem — do proporcji z roku 1965. Ostatnie lata przyniosły bowiem nowe ciekawe rozwiązania techniczne umożliwiające uzyskiwanie energii elektrycznej z węgla kamiennego nawet niższym kosztem niż z węgla bru-

natnego. Energetycy nauczyli się wykorzystywać odpady węgla kamiennego dotychczas wyrzucane na hałdy. Te przebogate „magazyny surowcowe”, jakimi są hałdy rozciągające się wokół kopalń, oferują energetyce paliwo niemal za darmo. Trudno z takiego „prezentu” rezygnować — i coraz częściej mówi się wśród energetyków o potrzebie sięgnięcia do tych źródeł zaopatrzenia surowcowego. To było m. in. przyczyną — chwilowej przynajmniej — rezygnacji z budowy belchatowskiego kombinatu energetycznego opartego na złożach węgla brunatnego, który „połknąłby” ok. 45 mld zł. Ta inwestycja przesunęła się w czasie i trudno obecnie powiedzieć, na jak długo.

A oto niektóre inne ciekawe przewidywania planistów-energetyków, dotyczące najbliższego dwudziestolecia: dalszy wzrost mocy instalowanych turbin (moc największej zainstalowanej turbiny w r. 1965 — 200 MW, w r. 1975 — 500 MW, w r. 1980 — 800 MW, w r. 1985 — 1000 MW); z tym wiąże się przewidywany przez planistów dalszy szybki wzrost wydajności pracy w elektrowniach (w r. 1965 — 2,4 pracownika/MW, w r. 1985 — 0,74 pracownika/MW) oraz spadek zużycia paliwa umownego z 413 g/kWh w r. 1965 do 333 g/kWh w r. 1985.

(kk)



STOCZNIA USTKA

w Ustce, ul. Westerplatte 1

sprzeda

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

NASTĘPUJĄCE MATERIAŁY:

- Galaz 05,
- Galaz 06,
- Galaz 08.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE ZAOPATRZENIA TEL. 253. Ks 56-0

WNASZYCH czasach nauka i technika rozwijają się w tak niespotykanym tempie, że działalność praktyczna nie zanadto nadąża za tym burzliwym postępem. Na oczach obecnego pokolenia rodzą się i szybko rozwijają całkiem nowe dziedziny nauki, produkcji i techniki. Wiele osiągnięć w szczególności w dziedzinie chemii, fizyki, radioelektroniki, biologii, biochemii, ich technologiczne zastosowanie powodują prawdziwą rewolucję w produkcji.

Wykorzystanie osiągnięć nauki i techniki w wielu dziedzinach wytwarzania całkowicie zmieniło charakter produkcji, spowodowało gwałtowny wzrost wydajności pracy, obniżyło koszty własnych produkcji, rozszerzyło możliwości produkcyjne i ułatwiło pracę ludzką, wykluczając z niej pracochłonne procesy ręczne.

Wszystkie dotychczasowe rewolucje techniczne (np. spowodowane wynalazkami i zastosowaniem par i elektryczności) błędnie wobec przeżywaną obecnie przez nas wielką rewolucję naukową, techniczną i przemysłową.

Zagadnieniem rozwoju nauki w państwach obozu socjalistycznego poświęca się bardzo dużo uwagi. Stwarza się sprzyjające twórczej działalności uczonych warunki i dąży się do zbliżenia nauki do produkcji.

Z roku na rok wzrasta liczba Instytutów naukowo-badawczych i pracowników nauki. Państwa obozu socjalistycznego dysponują obecnie liczną kadrą wysoko kwalifikowanych kadr naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy.

W tych warunkach, dla rozwiązywania istotnych problemów naukowych i technicznych szczególnego znaczenia nabiera dalsza rozbudowa bazy naukowo-technicznej w naszych państwach i racjonalny podział pracy w badaniach naukowych.

Według danych, opublikowanych w 1964 r. w artykule Leningradzkiego Instytutu Inżynierii i Ekonomiki — liczba pracowników nauki w ZSRR wzrosła z 98,3 tys. w 1940 r. do 404,1 tys. osób w 1961 r. Ogółem w sferze działalności naukowej w ZSRR w 1961 r. zatrudnionych było 2374,1 tys. osób.

Systematycznie wzrastają też we wszystkich krajach nakłady na rozwój nauki. Nadzwyczaj duży wzrost tych nakładów obserwuje się w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, w których osiągnięcia nauki i techniki stają się częstokroć decydującym narzędziem w walce konkurencyjnej.

Tak np. wg danych amerykańskiego czasopisma „International research trends” (Nr 3, 1964 r.) wydatki rządu federalnego USA na prace naukowo-badawcze wynosiły w 1964 r. 15 mld dolarów. W 1965 roku finansowym, według wstępnych danych osiągnęły one 17 mld dolarów, a w 1970 roku — 20 mld dolarów.

W Japonii — według danych „France et Europe industry” (1964 r.) — kredyty na badania i prace naukowe w ciągu lat 1955 — 1963

wzrosły o 20 proc., tylko w jednym 1963 r. wzrosły one w stosunku do roku 1962 o 14,5 proc. i uwzględniając dotacje dla uniwersytetów wyniosły w 1964 r. 101,7 mld jen (3,3 proc. wydatków budżetu państwa).

Stosunek nakładów na prace naukowo-badawcze do globalnej produkcji narodowej stopniowo wzrasta, praktycznie biorąc, we wszystkich państwach. Tak np. zdaniem zachodniemieckich ekonomistów, ogólne nakłady na badania

socjalistycznych powstaje nowa forma międzynarodowego podziału pracy, realizowana świadomie i planowo, zgodnie z najbardziej istotnymi potrzebami i zadaniami harmonijnego i wszechstronnego rozwoju wszystkich krajów socjalistycznej wspólnoty.

Podział pracy w działalności naukowej pozwala na uzyskanie ogromnych oszczędności środków społecznych dzięki usunięciu nieuzasadnionego paralelizmu i dublowania prac badawczych i projektowo-konstrukcyjnych.

pracy, specjalizację i kooperację produkcji oraz tworzenie wspólnych ośrodków w niektórych dziedzinach gospodarki narodowej.

Wyrazem tych dążeń państw członkowskich RWPG była uchwała XVI sesji Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, podjęta w czerwcu 1962 roku o powołanie Stałej Komisji do Spraw Koordynacji Badań Naukowych i Technicznych, przed którą postawiono następujące podstawowe zadania:

Koordynacja podstawowych badań naukowych i technicznych obejmujących kompleksowe pro-

stosowane jak i teoretyczne, specjalnie w dziedzinach fizyki, chemii, biologii i niektórych innych.

Jest jeszcze za wcześnie podejmować próbę podsumowywania wyników realizacji zbiorczego planu, jednakże już pierwsze, wstępne wyniki uzyskane w poszczególnych jednostkach naukowo-badawczych państw członkowskich RWPG pozwalają na poczynienie optymistycznych horoskopów dotyczących realizacji całości zbiorczego planu badań naukowych i technicznych.

Obok zadań związanych z koncentracją wysiłków naukowców i specjalistów państw członkowskich

zajmujących się wszechstronnie zagadnieniami naukowej organizacji pracy umysłowej i inżynierskiej jak również prac dostatecznie koordynacji prak w tej dziedzinie w ramach współpracy państw członkowskich RWPG. O wadze rozwoju tej dziedziny świadczyć chociażby fakt, że w USA istnieją specjalne jednostki świadczące przedsiębiorstwu usługi w dziedzinie naukowej organizacji pracy. Wyniki ankiety przeprowadzonej w marcu 1963 r. w 82 przedsiębiorstwach w różnych stacjach USA wykazały pożądaną efektywność tych usług. W 1962 roku każdy dolar wydany na opłacenie świadczeń w dziedzinie naukowej organizacji pracy przyniósł oszczędność wyrażającą się wysokością 3,9 dolara.

Komitet Organizacyjny wystawy „INFORGA — 65”, podsumowując wyniki wystawy, wystąpił do Stałej Komisji z wieloma wnioskami, m. in. w sprawie utworzenia stałego organu koordynacyjnego RWPG w dziedzinie mechanizacji i automatyzacji prac inżynierskich i zarządzania oraz okresowego powoływania wystawy „INFORGA”.

Zgodnie z rekomendacjami Komitetu Wykonawczego RWPG, państwa członkowskie i organa Rady przystąpiły w 1964 roku do opracowywania „Podstawowych kierunków badań naukowych i technicznych przedstawiających wspólny interes dla państw członkowskich RWPG i podlegających koordynacji w organach Rady w latach 1966 — 1970”. Opracowanie podstawowych kierunków jest pierwszym etapem opracowywania planów koordynacji w latach 1966 — 1970. Podstawowe kierunki uwzględniają również propozycje stałych komisji branżowych. Przy ustalaniu „podstawowych kierunków” Komisja wzięła pod uwagę postanowienia XVI (nadzwyczajnej) i XVII sesji Rady w dziedzinie koordynacji badań naukowych i technicznych, skierowanymi na maksymalne przyspieszenie postępu naukowo-technicznego w państwach członkowskich RWPG, na konieczność wzięcia tematyki planowanych badań z podstawowymi problemami rozwoju gospodarki narodowej państw członkowskich, specjalnie zaś w tych dziedzinach, w których obserwuje się opóźnienie w porównaniu z poziomem światowym.

Stala Komisja do Spraw Koordynacji Badań Naukowych i Technicznych, rozpatrując propozycje innych stałych komisji, włączyła do „podstawowych kierunków” także problemy stanowiące kompleks zagadnień, bez których nie może być problem rozwiązany w sposób całościowy.

W wyniku tych prac na XVII posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RWPG był zatwierdzony projekt „podstawowych kierunków” obejmujący: poszukiwanie nowych i doskonalenie istniejących sposobów wytwarzania i przekazywania energii elektrycznej; doskonalenie istniejących i poszukiwanie nowych, bardziej efektywnych metod poszukiwania geologicznych i wydobywania kopalin; stworzenie nowych rodzajów materiałów; doskonalenie procesów technologicznych w przemyśle, budownictwie i w transporcie; rozwój techniki obliczeniowej, automatyki i elektroniki; naukowe podstawy intensyfikacji produkcji rolnej i leśnej; naukowe podstawy zarządzania, organizacji produkcji i pracy oraz rozwój systemu informacji naukowo-technicznej; oraz opracowanie nowych środków w dziedzinie ochrony zdrowia ludności.

Realizacja prac objętych planem perspektywnym pozwoli w krótszych terminach i mniejszym nakładem środków rozwiązać wiele aktualnych problemów związanych z dalszym ekonomicznym, naukowym i technicznym rozwojem krajów RWPG.

Postęp naukowo-techniczny a współpraca międzynarodowa

MIKOŁAJ BOGORODICKI

naukowe w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych sięgają obecnie 1,2 do 3,0 proc. globalnego produktu narodowego. Przy czym z przeprowadzonej w NRF ankiety wynika, że 48 proc. przedsiębiorstw przemysłowych stawia przed pracami naukowo-badawczymi cel opracowania nowych rodzajów produkcji, 11 proc. przeznacza środki na stworzenie lub udoskonalenie procesów technologicznych, a pozostałe przedsiębiorstwa koncentrują wysiłki na polepszeniu produkcji.

W opublikowanych w 1964 r. materiałach Leningradzkiego Instytutu Inżynierii i Ekonomiki podaje się, że obecnie 90 proc. nakładów na badania naukowe przeznaczają się na prace związane bezpośrednio z obsługą sfery produkcji. W tym aspekcie nauka przekształca się w pewnym stopniu w gałąź gospodarki narodowej związaną z naukowym przygotowaniem produkcji, doskonaleniem procesów technologicznych i tworzeniem nowych środków produkcji.

Przekształcanie nauki w bezpośrednią siłę wytwórczą nie należy naturalnie rozumieć jako zjawienie się nowego, samodzielnego elementu sił wytwórczych, lecz jako transformację idealnych wartości w materialne wartości społeczne w postaci materializacji nauki w sile roboczej, środkach produkcji i produktach pracy.

Niezwykle szybki wzrost tempa rozwoju światowej nauki i techniki oraz zachodzące w wyniku tego wzrostu ogromne postępowe zmiany w ekonomice państw członkowskich RWPG, wymagają coraz większego usprawniania form współpracy w dziedzinie badań naukowych i technicznych.

W procesie ekonomicznej i naukowo-technicznej współpracy państw

Jednakże efekt ekonomiczny likwidacji paralelizmu i dublowania, bez względu na jego wielkość, stanowi zaledwie część (w dodatku nieznaczna) tych wielkich efektów ekonomicznych, które uzyskają nasze kraje dzięki racjonalnemu podziałowi pracy w nauce i technice. Podstawowe korzyści tego podziału pracy przejawiają się w możliwościach znacznego przyspieszenia tempa badań naukowych i technologicznego zastosowania wyników tych badań, prowadzonych wspólnymi siłami wszystkich krajów socjalistycznych.

Jak wiadomo, pierwszym krokiem na drodze przyspieszenia postępu nauki i techniki w państwach członkowskich RWPG była współpraca dwustronna.

Ta forma współpracy zdawała w pełni egzamin wchodząc na stałe w ogólny system ekonomicznej i naukowo-technicznej współpracy państw członkowskich RWPG. Co roku zawierane są dwustronne umowy, na mocy których odbywa się szeroka wymiana dokumentacji naukowo-technicznej, organizowane są spotkania specjalistów, dokonuje się wzajemna wymiana doświadczeń i wzajemne konsultacje.

W związku z koniecznością przyspieszenia rozwoju nauki i techniki, szczególnie w tych dziedzinach, w których występuje opóźnienie w porównaniu z poziomem światowym oraz dysproporcje w technicznym poziomie produkcji w poszczególnych państwach socjalistycznych powstała konieczność koncentracji badań naukowych i technicznych prowadzonych w poszczególnych państwach członkowskich RWPG w celu szybszego rozwiązania niektórych podstawowych problemów naukowych. Droga do tego wiedzie poprzez międzynarodowy socjalistyczny podział

blen, mające istotny wpływ na rozwój gospodarki narodowej; organizacja w ustalonym trybie wspólnych ośrodków badawczych z udziałem specjalistów zainteresowanych państw członkowskich RWPG; organizacja wymiany między państwami członkowskimi RWPG informacji naukowo-technicznej o zakończonych pracach naukowo-badawczych, technologicznych i projektowych oraz wynalazkach; koordynacja wysiłków i uzgadnianie przedsięwzięć w dziedzinie przygotowania kadr naukowych oraz w innych dziedzinach współpracy naukowej i technicznej, będących przedmiotem zainteresowania państw członkowskich Rady.

Na podstawie propozycji państw członkowskich Rady Komisja opracowała w roku 1963 zbiorczy plan koordynacji podstawowych badań naukowych i technicznych realizowanych w latach 1964 — 1965. W lutym 1964 r. plan ten został zatwierdzony przez Komitet Wykonawczy RWPG. Obejmował on (z uwzględnieniem propozycji państw członkowskich RWPG oraz stałych komisji branżowych) ważniejsze kompleksowe międzybranżowe problemy naukowo-techniczne, których rozwiązanie w krótkim czasie jest możliwe jedynie w ścisłym współdziałaniu kilku dziedzin nauki i techniki, w warunkach koncentracji wysiłków, środków rzeczowych i finansowych wszystkich zainteresowanych krajów. Dla zapewnienia niezbędnych środków rzeczowych i finansowych, tematy tego planu zostały włączone w poszczególne kraje jako pierwszoplanowe do narodowych planów rozwoju nauki i techniki.

Zbiorczy plan koordynacji badań naukowych i technicznych składa się z dwóch części i obejmuje 42 kompleksowe, międzybranżowe i branżowe problemy naukowo-techniczne, zawierające 147 tematów (z dziedziny chemii, automatyki, przemysłu metalowego, organizacji produkcji i pracy oraz rolnictwa), w których realizacji bierze udział około 700 jednostek naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych państw członkowskich RWPG.

Zakres wspomnianych badań naukowych i technicznych jest szeroki i obejmuje zarówno problemy

RWPG na rozwiązywanie aktualnych zadań zmierzających do dalszego podnoszenia potencjału naukowego i ekonomiki państw członkowskich RWPG stała komisja do spraw koordynacji badań naukowych i technicznych poświęcała dużą uwagę zagadnieniom rozszerzenia i ulepszenia informacji naukowo-technicznej. Podstawowymi zadaniami w tej dziedzinie są: doskonalenie Uniwersalnej Klasyfikacji Dziesiętnej; stworzenie jednolitego systemu i formy kart dokumentacyjnych dla wykorzystania ich w pracy organów informacji państw członkowskich RWPG; wydanie słowników terminologicznych i wjele innych.

Pod auspicjami Komisji zorganizowana została w maju br. wystawa „INFORGA — 65”, która poprzedzona była poważną pracą przygotowawczą we wszystkich krajach uczestniczących w niej i wzbudziła duże zainteresowanie zwiedzających. Równocześnie z demonstrowaniem na wystawie nowej techniki w dziedzinie informacji i organizacji pracy odbyło się sympozjum poświęcone zagadnieniom kompleksowej mechanizacji i automatyzacji procesów przygotowania, wyszukiwania, przedstawiania i przekazywania na odległość informacji naukowo-technicznej. W ciągu czterech dni ponad 500 pracowników nauki ze wszystkich krajów członkowskich RWPG omawiało wyniki badań w tej dziedzinie. Specjalne zainteresowanie uczestników sympozjum wywołały referaty dotyczące automatyzacji, przygotowania materiałów informacyjnych, sposobów wprowadzania tekstów do maszyn matematycznych, automatyzacji tłumaczenia tekstów z jednego języka na inny, systemów przekazywania informacji na odległość, mechanizacji prac bibliotecznych i wiele innych.

Równocześnie wystawa ujawniła ogromne możliwości potencjału w dziedzinie kooperacji i podziału prac naukowych w ramach RWPG, nieracjonalne dublowanie i nieuzasadniony paralelizm w produkcji wielu wyrobów.

Bardzo istotnym wnioskiem jest stwierdzenie, że w żadnym z krajów członkowskich RWPG nie ma poważnych jednostek naukowych,

PROCESY INTEGRACYJNE W EUROPIE

Poniżej zamieszczamy obszernie fragmenty artykułu czeskosłowackiego ekonomisty, stanowiącego dość rzadką u nas próbę zestawienia niektórych zasadniczych elementów procesów integracyjnych w Europie. Jesteśmy zdania, że poglądy przedstawione w niniejszym artykule nie pozostaną bez echa, gdyż szereg spraw zostało zaledwie zamarkowanych, niektóre zaś opinie mają charakter dyskusyjny i wymagają szerszego potraktowania.

NA ŁAMACH czasopisma „HANDEL ZAGRANICZNY CZECHOSŁOWACJI” Gustaw Apetauer stwierdza, że dla zasadniczej oceny obecnej fazy współzawodnictwa między obu światowymi systemami społecznymi, dotyczącej ukształtowania bardziej skuteczniejszego i dynamicznego modelu ich zagranicznych stosunków gospodarczych, decydujące znaczenie ma to — w jakim stopniu i kiedy uda się państwom socjalistycznym i kapitalistycznym przejść od przeważających dotychczas kontaktów i powiązań handlowych do o wiele ściślejszego zespolenia procesów reprodukcyjnych między poszczególnymi gospodarkami krajowymi. Urzeczywistnienie tej tendencji w warunkach internacjonalizacji sił wytwórczych umożliwi osiągnięcie wyższych form współpracy gospodarczej, a przede wszystkim racjonalną specjalizację i kooperację produkcji w skali międzynarodowej. W ten sposób mogą powstać niezbędne przesłanki do rozwiązania pilnych zadań rewolucji naukowo-technicznej oraz zastosowanie jej osiągnięć w procesach produkcyjnych, jak również do podniesienia efektywności całego rozwoju ekonomicznego.

Światowy system socjalistyczny rozwija się praktycznie dopiero 15—20 lat, co nawet wobec przyspie-

szzonego tempa rozwoju historycznego jest okresem bardzo krótkim. Tym niemniej międzynarodowe stosunki gospodarcze, uwzględniające zarówno zasady suwerenności poszczególnych krajów, jak też racjonalną koncentrację sił i środków do realizowania wspólnych celów, wykazywały już w tym czasie swą dynamiczną siłę i postępowy charakter.

W dalszej części artykułu autor podkreśla, że intensywność międzynarodowej współpracy gospodarczej krajów socjalistycznych w poważnym stopniu nie odpowiada jeszcze potrzebom i możliwościom w tej dziedzinie i stanowi wielką rezerwę potencjalną dla podniesienia wydajności pracy.

Przechodząc do konfrontacji intensywności i dynamiki współpracy gospodarczej w ramach RWPG i EWG, Gustaw Apetauer zwraca uwagę na różne polityczno-ekonomiczne formy integracji, w jakich w obu wspólnotach gospodarczych przebiega proces internacjonalizacji sił wytwórczych oraz na konieczność uwzględnienia zasadniczo odmiennej podstawy ekonomicznej, stanowiącej punkt wyjścia dla rozwoju obu wspólnot. Autor wylicza następujące elementy, jak: niski poziom rozwoju gospodarczego krajów RWPG w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, brak tradycyjnych, rozbudowanych kontaktów gospodarczych, poważne różnice w poziomie rozwoju poszczególnych krajów oraz odległości od wielkich ośrodków przemysłowych.

W świetle tych faktów zrozumiałe jest dlaczego RWPG jako całość, mimo znacznej przewagi w tempie wzrostu dochodu narodowego i obrotów handlu zagranicznego, wykazuje dotychczas mniejszą intensywność w zakresie integracji gospodarki poszczególnych krajów.

Przeprowadzając zestawienie dynamiki wzrostu dochodu narodowego i obrotów handlu zagranicznego krajów RWPG i EWG autor stwierdza, że EWG, w porównaniu z RWPG, wykazuje szybszy rozwój zewnętrznych stosunków gospodarczych, niż wzrostu dochodu narodowego. 31 proc. światowej produkcji przemysłowej przypada na kraje RWPG (EWG — 15 proc.), natomiast udział tych krajów w handlu światowym wynosi niecałe 11 proc. (EWG — 25 proc.). 60—75 proc. obrotów handlowych kraje RWPG realizują w ramach swojej wspólnoty, natomiast kraje EWG 35—40 proc. Autor zaznacza, że stosunkowo silne zamknięcie RWPG było wynikiem sytuacji polityczno-strategicznej na początku lat pięćdziesiątych i obecnie przez jedną ze stron nie jest już oceniane

jednoznacznie pozytywnie. W ostatnim okresie można jednak stwierdzić — pisze autor — pewne przesunięcia i zróżnicowane tendencje w obu wspólnotach.

Stosunek między globalnym eksportem a dochodem narodowym, względnie eksportem poszczególnych gałęzi przemysłowych a ich produkcją globalną jest obecnie, jeśli chodzi o kraje RWPG, znacznie niższy, niż w przypadku EWG. Eksport krajów RWPG można dzisiaj w przybliżeniu ocenić na ok. 1/10 ich dochodu narodowego, podczas gdy w EWG udział eksportu dochodzi do ok. 1/4—1/3 dochodu narodowego. Autor zwraca uwagę, iż kompleksowa ekonomika Związku Radzieckiego wpływa na wypaczenie tego wskaźnika w skali całej wspólnoty.

W dalszej części artykułu Gustaw Apetauer porównuje wzrost produkcji maszyn w 1963 roku ze wskaźnikami globalnego i wzajemnego handlu wyrobami przemysłu maszynowego w stosunku do roku 1958 w krajach RWPG i EWG. Wynika stąd, że w EWG eksport wyrobów przemysłu maszynowego wynosi 40 proc. globalnej produkcji tej gałęzi produkcji, zaś w RWPG tylko ok. 10 proc.

Następnie autor omawia prawno-administracyjne posunięcia na obszarze EWG, które wpłynęły na wzrost obrotów towarowych krajów tej wspólnoty. W EWG nastąpiło pogłębienie specjalizacji i kooperacji przemysłowej, co z kolei przyspieszyło tempo wzrostu obrotów handlowych. W EWG powstały potężne kompleksy produkcyjne i gospodarcze, umożliwiające optymalizację produkcji i konkurencyjność wyrobów przemysłowych.

Z kolei autor omawia formy współpracy gospodarczej w krajach RWPG. Podkreśla on, siłne zróżnicowanie poziomów sił wytwórczych i wyraźne tendencje do ekstensywnego, uniwersalnego rozwoju w większości tych krajów. Mówiąc o międzynarodowym koordynowaniu planów w ramach RWPG, autor stwierdza, że negowanie elementów produkcji towarowej i gospodarki rynkowej (jako interpretacja planowości) przeniesiona została do strefy międzynarodowych stosunków gospodarczych. Na gruncie teorii Ricarda o kosztach porównawczych nie byłaby możliwa industrializacja słabo rozwiniętych dawniej krajów socjalistycznych.

Z drugiej strony — pisze dalej autor — widoczne jest jednak, że negowanie punktu widzenia wartości i nastawienie industrializacji socjalistycznej na jedyny, w zasadzie identyczny, model strukturalny do-

prowadziło w konsekwencji do przewagi tendencji szerokiego rozwoju uniwersalnego profilu gospodarki w szereg krajów RWPG, zwłaszcza jeśli chodzi o dawniej słabo rozwinięte kraje. Wpłynęło to naturalnie szkodliwie na dążenie do szczegółowej specjalizacji, jaką wykazują kraje stojące na wyższym poziomie ekonomicznym i nie umożliwiało przejścia do optymalnych sfer produkcyjnych i proporcji, które mogą być realizowane tylko w ramach międzynarodowego procesu reprodukcyjnego.

Autor przytacza z kolei przykłady optymalnej wydajności produkcyjnej w niektórych gałęziach przemysłowych rozwiniętych krajów przemysłowych.

Gustaw Apetauer widzi możliwość i konieczność opracowania szeregu optymalnych kierunków rozwoju perspektywnego w powiązaniu z ogólnoeuropejską współpracą gospodarczą. Stwierdza on, że RWPG może być równorzędnym partnerem dla EWG, zaś współpraca ta przyniesie obopólne korzyści. Ogólnoeuropejskie koncepcje mogą — zdaniem autora — obejmować w przyszłości gospodarkę energetyczną, przemysł przetwórczy, zwłaszcza maszynowy.

W końcowej części artykułu autor rozwija myśl dotyczącą obiektywnych przesłanek współpracy ogólnoeuropejskiej. Pisze on, że w stosunkach między krajami RWPG nie chodzi już w tej fazie jedynie o kontakty bilansujące procesy reprodukcji, lecz także o wyrównanie warunków i bodźców dla jego funkcjonowania, a w dalszej fazie o bezpośrednie wzajemne ustalanie podstawowych proporcji. W stosunkach z EWG będzie prawdopodobnie chodziło o większe zainteresowanie wywozem maszyn i kompletnych obiektów technologicznych o najwyższych parametrach, co w zasadzie odpowiada także interesom eksportowym EWG. Szczegółowa koncepcja rozwijania wzajemnych stosunków między obu wspólnotami powinna stać się przedmiotem specjalnych rozważań i rozmów, jak również tworzenia już obecnie odpowiednich przesłanek instytucjonalnych i rzeczowych, które wywarą pozytywny wpływ na rozwój gospodarczy całej Europy.

(www)

TECHNIKA: Ludzie

I elementy urządzeń i nie przeszkadza tworzyć i dzielić, że mimo te metody pracy, jego niska, rękodzielniczo wytworzone maszyny nie są droższe, niż fabrycznie sporządzone automaty.

Oczywiście to, że może w fabryce kombinować jak chce maszynę i konstruować nawet wynalazki w niej nie zastosowane, które później niszczy albo rozbiła — nie oznacza, iż znajduje zastosowanie każdy jego pomysł. Obecnie np. 14 bardzo skomplikowanych automatów, z których każdy kosztuje milion złotych, zajmują się prostą czynnością cięcia sztab na rolki do łożysk. Nowak wymyślił, że może to wykonywać jeden automat jego pomysłu, obsługiwany przez jednego człowieka i produkacja nie musi zajmować ćwierci hali, ale małe kantorki biurowe. Zwołano moce produkcyjne byłyby niezwykle cenne. 14 automatów uniikałych mogłoby podjąć bowiem jakąś inną produkcję. Oszczędność, czy raczej zysk — szedłby w dziesiątki milionów. Tego już projektu Nowak, przynajmniej na razie, nie może urzeczywistnić. Znaczący kredyt zaufania, którym dysponuje — tak daleko nie sięga. Chodzi tu o pomysł tak prosty i przewrót w technologii wytwarzania tak ogromny, że niewyobrażalny, nadmiernie urągający usłudze metody dotychczasowej. To po prostu obraza dla 14-cennych automatów, a także dla tych, którzy kierują ich pracą; tych, którzy je kupili i tych, którzy tak wykonywali technikę cięcia sztab na rolki.

Nowak nie walczy o swoją rację, nie porusza ani nieba, ani ziemi. Nie, to nie — powiada i zaczyna pracować nad czymś innym. Bo Nowak nie ma „trudnego charakteru”, pasji stawiania na swoim, nie uważa się też za wielkiego twórcę i dlatego nie jest człowiekiem nieszcześliwym. Nie dąży go niepokój, że może marnuje potencję. Ze umieszczony gdzieś indziej, na jakiejś szerszej wodzie, może tworzyłby wielkie wynalazki, miał sławę, satysfakcję i pieniądze, sprządałby się w jakichś wielkich dokonaniach. Nowak nie ma się niepokój, że odejście z życia zawodowego, nie sprawdziwszy do końca swych możliwości między innymi dlatego, iż ma kompleks braku trzech liter „mgr” przed inżynierskim tytułem. Dokąd mu się więc pchać w tym świecie utyłowanych, skoro fabryka daje mu wyższą pensję, niż powinien otrzymać wedle siatki płac. Zaś pokusę ewentualnego zrywu do walki o swoją należność pieniężną — fabryka tłumy w zarodku, stosując przemysłową taktikę. Nie odpowiada negatywnie na jego wnioski o wypłatę. Po prostu nie odpowiada wcale. Nowak czeka latami na odpowiedź i nie uzyskuje nawet negatywnych decyzji, od których mógłby się odwołać lub zaskarżyć je w sądzie. Zresztą nie bardzo

ROBINSON NA LUDNEJ WYSPIE

Gdyby inż. Romanowi Nowakowi co roku wpływały do kieszeni te setki tysięcy złotych, które — wedle obowiązujących przepisów — należało mu się, może pracowałby on trochę bardziej jeszcze nasilając wysiłki. Ale wbrew pozorom społeczna opłacalność takich wypłat byłaby iluzoryczna. Nowak i ci, którzy mu nie placą, nie wiedzą bowiem tego, czy w dziesięciu innych fabrykach dziesięciu innych Nowaków nie robi tego samego. I czy nie byłaby skutkiem tego opłacana praca zbędna, która nieopłacana — kalkuluje się z całą pewnością. Nowak jest bowiem wynalazcą tylko na użytek jednej fabryki. Czymś w rodzaju autora powieści rozpowszechnianych w maszynopisie.

Istnieje u nas skomplikowany system patentowy i rozbudowana informacja o patentach, istnieje obieg informacji technicznej; w WFFW, jak gdzie indziej, rezyduje umysłny urzędnik do spraw wynalazczości (który jeszcze nigdy nie zainteresował się żadną sprawą Nowaka), istnieją pieniądze na postęp techniczny, w tym kwoty na honoraria i przepisy każące pieniądze te wypłacać; inne pieniądze przeznacza się w fabrykach na kupowanie mebli do jakichś salonów zwanych „klubami wynalazczości i racjonalizacji” oraz na plakaty wzywające ludzi do tego, żeby byli wynalazcami. Owo formalne istnienie całego wielkiego systemu pobudzania postępu technicznego i twórczości w technice, nie ma jednak żadnego wpływu na pracę i życie państwa Romana Nowaka. Urzeczywistnia on postęp techniczny tymi samymi metodami i spotykając także rynek odbiorców produktów jego myśli, jak Robinson Crusoe na bezludnej wyspie.

Od sytuacji Robinsona różni go cztery rzeczy: 1) angielski kupiec niezwykłą siłą swojej sytuacji zadziwił świat, 2) nie miał miesięcznej pensji, 3) nie konstruował automatów, 4) jego Piętaszek nie był zawistny.

JAN REM

W BADACZY

daniem jest analiza stanu istniejącego, opracowywanie koncepcji zmian, a więc działalność przede wszystkim badawczą i intelektualną. Wszyscy powoli stajemy się badaczami. Przewiduje się, że do 2000 r. 20 proc. zatrudnionych będzie się zajmowało badaniami. Stąd każdy postęp na drodze wzrostu liczebności kadry naukowców spowoduje w rezultacie jakościowe przemiany w całym społeczeństwie.

T. Z.: Nie wydaje się celowe rozwijanie własnych badań we wszystkich kierunkach danej branży. Potrzebna jest koncentracja i selekcja.

K. L.: Bez wątpienia. Ale my nie mamy takich problemów. Ten instytut najbliższy w swych badaniach w resorcie chemii nauce ścisłej, czystej, nie zajmuje się ani zbyt dalekim perspektywicznym koncepcjami, ani wielką mnogością drobnych. Pracujemy na konkretne zamówienia wynikające z realizacji przyjętego już ogólnego kierunku rozwoju naszego przemysłu. Nie grozi nam pograżenie się w „mglistej przyszłości”. Odwrotnie, uważamy, że bieżące zadania pochłaniają nam zbyt wiele czasu, ludzi i urządzeń. Chodzimy po ziemi, może nawet za nisko. Ale to wynika już znowu ze specyfiki naszego przemysłu chemicznego. Nie jest to przemysł najnowocześniejszy. Oj, słyszę już gromy na swoją głowę, prawie kłanie się świętości. Chcę więc wyjaśnić pojęcie nowoczesności przemysłu chemicznego. Nowoczesność przemysłu chemicznego zależy od ilości jego wytworów, które ukazywały się po raz pierwszy na rynku światowym, w ciągu ostatnich 10 lat. Wzmy USA i Japonia. Tam blisko 60 proc. dziś opuszczających fabryki produktów, to produkty, o których nikt nie słyszał przed 10 laty. U nas, stosując to kryterium, procent ów wynosi najwyżej 20. Ale to nie jest kryterium dyskwalifikujące. Bo można robić stare produkty nowoczesną metodą, metodą tańszą i wydajniejszą. I w tym kierunku przede wszystkim podąża nasza chemia. Jest to w jakimś sensie słuszne, bo zbyt mało to jeszcze przemysł, aby mógł sobie pozwolić na opóźnianie wszystkich nowych procesów wytwarzania, które opóźniałoby gdzieś indziej. W tych warunkach żąda się więc od nas dopracowywania, unowocześniania technologii wytwarzania

produktów, które same w sobie nie muszą być jaskółkami nowości. Tu mamy osiągnięcia. Jeden tylko przykład. Jeśli w pierwszym okresie po wojnie koszt własny tony amoniaku przyjmujemy np. za 100 i u nas, i na świecie, to dziś pracując poprawionymi metodami nastąpiło obniżenie kosztów o 60 proc. Nie daliśmy więc uciec technologii w branży nawozowej produkując „chemicznie” krajom. A to jest chyba osiągnięcie. Na ten postęp złożyło się zresztą na całym świecie długotrwałe wprowadzanie nie wielkiego, lecz małego postępu technicznego.

T. Z.: Ostatnie już pytanie. Zanim powiem pracę dziennikarza, pracowałem w jednym z instytutów PAN. Wiekosześć pisał o insygnium podjętym z tzw. własnej inicjatywy — a nie na zamówienie — była niewiasty odzwierciedlała w stosunku do przedmiotów technicznych krajów. To jest zdanie się ogólna bolączka naszych placówek naukowych. Proszę nie traktować tej uwagi jako żartobliwej. Sprawa jest chyba poważna. Jest przejawem niepojętej ambicji, dążenia do autarkii w dziedzinie postępu technicznego. To chyba zbyt drogi proceder i odsuwający czas wprowadzenia do realizacji projektu. Jak Pan, Panie Dyrektorze, widzi ten problem?

K. L.: To może zbyt ostre uogólnienie, ale dużo prawdy w nim tkwi. Ale ja przyczynę upatrywałem nie w instytutach, w ich ambicjach — czasem źle pojętych, ale w sytuacji w przemyśle. Gdyby nasz przemysł w pełni już zaspokoił potrzeby rynku na produkty masowe — siłą rzeczy musiałby szukać nowych rynków przez nowe produkty. Wówczas badacz z tej racji musiałby myśleć kategoriami naprawdę przyszłościowymi, rozwiązywać by musiał problemy, których nie znalazłby w żadnej literaturze. Słowem, wkraczałby za każdym razem na teren terra incognita. Ale jeśli my dzisiaj zużywamy np. 5 kg tworzywu sztucznego na głowę statystycznego mieszkańca, a NRF i USA po 20 kg — to aby osiągnąć choćby 15 kg krocymy no ścieżkami już dawno wzniesionymi. Co tu badacz ma do filozofowania — kiedy musi rozwiązywać podstawowe, rzecz można, jeszcze procesy.

O tym momencie nie można zapominać w ocenie pracy instytutów i ich pracowników.

Rozmawiał T. ZALSKI

JESZCZE dwa lata temu nasz biłans paliwowo-energetyczny wykazywał poważne niedobory. Należało więc szukać dróg doraźnej poprawy przez szybki wzrost produkcji paliw. Szerzej wykorzystanie wielkich zasobów węgla brunatnego do celów zaopatrzeniowych mogło stanowić jedną z realnych dróg poprawy zaopatrzenia w paliwo. Ponieważ brykietownia węgla brunatnego do skomplikowania fabryka, której budowa trwa kilka lat, więc bardziej efektywnym sposobem uruchomienia produkcji paliwa z węgla brunatnego dla celów opalowych jest formowanie go w prasach ceglarskich.

NIECHODLIWE PALIWO

Przemysł terenowy materiałów budowlanych zaniedbał eksploatację wielu cegieł. Niektóre z nich przy stosunkowo niskich nakładach finansowych można było wykorzystać do produkcji paliwa formowanego. Środki finansowe niezbędne do przystosowania nieczynnych cegieł do produkcji paliwa formowanego przyznał Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, który podjął stosowną uchwałę 14 czerwca 1963 r. Ustalone orientacyjne zadania przewidywały wyprodukowanie: 250 tys. ton paliwa — w roku 1963 i 500 tys. ton — w roku 1964 w 38 nieczynnych dotąd ceglarniach przemysłu terenowego.

Ustalony na rok 1963 plan produkcji wykonany został w 49%, a plan 1964 roku wykonano w 68% (mimo iż nie zakładano na pełnej realizacji wytycznych w zakresie wzrostu produkcji przewidywanych na ten rok). Wskaźniki wykonania planów produkcji w tonażu były wyższe niż wskaźniki ilościowe (tj. w mln szt. brykietów). Przyczyną tego zjawiska było przekraczanie dopuszczalnej wilgotności paliwa. Znacznie niższa od normowej była również kaloryczność produkowanego paliwa. Odbiorcom sprzedawano paliwo o wartości opałowej 2000 Kcal/kg, a niekiedy nawet niższej niż 1000 Kcal/kg, podczas gdy kaloryczność nie powinna być niższa niż 3000 Kcal/kg.

W oparciu o wyniki produkcji paliwa formowanego w roku 1963 Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Produkcji Paliwa Formowanego sporządziło analizę opłacalności poszczególnych rodzajów paliwa, z

której wynika, że produkcja paliwa formowanego (nawet w przypadku kształtowania się faktycznych kosztów wytwarzania na poziomie kosztów planowanych na 1964 r.) jest najmniej opłacalną z punktu widzenia cen zbytu. Brykiet węglowy kamiennego i brunatnego — ze względu na znacznie wyższą kaloryczność i lepszą niż paliwo formowane z węgla brunatnego sprawność spalania — bardzo chętnie nabywane przez ludność i przez przemysł. Natomiast zbyt paliwa formowanego napotykał poważne trudności.

W roku 1963 mimo znacznego deficytu opalu oraz mimo niepełnego

wykonania planów produkcji zapasy niesprzedanego paliwa formowanego stale rosły i na koniec 1963 r. stanowiły średnio około 25% produkcji. Trudności w sprzedaży paliwa formowanego występowały mimo podjęcia wielu środków administracyjnych, mających zapewnić odbiór tego paliwa. Np. realizowano częste przydziały węgla kamiennego dla konsumentów zbiorowych i indywidualnych dostawcami paliwa formowanego. Odbiorcy nie odbierali jednak przydzielonych im ilości paliwa formowanego, niejednokrotnie nawet po uiszczeniu za nie należności. Głównym tego powodem była niska kaloryczność owego paliwa oraz brak dużych pomieszczeń potrzebnych do jego magazynowania.

Na wzrost zapasów wpłynęła również wadliwa organizacja sprzedaży. Została ona powierzona najniższemu jednostkom organizacyjnym aparatu zbytu na terenie poszczególnych województw, tj. Gminnym Spółdzielniom „Samopomoc Chłopska” i składom opałowym. Jednostki nadzorujące nie zapewniły im wszakże odpowiednich warunków dla prowadzenia prawidłowej sprzedaży. Działalność województw związków gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i okręgowych przedsiębiorstw handlu opalem ograniczała się w zasadzie do opracowania rozdziałników, ale rozdziałniki te nie były sporządzone prawidłowo, bowiem nie uwzględniały faktycznych możliwości spalania paliwa formowanego. Np.: plan sprzedaży dla województwa wrocławskiego zakładał, że 60 proc. pro-

dukcyj odbiorą konsumenci zbiorowi (głównie na ogrzewanie budynków) i w związku z tym 35 proc. przysługującego im przydziału węgla kamiennego zastąpiono dostawami paliwa formowanego nie sprawdzając możliwości spalania tego paliwa w posiadanych przez odbiorców urządzeniach grzewczych. Niejednokrotnie przy ustalaniu rozdziałników nie uwzględniano odległości odbiorcy od zakładu produkcyjnego, co w poważnym stopniu zwiększało koszty przewozu paliwa.

Wszystko to spowodowało, że ten rodzaj paliwa nie znalazł popytu. Jest to tym smutniejsze, że w latach 1963—1964 wydano blisko 75 mln zł na przystosowanie cegieł do produkcji paliwa formowanego, niezależnie od nakładów poniesionych przez resort handlu wewnętrznego. A więc działalność inwestycyjna zmierzająca do uruchomienia produkcji paliwa formowanego nie była poprzedzona odpowiednio wnikliwą analizą efektywności zamierzonych inwestycji oraz możliwości zbytu planowanego produktu.

Ze względu na brak zbytu paliwa w 13 zakładach zaniechano produkcji po kilku lub kilkunastu miesiącach. Na uruchomienie produkcji paliwa w tych zakładach poniesiono przedtem nakłady inwestycyjne w wysokości około 3,6 mln zł. W niektórych zakładach nakłady inwestycyjne znacznie przekroczyły wartość wyprodukowanego paliwa. Np. w czterech zakładach w woj. wrocławskim, w których zaniechano produkcji paliwa, wysokość poniesionych nakładów na uruchomienie produkcji wynosiła 1,3 mln zł, podczas gdy wartość wykonanej produkcji wynosiła 500 tys. zł.

Podkreślenia wymaga również fakt, że produkcja paliwa formowanego uruchomiono w 69 czynnych ceglarniach produkujących wyroby ceramiczne. Poważnemu zmniejszeniu uległa zatem produkcja deficytowa wyrobów ceramicznych na rzecz rozwoju produkcji paliwa, na które brak było zapotrzebowania ze względu na jego małą wartość opałową. Taki system rozwijania tej produkcji był sprzeczny z intencją cnotowanej na wstępie uchwały KERM.

Reasumując należy stwierdzić, że słuszną i zasadzoną sytuacją w bilansie paliwowym w 1963 r. koncepcja wykorzystania nieczynnych cegieł przemysłu terenowego do produkcji taniego, a jednocześnie pełnowartościowego paliwa dla celów opałowych — w praktycznej realizacji nie przyniosła spodziewanych efektów.

Jaka była tego przyczyna? Najbardziej istotna, to potraktowanie zagadnienia rozwoju produkcji paliw formowanych jako doraźnej akcji gospodarczej. I — jak w każdym przedsięwzięciu, które nosi cechy „akcyjności” — poniesiono szereg błędów natury organizacyjnej i gospodarczej. A o rozwoju produkcji paliw formowanych winien decydować rachunek ekonomiczny.

ZYGMUNT BRATOS

Należy to już do dobrej tradycji „Przeglądu Technicznego”, że co najmniej raz do roku cały numer „Zeszytów Problemowych” zostaje poświęcony przeglądowi najnowszych osiągnięć technicznych — jak dotąd — krajów demokracji ludowej. Ostatni numer poświęcony jest w całości Włochom, pierwszym krajowi Europy Zachodniej, który doczekał się tak bogatego i pełnego przeglądu swoich osiągnięć na łamach naszej prasy.

„Zeszyty” zawiera cały szereg interesujących publikacji — opracowanych przez autorów włoskich — które dają obszerny przegląd techniki i osiągnięć naukowych Włoch. Zatrzymamy się jedynie przy najważniejszych.

Zeszyty Problemowe Przeglądu Technicznego

DR PIETRO BULLIO — sekretarz generalny Forum Italiano dell'Energia Nucleare — w artykule „Rozwój badań i przemysłu jądrowego we Włoszech” zapoznaje czytelnika z niektórymi ważniejszymi osiągnięciami przemysłu włoskiego w dziedzinie jądrowej.

Włochy należą do czołowych krajów europejskich w dziedzinie rozwoju zastosowań energii jądrowej dla celów pokojowych. Trzy elektrownie jądrowe, każda wyposażona w inny typ reaktora, liczące ośrodki badawcze i przemysłowe, szereg poważnie zaawansowanych projektów — jest świadectwem miejsca i postępu Włoch na tym polu. Dodac tu warto, że Włochy nie realizują milijnego programu atomowego, wszystkie wysiłki kraju w dziedzinie energii jądrowej poświęcone są jej naukowemu i przemysłowemu aspektom.

Państwowy Komitet Nuklearny przeprowadził w latach 1960—64 pięcioletni program badań, którego koszty wyniosły ok. 128 mln dolarów. Obecny pięcioletni program badań przewiduje nakłady w wysokości 350 mln dolarów oraz udział w pracach międzynarodowych organizacji energii jądrowej.

Włochy produkuje na polu wytwarzania energii elektrycznej z energii jądrowej. Trzy włoskie elektrownie jądrowe dysponują w sumie zainstalowaną mocą powyżej 600 MW, o produkcyjnej 425 mld kWh, co stanowi 4,8 proc. zużycia energii elektrycznej w skali krajowej w br. (ok. 87 mld kWh). Jest to najwyższy na świecie stosunek mocy jądrowej do całkowitej mocy zainstalowanej. Wykorzystując zdobyte już i bogate doświadczenia w dziedzinie wytwarzania energii jądrowej przewiduje się dalszy rozwój tej dziedziny. Tak, że wkrótce po 1970 r. Włochy będą dysponowały elektronią jądrowymi o łącznej mocy rzędu 3 tys. MW.

DR ANTONIO TESCARI pisał o „Rozwoju automatyzacji we Włoszech”, a DIEGO N. VAIS o „Włoskim przemysle obrabialkowym”. Zatrzymamy się na chwilę przy tym ostatnim. Autor, podkreśla wysoki potencjał (jeden z najwyższych w Europie) włoskiej produkcji obrabialkowej i narzędzi. Przemysł ten jest w podstawowej części zmechanizowany, a jego wysoka pozycja jest za-

padki wynalazków o rewolucyjnym znaczeniu — nie może tak wpływać na dochód, jak zastąpienie przestarzałych obrabiarek nowymi. Warto jeszcze dodać, że Włochy z roczną produkcją maszyn w wysokości 100 tys. ton — zajmują trzecie miejsce w Europie zachodniej po NRF i W. Brytanii.

„Chemiczny przemysł węglowodorów we Włoszech” jest tematem artykułu PROF. DR ALBERTO GIRELLI.

Przemysł petrochemiczny powstał we Włoszech po drugiej wojnie światowej. Obecnie zajmuje piąte miejsce w świecie, a trzecie w Europie. W całym kraju pracuje 22 fabryki petrochemiczne. Istniejące fabryki wymagały zainwestowania przeszło 2 mld dol., charakteryzując się wysokim stopniem automatyzacji. Zatrudniają ok. 13 tys. pracowników, a wiele z nich stosuje oryginalne procesy produkcyjne opracowane przez włoskich naukowców i technologów. Roczny procentowy wzrost produkcji włoskiego przemysłu petrochemicznego w ciągu ostatnich sześciu lat wynosił od 10 do 12 proc., a więc osiągnął imponujące tempo wzrostu. Ponadto artykuł daje dość szczegółowy przegląd osiągnięć włoskiej petrochemii w jego poszczegól-

nych asortymentach i gatunkach produkcyjnych. Poza tym numer zawiera artykuł DR INZ. GIOVANNI CRESPI o „Rozwoju produkcji polimerów we Włoszech”. Artykuł DR INZ. ENRICO DONATI o „Włoskim przemysle rur stalowych” oraz artykuł DR INZ. RICARDO MEVEGALLA o „Budownictwie uprzemysłowionym we Włoszech”.

Włoskie przedsiębiorstwa budowlane stosowały od dawna w budownictwie przemysłowym, mieszkaniowym i użyteczności publicznej, technikę częściowej prefabrykacji głównie posługującą się elementami z pustaków. Natomiast stosowanie kompleksowych systemów budownictwa uprzemysłowionego jest rzeczą nową, gdyż pierwsze prace tego typu zostały zrealizowane dopiero w 1963 r.

W zakresie stosowanych systemów ciężkiej prefabrykacji przeważała w początkowym okresie w budownictwie włoskim tendencja do opierania się na doświadczeniach zagranicznych (przede wszystkim francuskich). Było to uzasadnione względami ekonomicznymi, oszczędności czasu i gwarancji sukcesu technicznego. Następny etap to rozwiązywanie wszystkich problemów produkcyjnych w oparciu o koncepcje całkowicie oryginalne, a przystosowane do aktualnych możliwości i potrzeb włoskiego budownictwa.

Dwa osiągnięcia budownictwa uprzemysłowionego autor eksponuje na plan pierwszy. Pierwsze jest to wyraźny wzrost szybkości budowy. Prostota operacji na placu budowy umożliwiła tempo, jakie byłoby nie do pomyślenia w warunkach budownictwa rzemieślniczego. Każdy dźwig montuje w stanie surowym 1—2 mieszkania dziennie, a ograniczona ilość czynności wykonawczych pozwala, na przekazanie gotowego budynku w 2 do 3 miesięcy od momentu oddania go w stan surowy. Budynki wielopiętrowe oddawane jest lokatorom w ciągu 8—9 miesięcy od rozpoczęcia wykopalisk pod fundamenty, wobec 18—20 miesięcy (minimum) przy najpełniej zorganizowanej budowie systemem tradycyjnym.

Drugim osiągnięciem włoskiego budownictwa uprzemysłowionego — zdaniem autora — jest jakość produkcji, która w budownictwie uprzemysłowionym poważnie przewyższa jakość uzyskiwaną na budowach tradycyjnych. Bo „istotnie od maszyn możemy wymagać w ramach przewidzianych granic określonej precyzji wykonania, jakiej nie jesteśmy w stanie uzyskać od robotnika i rzemieślnika”.

„Zeszyty” zawiera ponadto szereg informacji o włoskich instytutach naukowych, stowarzyszeniach technicznych i poszczególnych przedsiębiorstwach. Całość pozostawia po sobie wrażenie dobrej roboty na polu zbliżenia i wzajemnego poznania, dla obopólnych korzyści.

(Zal.)

ORZECZNICTWO

NORMY UBYTKU PRZY TRANSPORCIE KOLEJĄ MĄKI W WORKACH

Zakłady Młynarskie w A. dostarczyły Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Hurtu Spożywczego w B. kolejaję transport mąki w workach. Wobec tego że wspomniane Przedsiębiorstwo stwierdziło przy odbiorze ubytek mąki, przekraczający dopuszczalną normę ubytku naturalnego 0,1 proc., potrącono Zakładom z ich faktury odpowiednią kwotę ponad tę dopuszczalną granicę.

Zakłady Młynarskie uważając, iż przy transporcie kolejowym mąki winien być uwzględniony ubytek naturalny w wysokości 0,4 proc. (a nie 0,1 proc.), wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego przeciwko Przedsiębiorstwu Hurtu, domagając się zasądzenia na ich rzecz różnicy potrąconej sumy.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa a następnie Główna Komisja Arbitrażowa zaszła dochodzone rozstrzeżenie.

Wobec wniesienia przez Ministra Handlu Wewnętrznego rewizji nadzwyczajnej, sprawa została ponownie rozpoznana przez Główną Komisję Arbitrażową, która w składzie zwiększonym (rewizyjnym) orzeczeniem z dnia 19 października 1964 r. nr BO-9490/64 z dnia 10 października swe stanowisko, udzielając następującego wyśnienia:

Norma ubytku naturalnego w transporcie kolejowym dla przetworów zbożowych przewożonych w opakowaniu, a więc także dla mąki w workach, wynosi 0,1 proc.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„Spór dotyczy kwestii, jaka jest obowiązująca norma ubytku naturalnego przy przewozie kolejaję mąki w workach.

W § 3 ust. 1 uchwały nr 564/55 Prezydium Rządu z dnia 9 lipca 1955 r. w sprawie stwierdzenia ważności przesyłek kolejowych zbóż, strączkowych i ich przetworów przez Polskie Koleje Państwowe zostało zlecone Ministrowi Kolei ustalenie, na podstawie wniosku Ministra Skupu, norm ubytku naturalnego przy przewozie kolejaję zbóż, strączkowych i ich przetworów. Do czasu zaś wprowadzenia w życie tych norm zostały ustalone w § 3 ust. 3 pow. wyżej uchwały normy ubytku naturalnego m. in. dla przetworów zbożowych w opakowaniu w wysokości 0,1 proc. Zarządzeniem nr 1019 z dnia 25 sierpnia 1956 r., wydanym na wniosek Ministra Skupu, Minister Kolei wprowadził dla zbóż, strączkowych i ich przetworów, przewożonych luzem, normy ubytków naturalnych w transporcie w wysokości 0,3 proc. lub 0,4 proc. w zależności od tego, przy użyciu jakich wag (wagony, wozowoz, dziesiętnych, automatycznych) jest ustalana waga ładunku na stacji nadania i przeznaczenia.

Jak z powyższego wynika i co słusznie podnosi rewizja nadzwyczajna, normy ubytków naturalnych w transporcie ustalone powołanym wyżej zarządzeniem Ministra Kolei odnoszą się tylko do zbóż, strączkowych i ich przetworów przewożonych luzem, a zatem nie mają zastosowania do mąki przewożonej w opakowaniu. Norma ubytku naturalnego w transporcie dla przetworów zbożowych przewożonych w opakowaniu, a więc i dla mąki w workach, wynosi 0,1 proc. zgodnie z postanowieniem § 3 wskazanej wyżej uchwały nr 564/55 Prezydium Rządu.

Z powyższych względów zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej uznał, że wydane w niniejszej sprawie orzeczenia GKA i OKA przyjmujące, że przy przewozie kolejowym mąki w workach norma ubytku naturalnego wynosi 0,4 proc. naruszają w sposób istotny § 3 ust. 3 uchwały nr 564/55 Prezydium Rządu, orzeczenia te zmienił i wniosek powoła oddalił, obciążając go kosztami postępowania w obu instancjach”.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZRÓDŁA I SPOSOB ZAOPATRYWANIA PRYWATNYCH PRZEDSIĘBIORSTW HANDLU DETALICZNEGO I PRZEMYSŁU GASTRONOMICZNEGO

Minister Handlu Wewnętrznego wydał zarządzenie (z dnia 31 lipca 1965 r.) w sprawie zasad zaopatrywania prywatnych przedsiębiorstw handlu detalicznego i zakładów przemysłu gastronomicznego (Monitor Polski Nr 45, poz. 254).

W myśl zarządzenia, źródłami zaopatrywania się prywatnych przedsiębiorstw handlu detalicznego i zakładów przemysłu gastronomicznego w artykuły spożywcze i przemysłowe mogą być:

1) nieuspołeczniona drobna wytwórczość (przemysł prywatny, rzemiosło, przemysł domowy i ludowy) oraz prywatne przedsiębiorstwa handlu hurtowego,

2) producenci rolni — w zakresie produktów dopuszczonych w

DOKONCZENIE NA STR. 8

ZYCIE
GOSPODARSTWA
Nr 38 (731) — 19.IX.1965 r.

myśl ośnośnych przepisów do skupu wólnorokowego przez przedsiębiorstwa nie uspołecznione,

3) indywidualni rybacy — w zakresie ryb morskich i słodkowodnych, z wyjątkiem lososiowatych (lososie, trocie), węgorzy i sandaczy,

4) jednostki zbytu organizacji społecznych, prowadzące działalność gospodarczą na podstawie zezwolenia Ministra Finansów,

5) rzemieślnicze spółdzielnie zaopatrzenia i zbytu,

6) państwowe i spółdzielcze jednostki handlu hurtowego oraz uspołecznione zakłady produkcyjne w branżach, w których nie działają jednostki handlu hurtowego — w zakresie ustalonym w zarządzeniu i na warunkach w nim podanych,

7) zakup od ludności przedmiotów używanych, towarów pochodzenia zagranicznego (zgodnie z przepisami zarządzenia) oraz towarów nabytych przez osoby zbywające w instytucjach zajmujących się eksportem wewnętrznym,

8) tucz, przyzakładowy, prowadzony przez prywatne zakłady gastronomiczne dla uzupełnienia zaopatrzenia własnych przedsiębiorstw na warunkach i zasadach ustalonych odrębnymi przepisami.

Sprzedaż towarów (surowców) dla prywatnych przedsiębiorstw handlu detalicznego i zakładów przemysłu gastronomicznego, przez uspołecznione jednostki handlu hurtowego lub zakłady produkcyjne następuje za gotówkę, po cenach obowiązujących dla uspołecznionych przedsiębiorstw handlu detalicznego i przemysłu gastronomicznego.

Dotychczasowe zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 31 marca 1958 r., dotyczące omawianego zagadnienia — utraciło moc.

ROZWOJ PRACY NAKŁADCZEJ W LATACH 1965—1970

W celu zapewnienia warunków do dalszego rozwoju i usprawnienia organizacji systemu pracy nakładczej, ukazała się uchwała nr 191 Rady Ministrów z dnia 20 lipca 1965 r. w sprawie rozwoju w latach 1965—1970 pracy nakładczej, wykonywanej na zlecenie jednostek gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski Nr 46, poz. 255).

Normuje ona zasady zarobkowego wykonywania, przez osoby fizyczne na zlecenie i na rachunek jednostek gospodarki uspołecznionej (produkcyjnych, usługowych i handlowych), określanych jako „nakładcy”, następujących czynności:

1) wytworzenia artykułów, przedmiotów lub ich części z materiałów powierzonych przez nakładcę,

2) wykarczowania, uszlachetniania, naprawy i konserwacji artykułów, przedmiotów lub ich części oraz świadczenia innych usług.

Osoby wykonujące pracę nakładczą mogą pracować w dowolnie wybranym przez siebie czasie, w mieszkaniu własnym lub w innym miejscu, uzgodnionym z nakładcą, osobicie lub przy pomocy członków rodziny, pozostających z nimi we wspólnym gospodarstwie domowym. Mogą one wykorzystywać do tego celu:

1) surowce własne, będące przedmiotem skupu: słomę, wiklinę, trzcinę,

2) własne materiały pomocnicze,

3) wykonywanie pracy nakładczej na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej należy się:

1) wynagrodzenie, obliczone według stawki jednostkowej ustalonej za określoną pracę,

2) zwrot ustalonych w umowie kosztów, poniesionych przy wykonaniu pracy, pokrywanych ze środków obrotowych przedsiębiorstwa, przy czym koszty te mogą obejmować wydatki na energię elektryczną (siłę), opał, konserwację maszyn i urządzeń, oraz transport surowców i wyrobów gotowych.

Uchwała normuje m. in.: 1) organizację pracy nakładczej, 2) zadania w zakresie rozwoju produkcji wykonywanej systemem nakładczym, 3) środki i bodźce zmierzające do zapewnienia realizacji tych zadań. Poza tym uchwała nakłada na resorty oraz prezydenta wojewódzkich rad narodowych szereg określonych obowiązków, związanych z jej wykonaniem.

Przepisy dotyczące pracy chałupniczej lub chałupników odnoszą się do pracy nakładczej, przewidzianej w uchwale oraz do osób wykonujących tę pracę.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ZYCIE

19. IX. 1965 r.

PRODUKCJA rolna w stosunku do czasów przedwojennych poważnie wzrosła. Był to jeden z czynników, który umożliwił poważne podniesienie stopy życiowej. Ale ludności co roku nam przybywa, ludność tę trzeba nakarmić i dać jej pracę. Toteż wzrost produkcji rolnej a nawet przyspieszenie jej dotychczasowego tempa rozwoju jest konieczne. Jak wiadomo, w przyszłej pięcioletniej produkcji rolnej ma wzrosnąć o 14—15% i w tym celu wydatkowane będzie około 140 mld zł. Zachodzi pytanie, czy nie można by zwiększyć tego przyrostu produkcji?

W naszym rolnictwie istnieje wiele hamulców natury praktycznej, których usunięcie mogłoby przyspieszyć wzrost produkcji. Nasze gospodarstwa rolne wykazują bowiem sporo jeszcze nienależycie wykorzystanych rezerw produkcyjnych, które należałoby uruchomić. Autor wypowiedział się szczegółowo na ten temat w osobnej pracy, co go uwalnia od bliźszego uzasadniania tej tezy. W tym artykule autor pragnie poruszyć zagadnienia albo zupełnie w wyższej sferze, albo zupełnie w niższej sferze, nie uwzględniając obu tych sfer.

GOSPODARSTWA EKONOMICZNIE PODUPADŁE

W kraju istnieje około 70 tys. gospodarstw o obszarze 597 tys. ha użytków rolnych, które zaliczamy do podupadłych ekonomicznie. Sprawa tych gospodarstw wymaga dalszych badań. Tu tylko wskazujemy na tę sprawę jako na problem, którego rozwiązanie należy przyspieszyć, tym bardziej, że gospodarstw tych jest więcej, niż to wykazuje oficjalna statystyka. Trzeba, aby się nimi zajęły kółka rolnicze oraz agronomowie gromadcy. Można by nieraz nie dopuścić do zalewania sprawy pomocy i wcześniej z nią przyszyły. Należy także dążyć do pełnego zagospodarowania gruntów PRZ.

PROBLEM ZBOŻOWY I PASZOWY

Gospodarka zbożowa to spłot różnych ważnych, ale i trudnych do rozwiązania problemów, których rozstrzygnięcie zależy przede wszystkim od podniesienia plonów. Niemniej jednak wydaje się, że w dziedzinie bilansu zbożowego istnieją rezerwy, które należy zmobilizować.

Częściowo możemy rozwiązać problem drogą substytucji ziarna przez mieszanki. Około 50% ziarna spasa się u nas chłopcy inwentarzem żywym (przy czym ilość spasanego zboża rośnie; w 1950 r. wynosiła 28,3% zbioru zbóż, zaś w 1963 r. — aż 52%).

Nieracjonalność przeznaczania ziarna na paszę wynika z faktu, że zboże jest ubogie w białko (w 1 kg zboża znajduje się 79—99,5 grama białka). A więc używając zboża na paszę, żywnościowo i nieracjonalnie. Dokonujemy dużego marnotrawstwa składników pokarmowych. A przecież trzeba zastanowić się, czy nie lepiej było użyć mieszanki „T” dla trzody chlewnej obniżając koszt wychowu świń o 300—400 zł na sztukę. W 1 kg mieszanki znajduje się 140 g białka, nadto zawiera ona inne składniki, jak: sól pastewna, kreda pastewna, witaminy i mikroelementy, niezbędne dla rozwoju zwierząt. Dzięki mieszance „T” można skrócić tuczący świń o półtora do dwóch miesięcy, nie mówiąc już o dużej oszczędności na kosztach żywienia.

Również koszt żywienia krów znacznie by się obniżył przez zastosowanie dobrych mieszanek. Obecnie na wyprodukowanie 1 kg mleka używa się w Danii 0,8 jednostki karmowej, w Irlandii — 0,75, w Szwecji — 0,77, w Norwegii — 0,82, a w Polsce — aż 1,20 jednostki karmowej. Żywnościowo i ekonomicznie mamy bowiem za mało białka. Przez racjonalniejsze żywienie moglibyśmy produkować mleko znacznie taniej, równocześnie podnosząc produkcję mleka o 20—30%. Powinno się dążyć raczej do podniesienia produktywności krów niż podnoszenia pogłowia, bowiem — jak obli-

Czy można przyspieszyć wzrost produkcji rolnej?

JAN SONDEL

czają fachowcy — na wyprodukowanie każdego stu litrów mleka trzeba zużyć w drodze zwiększenia ilości krów 113 jednostek owsi, 9,9 kg białka, a drogą podnoszenia mleczności jedynie 45 jednostek owsi i 5,5 kg białka. Tylko że łatwiej jest zwiększyć pogłowie, niż podnieść produkcję mleka w obrotach z racjonalnie żywionym bydłem.

Przez podwojenie ilości otrębów pszenicznych (poszerzenie powierzchni pod pszenicę), zadawanych krowom mlecznym, przez poszerzenie uprawy rzepaku o 10% moglibyśmy — jak to oblicza Brycyk — podnieść produkcję mleka o 1000 l rocznie od krowy. A dalej, przyspieszilibyśmy wzrost produkcji mleka szczególną drogą zastąpienia brakującego białka przez związki azotowe. Według odznaczonych nagrodą Nobla fińskiego naukowca I. Virtanena można żywić bezbiałkowo dojne krowy; istnieje bowiem możliwość osiągnięcia wysokiej mleczności u krów, żywnościowo wyłącznie paszami węglowodanowymi z dodatkami niebiałkowych chemicznych związków azotowych. Podstawę w tego rodzaju żywieniu stanowiłoby włókno surowe, traktowane w celu zwiększenia strawności kręmiemianem sodu z roztworem kwasu propionowego. Ta sztuczna pasza zawierałaby odpowiednią dawkę mocznika i niewielkie ilości siarczanu amonu. Produkcję mocznika i siarczanu amonu można znacznie rozszerzyć i w ten sposób przyspieszyć wzrost produkcji mleka.

Radykalnym rozwiązaniem problemu zbożowego i paszowego byłoby u nas podniesienie plonów z naszych pól, a to przez umiejętne zastosowanie zabiegów agrotechnicznych, czyli intensywniejsze realizowanie agrominimum. A więc chodzi tu o należyte przygotowanie roli, odpowiednie nawożenie, siłnie ziarna wyborowe, niszczenie chwastów, redukujących nam plony o około 30%, racjonalne stosowanie środków ochrony roślin (około połowę z nich stosuje się nieracjonalnie) itp. — wszystko to przyczyni się skutecznie do podniesienia plonów i ha użytków rolnych.

Według doświadczeń Katedry Szczegółowej Uprawy Roślin WSR we Wrocławiu przez rozdzielanie dawki nawozów, mineralnych na dwie części i nawożenie przed siewem i na wiosnę dało się uzyskać w Pawłowicach zwiększenie plonów o 10 q ziarna w stosunku do plonu żyta, nawożonego jedynie przed siewem. Najwyższe plony żyta osiągnęto przy wysiewie 140 kg. Żyto wiosznowskie, wysiane w pierwszej dekadzie września, dało plon 32,9 q/ha, a w drugiej dekadzie — 28,8 q/ha, w trzeciej dekadzie — 23,4 q/ha. Różnica w stosunku do zasiana żyta w pierwszej dekadzie była 9 q/ha. Również pszenica wysiana w III dekadzie września dała niższe plony niż wysiana w terminie I, a zwłaszcza II. W ogóle badania przeprowadzone na polach wykazały, że stosowanie zasad agrotechnicznych daje wyższe plony, podobnie jak odpowiednia kombinacja nawozów. Przy niższych dawkach nawozów osiągnęto nieraz wyższe plony niż przy wyższych, lecz nieodpowiednio dobranych.

Jeżeli chodzi o towarowość, rezerwy produkcyjne mają przede wszystkim gospodarstwa powyżej 7 ha obejmujące ponad 9 milionów ha użytków rolnych. Te gospodarstwa powinny się przede wszystkim intensyfikować, gdyż wzrost produkcji wymaga tu mniej-

szego nakładu pracy niż w gospodarstwach mniejszych. Gospodarstwa większe osiągną nadto granicę optimum intensywności przy mniejszych nakładach kapitału i pracy niż gospodarstwa mniejsze. To samo dotyczy produkcji zwierzęcej, zwłaszcza mleka. Szczególnie obfite w te rezerwy są województwa takie, jak: szczecińskie, zielonogórskie, gdańskie, koszalińskie i olsztyńskie. Racjonalna gospodarka paszami wymaga opracowania bilansów paszowych aż do gromad w dół, a nawet wsi.

MELIORACJE

W „Rezerwach produkcyjnych w gospodarstwach rolnych” jest mowa o melioracjach rolnych, szczególnie o ich znaczeniu dla podniesienia w szybkim tempie plonów oraz o opłacalności tego ważnego zabiegu dla rolnictwa. Do końca 1965 roku ma być wydane 16,3 mld zł (o 300 mln więcej niż w roku ubiegłym) na ten cel. Jest tedy rzeczą bardzo ważną, aby pieniądze te nie zostały zmarnowane przez nieracjonalną meliorację, która zamiast polepszyć — może pogorszyć warunki produkcyjne w danym środowisku.

Nieumiejętna melioracja może przysporzyć rolnictwu ogromnych szkód. Takie właśnie melioracje przekształciły wiele tysięcy hektarów w okolicach Chelma, doliny Huczy, Krowiego Bagna — w nieuzdatnione. Nieudane są również melioracje w dolinie Noteci, Obry, gdzie powstają zespoły, świadczące o niewłaściwych metodach meliorowania tych dolin (o czym pisał prof. Strykowski).

Jedną z cennych metod zwiększenia plonów jest nawadnianie, ale musi być ono fachowo wykonane. A tymczasem łaki, zalane dużą ilością wody (warstwa ponad 40 cm), ulegają nadmiernemu zamulowaniu, bezstrukturalnymi osadami i po paru latach dobrych plonów — wydajność siana gwałtownie spada.

Wspomiano o nawadnianiu. Wykorzystanie różnych ścieków (niektórych) dla celów rolnictwa jest konieczne, bowiem nie mamy nadmiaru nawozów sztucznych, a według obliczeń prof. J. Tomaszewskiego rocznie odpływa z naszych rzek do morza około 36 000 ton amoniaku, 26 400 ton — azotu, 4 050 ton — fosforu, 2 610 000 ton — wapnia itd. A przecież można by wykorzystać sporą ilość tych pokarmów roślinnych na podniesienie i przyspieszenie produkcji przez nawodnienie i zagospodarowanie użytków zielonych.

Wykonane prace melioracyjne trzeba stale konserwować, gdyż w przeciwnym razie będziemy ciągle rzucać pieniądze w błoto. I dlatego należy wszędzie, gdzie przeprowadzono meliorację, zorganizować spółki wodne — jeśli ich nie zorganizowano uprzednio — aby pilnowały prac konserwacyjnych i zagospodarowania pomelioracyjnego.

WODA DLA WSI

Niezmiernie ważnym zagadnieniem oraz warunkiem szybkiego podniesienia produkcji rolnej jest problem zaopatrzenia wsi w zdrową wodę. To nie tylko zagadnienie produkcji, ale i zdrowia ludzi oraz zwierząt gospodarskich.

W 9 województwach od 30 do 47% gospodarstw nie posiada w swoich obejściach wody. W połowie powiatów w kraju występuje dotkliwy deficyt wody. Są wieś mające ani jednej studni albo posiadające ją tylko w jednej lub kilku zagrodach. Również jakość wody

pozostawia wiele do życzenia. Spośród 2260 tys. studni prywatnych zaledwie 15% dysponuje dobrą wodą. Nie trzeba uzasadniać, jak wielkie znaczenie ma woda dla produkcji rolnej. Obecnie zostały stworzone podstawy prawne, organizacyjne i finansowe dla zaopatrzenia wsi w wodę.

NAWOŻENIE I ZAOPATRZENIE ROLNICTWA W ŚRODKI PRODUKCJI

Wielki jest obecnie w Polsce popyt na nawozy sztuczne. Brak nawozów mineralnych każe zwrócić uwagę na nawozy naturalne, które często ulegają marnotrawstwu. Autor mówi o tym szerzej w swej pracy o „Rezerwach produkcyjnych”. Tu pragnie jedynie podkreślić konieczność lepszego konserwowania obornika. Jak się oblicza, w oborniku wytwarzanym w kraju znajduje się około 350 tys. ton azotu, 240 tys. ton — fosforu i około 480 tys. ton — potasu. Na skutek niewłaściwego obchodzenia się z nawozami gospodarstw rolnych przez wielu rolników, marnuje się u nas corocznie około 200 tys. q czystego składnika azotu i 100 tys. q potasu. Trzeba temu jak najenergiczniej przeciwdziałać, aby podnieść i przyspieszyć wzrost produkcji rolnej.

Władze szlusznie zamierzają przeznaczyć nawozy mineralne przede wszystkim na kontraktację oraz dla rejonów, wykorzystujących ekonomicznie nawozy. I tak np. w okresie 1965—1969 gdy przy użyciu 1 kg czystego składnika azotu, fosforu i potasu w woj. polskim uzyskiwano zwykle plon ziarna czterech zbóż o 13 kg większy, a w woj. lubelskim tylko o 8 kg, a w woj. kieleckim — o 6 kg. Nawozy mineralne powinni więc otrzymać ci rolnicy, którzy umieją je należycie wykorzystać, a inni niech starają się iść w ich ślady.

Dalej należy zauważyć, że chodzi tu nie tylko o podstawowe składniki pokarmowe (N, P, K, Ca), ale również o mikroelementy, z których wyczerpują rolę wysokie plony, wskutek czego wyeksploatowana rola zaczyna chorować i daje niższe plony. Ale to już jest zagadnienie innego rodzaju i nie będziemy się tu nim zajmować.

I jeszcze jedna uwaga: ponieważ mamy jeszcze za mało nawozów dla zaspokojenia istniejących potrzeb intensyfikującego się rolnictwa, trzeba obok należytego wyzyskania nawozów organicznych, zwrócić baczniejszą uwagę na ścieki jako ważny środek nawozowy.

Jeśli chodzi o zaopatrzenie rolnictwa, powinno się jeszcze obok nawozów mineralnych dbać o zaopatrzenie w paszę treściwą, bo nie trzeba tłumaczyć, że bez tego intensyfikacja rolnictwa musi kuleć.

OCHRONA ROŚLIN

Choroby i szkodniki roślin wyrządzają rolnictwu duże szkody i narażają na straty sięgające ponad 20 mld zł rocznie. Chwasty również poważnie redukują wysokość plonów, nieraz o 1/3. Toteż skuteczna walka z tymi elementami jest równocześnie walką o podniesienie plonów. Według planów Ministerstwa Rolnictwa ochroną powinno być objęte w 1965 r. około 80% arealów upraw.

Niestety, słyszy się narzekania rolników na złą jakość niektórych preparatów chemicznych: są przestarzałe i trzeba je stosować w większych dawkach, a GS-y nie informują o tym kupujących. Przechowywanie środków chemicznych w niektórych GS jest nieodpowiednie, bowiem przechowuje się je we wspólnym magazynie z paszami treściwymi, z nawozami lub nawet artykułami spożywczymi, co jest niedopuszczalne.

Chcę lepiej sprofilować środki ochrony roślin, a tym samym podnieść plony, magazynierzy i sklepownicy powinni znać się nie tylko na jakości preparatów, ale także na sposobach ich użycia. Należy ich w tym celu przeszkolić, aby mogli stosować porady fachowe.

CZŁOWIEK W PRODUKCJI ROLNEJ

Ponieważ o powodzeniu gospodarstwa decyduje przede wszystkim człowiek, dlatego należy głównie w niego inwestować. Fiński profesor Westermarck wykazał właściwą i ilościową korelację, zachodzącą między wysokością dochodu z gospodarstwa a poziomem wykształcenia rolnicze go właściciela czy kierownika gospodarstwa. Również dr E. Reich w swej pracy przytoczył interesujące wykresy, wskazujące na ścisłą korelację między ilością absolwentów szkół rolniczych a wydajnością z ha.

Badaniami z tej dziedziny zajęło się u nas gruntownie dwu naukowców: Małanecz i Górka-Niwiński. Małanecz stwierdził, na podstawie swych badań podnoszenie się wysokości produkcji globalnej we wszystkich grupach obszarowych gospodarstw w miarę podnoszenia się poziomu wykształcenia użytkowników. Poziom wykształcenia producentów rolnych stanowi więc

jeden z podstawowych czynników, decydujących o poziomie i rozwoju produkcji rolnej.

Górka-Niwiński w wyniku analizy czynników, kształtujących produktywność PGR-ów w woj. szczecińskim, doszedł między innymi do stwierdzenia, że kierownicy z wyższym wykształceniem, lecz bez lub z małym stażem pracy, uzyskują takie same lub nawet niższe wyniki pracy, niż kierownicy z niższym wykształceniem, lecz z większą praktyką. Jest to rzecz powszechnie znana. W studiach rolniczych powinno się kłaść silny nacisk na praktykę. Autor artykułu wyraził opinie, że absolwenci WSR-ów nie są należycie przygotowani do pełnienia swych obowiązków między innymi z braku dobrej praktyki.

Wśród absolwentów WSR-ów jest wyższy procent bardzo dobrych i dobrych kierowników (78%) niż ze średnim wykształceniem (64%) oraz niższym (44%). Zdaniem Góreckiego wartość towarowa produkcji i zyski są wprost proporcjonalne do zwiększającego się udziału kierowników z wyższym i średnim wykształceniem.

Podniesienie poziomu wykształcenia i praktyki u kierowników gospodarstw dużych i małych mogłoby również przyczynić się do przyspieszenia wzrostu produkcji rolnej. (Według danych, uzyskanych w Woj. Zjednoczonym PGR-ów we Włocławku na 401 dyrektorów było dnia 1.VII.1964 r. 79 z wyższym, 239 — ze średnim oraz 83 — z podstawowym wykształceniem).

Również właściwe „ustawienie” agronomów gromadzkich tak, aby byli doradcami rolnika i społecznymi, a nie biurokratai, może wywrzeć doniosły wpływ na podwyższenie rozwoju kultury rolnej w danym środowisku. Agronom gromadcy powinien mieć nie tylko odpowiedni poziom wykształcenia teoretycznego, ale i solidną praktykę. Agronomów starają się rozwiązać zagadnienie zamieszkania agronoma na wsi — o ile nie zajmują ich sekretarz gromadcy, jak to ma miejsce w niektórych gromadach. Temu ujemnemu zjawisku należy jak najenergiczniej przeciwdziałać.

Należy nadmienić, że kobiety wiejskie powinny mieć wykształcenie gospodarcze, gdyż prowadzą one samodzielnie aż 35% gospodarstw rolnych. W powiecie chrzanowskim niemal 100% gospodarstw indywidualnych jest prowadzonych samodzielnie przez kobiety. Trzeba rozwijać usługi na rzecz kobiet wiejskich, a nie tylko chłopów-rolników, aby ułatwić im spełnianie ich rolniczych zadań.

WYDAJNOŚĆ PRACY W ROLNICTWIE

Wzrost dobrobytu społecznego i każdej jednostki w społeczeństwie zależy w poważnym stopniu od wydajności pracy. Szlusznie jest kładzie nacisk na mechanizację, która ma pierwszorzędne znaczenie dla podniesienia wydajności pracy.

Wiadomo, że gospodarstwa indywidualne znajdują się pod tym względem w trudniejszej sytuacji niż gospodarstwa wielkotowarowe. Struktura ich upraw, przestarzałe zabudowania itd. utrudniają zastosowanie nowoczesnej techniki, a więc i zwiększenie wydajności pracy. Przechodzenie jednak ogromnych sum z FRP na mechanizację odpowiada i tego typu gospodarstwom poważne możliwości zwiększenia wydajności pracy.

Nie będziemy tu szerzej analizowali tego zagadnienia, stwierdzamy jedynie, że czynnik pracy nabiera coraz większego znaczenia społecznego, a jego marnotrawstwo w drobnych gospodarstwach staje się coraz większe. Sytuację tę łagodzi mechanizacja w kółkach rolniczych, podnosząca wydajność pracy, jednakże marnotrawstwa w pełni nie eliminuje.

Aby podnieść wydajność pracy, zwłaszcza w gospodarstwach większych, które o wiele racjonalniejszą dysponują pracą, należałoby stosować zasady naukowej organizacji pracy oraz psychologii i socjologii pracy.

OPŁACALNE INWESTYCJE W ROLNICTWIE

Inwestycje w rolnictwie są bardzo kosztowne, ale mało na ogół efektywne. Na 1 000 zł środków zaangażowanych w rozwój rolnictwa jego produkcja czysta wzrasta jedynie o 60—70 zł rocznie.

Pragniemy podkreślić, że bez dużych, ale racjonalnych inwestycji w rolnictwie nie uda się nam szybko podnieść produkcję rolnej, na wielu jej odcinkach. Mówimy o racjonalnych inwestycjach, bowiem nie jest tajemnicą, że np. niektóre melioracje nie tylko nie poprawiają istniejącego stanu produkcji, ale go nierzadko pogarszają, a kosztują bardzo dużo, jak to podkreślono.

Można by wskazać na inne jeszcze zagadnienia, wpływające na wzrost produkcji rolnej, ale szczerze miejsca nie pozwala nam snuć dalszych rozważań na ten temat. Pragniemy zamknąć nasz artykuł ogólną tezą — mianowicie, że należy zająć się w pierwszej linii człowiekiem w rolnictwie i w niego przede wszystkim inwestować. O poziomie produkcji rolnej, o jej przyspieszeniu decyduje człowiek, o pracy fachowo przygotowany, mający wykształcenie nie tylko teoretyczne, ale i dużą praktykę, obdarzony zmysłem organizacyjnym i zamilowaniem do pracy oraz ambicją twórczą. Tylko taki człowiek może przyspieszyć rozwój produkcji rolnej, o ile ma oczywiście do dyspozycji wszystkie potrzebne mu środki produkcji.

*) J. Sonda: „Rezerwy produkcyjne w gospodarstwach rolnych”, Warszawa, 1963. Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.



TOMASZOWSKIE ZAKŁADY WŁÓKIEN SZTUCZNYCH

w Tomaszowie Mazowieckim, ul. Zubrzyckiego 103

przedają przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielniom pracy

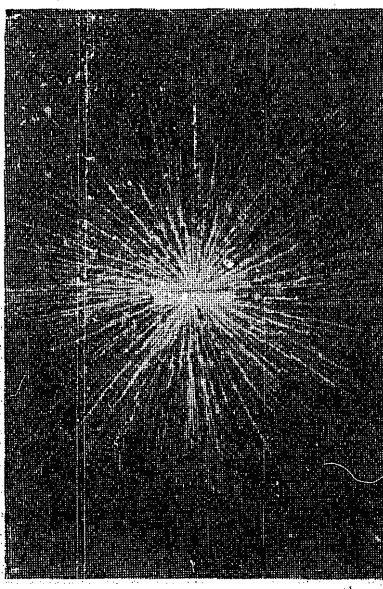
PRZĘDZE SZTUCZNEGO JEDWABIU

w asortymentach:

- 100 den mat. osnowa stożki gat. IV
- 100 den półkrepka osnowa tarczówki „ IV
- 100 den krepka skr. 2 100 tarcz, i kanetki „ IV
- 100 den bielona kanetki „ IV

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZBYTU NA PIŚMIE LUB TELEFONICZNIE TEL. 23-01 CENTR. WEW. 14 W GODZ. OD 8-EJ DO 16-EJ W SOBOTY OD GODZ. 8-EJ DO 14-EJ.

KS-54-0



MINAE już przeszło rok od ukazania się aktu normatywnego, w którym wspólny wyraz uzyskały dążenia społecznego ruchu ekonomistów oraz centralnego aparatu planowania i zarządzania. Rezultatem tych dążeń było określenie pozycji ekonomistów w gospodarce narodowej poprzez rozszerzenie ich uprawnień i zwiększenie obowiązków.

Moment ukazania się wspomnianego uchwały oraz podyktowany przez nią 12-miesięczny okres przygotowawczy został ściśle powiązany ze stopniem zaawansowania prac nad zmianami w modelach planowania i zarządzania, których podsumowaniem stała się uchwała zebrań plenarnych KC PZPR. W tej chwili wydaje się całkiem oczywiste, że uruchomione z rocznym wyprzedzeniem prace przygotowawcze nad racjonalnym zorganizowaniem planów służb ekonomicznych (we wszystkich jednostkach prowadzących działalność gospodarczą) miały na celu ułatwić wprowadzenie zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką.

*

O ile struktura organizacyjna pionu służby ekonomicznej w przedsiębiorstwie czy nawet zjednoczeniu wydaje się na ogół przejrzysta, o tyle całkiem inaczej ma się rzecz w resortach gospodarczych, które poniekąd w całości wykonują funkcje ekonomiczne, a jeszcze bardziej staje się skomplikowana w skomplikowanym z natury rzeczy profilu funkcjonalnym rady narodowej szczebla wojewódzkiego. Mogłoby się więc wydawać, że to wszystkie komplikacje stanowią wystarczającą objektivną uzasadnienie zwłoki w powołaniu służb ekonomicznych. A jednak — podkreślić tu — udzielenie pozytywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie równa się przyznaniu do niechęci do zmian porządkujących całą strukturę organizacyjną (o ile dotyczy to funkcji ekonomicznych) wraz z przesuwaniem obowiązków i uprawnień wewnątrz jednostki, a nawet ich decentralizowaniem.

Możliwie śpieszne kreowanie służb ekonomicznych na tym najwyższym szczeblu zarządzania gospodarką centralną i terenową wydaje się i dlatego konieczne, że tutaj właśnie mają się z czasem coraz bardziej skupiać funkcje ekonomiczne wyższego rzędu (inicjujące i koordynacyjne). Będzie to wymagać długiego okresu przeprowadzania tych w tej chwili już bardzo rozbudowanych, a więc siłą rzeczy wykazujących dużą inercję organów zarządzania. I w tym przypadku pozostawanie w tyle procesu tworzenia się służb ekonomicznych w resortach i radach narodowych szczebla wojewódzkiego może spowodować pionowe hamowanie całego procesu zmian modelowych, równie szkodliwych jak owo poziome hamowanie, powodowane nierównoległym postępowaniem prac przygotowawczych.

Zaprezentowane dwa alternatywne modele struktury organizacyjnej służby ekonomicznej pomyślane są jako przyczynek do dyskusji nad tworzeniem tych służb przy prezydium WRN, przy czym autor jest świadomy tego, że piętrzące się tutaj trudności kompetencyjne, organizacyjne i kadrowe wielokrotnie przewyższają podobne kłopoty resortów gospodarczych.

Za wstępną czynność przy konstruowaniu modelu służby ekonomicznej można uznać dokonanie podziału zbiorowości jednostek organizacyjnych podporządkowanych prezydium WRN na możliwości jednorodnej grupy (podział ten został zaakcentowany na obydwu schematach przez zblokowanie poszczególnych grup). W ten sposób otrzymać można przykładowo trzy grupy:

a) jednostki bez samodzielnymi komórkami służby ekonomicznej, co uzasadnione jest tym, że wykonują one w całości funkcje ekonomiczne (województkie: komisja planowania gospodarczego, pracownia planu regionalnego, komisja cen; wojewódzkie wydziały: finansowy, zatrudnienia, budżetowo-gospodarczy — tylko finanse, organizacyjno-prawny — tylko płace i zatrudnienie);

b) jednostki z samodzielnymi komórkami służby ekonomicznej (wojewódzkie wydziały: przemysłu rolnictwa i leśnictwa, handlu, skupu, komunikacji, zdrowia, kuratorium, wojewódzkie: zjednoczenia, zarządy, zrzeszenia, dyrekcje, przedsiębiorstwa; prezydium powiatowych (miejskich) rad narodowych);

c) jednostki bez samodzielnymi komórkami służby ekonomicznej, co tłumaczy się tym, że pojawiające się w nich bardzo rzadko zapotrzebowanie na analizy ekonomiczne i rachunek ekonomiczny może być zaspokajane przez doradczą ekspertyzę świadczone przez aparat wykonawczy naczelnego ekonomisty prezydium WRN; komórki te znajdują się poza pionem służ-

by ekonomicznej (wojewódzkie wydziały: budownictwa i architektury, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, kultury, budżetowo-gospodarczy — pozostałe zakresy czynności, także księgowość, gospodarki wodnej, urzęd spraw wewnętrznych, komitet kultury fizycznej i turystyki).

Zaliczenie do każdej z tych trzech grup, na pozór formalne, tworzy od razu szereg przeciwdziałań. Umieszczenie w pierwszej z nich powoduje najsilniejsze związanie z naczelnym ekonomistą i jego aparatem wykonawczym (zależność bezpośrednia w zakresie funkcji ekonomicznych i organizacyjno-metodycznych), zaliczenie do drugiej grupy różniła te więzy (zależność pośrednia w pierwszej kwestii i bezpośrednia w drugiej), wreszcie przynależność do trzeciej i ostatniej decyduje o całkiem luźnych związkach, chociaż i w tym przypad-

3) jednostkę nadzoru merytorycznego i organizacyjno-metodycznego;

4) ciągłość funkcjonowania, nie zakłócania periodycznie powtarzającymi się spłinterowanymi prac typ planu roczny czy plan pięcioletni;

5) uwolnienie przewodniczącego prezydium od nadzoru nad wojewódzką komisją planowania w bardziej szczegółowych kwestiach.

Wariant nr I — wady: osłabienie pozycji przewodniczącego wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego przez podporządkowanie go dodatkowo naczelnemu ekonomistom (dwuwładza).

Wariant nr II — zalety: wzmocnienie pozycji wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego; prestiżowe i kadrowe, złagodzenie dysproporcji między statutowymi uprawnieniami a faktycznym wywieraniem wpływu na funkcje ekonomiczne w aparacie wykonawczym prezydium.

Model służby ekonomicznej w gospodarce terenowej

(artykuł dyskusyjny)

JERZY MAŁYSZ

ku naczelny ekonomista powinien mieć obowiązek inicjowania wśród jednostek tej grupy postępu ekonomicznego, nawet w tym bardzo ograniczonym zakresie.

Spór o wątpliwości, które może wzbudzać zapropionowane uszeregowanie, wymienić można przykładowo zaklasyfikowanie pracowników urbanistycznej do ostatniej grupy; na pewno istnieje wiele argumentów za umieszczeniem jej w grupie pierwszej, bo przecież tam mieści się także planowanie regionalne, będące podobnie jak planowanie urbanistyczne częścią planowania przestrzennego.

*

Stopień dyskusyjności nasila się jednak dopiero przy przejściu do tego, co można by nazwać ośrodkiem dyspozycyjnym pionu służby ekonomicznej, a mianowicie — do stanowiska naczelnego ekonomisty oraz jego aparatu wykonawczego. Przyjęte w tej kwestii rozwiązanie przesądzi o łatwości względnie trudności startu ekonomicznego i ono też w sposób istotny różni od siebie obydwa warianty modeli służb ekonomicznych.

Według wariantu nr I stanowisko naczelnego ekonomisty zastrzeżone jest dla zastępcy przewodniczącego prezydium WRN, któremu bezpośrednio podlega grupa pierwsza jednostek, a do pomocy przydzielony jest aparat wykonawczy: zastępca naczelnego ekonomisty w randze kierownika wydziału i zespół instruktaży ekonomicznych.

Według wariantu nr II stanowisko naczelnego ekonomisty zastrzeżone jest dla przewodniczącego wojewódzkiej komisji planowania (członka prezydium), któremu podobnie podlega grupa pierwsza jednostek, zaś do pomocy przydzielony aparat wykonawczy składa się z zastępcy naczelnego ekonomisty w randze zastępcy przewodniczącego komisji (dodatkowo stanowisko zastępcy) oraz działu instruktaży ekonomicznych.

Jak łatwo dostrzec, obydwa rozwiązania mają zalety i wady, z których trzeba zdać sobie sprawę.

Wariant nr I — zalety:

1) Skupienie pod nadzorem jednego z zastępców przewodniczącego prezydium wszystkich funkcji ekonomicznych przy równoczesnym uwolnieniu go od innych obowiązków (mała „rewolucja” w podziale pracy między urzędującymi stale członkami prezydium), który to podział chociaż w jednym przypadku staje się bardziej problemowo-merytoryczny; w wyniku tego wygasa wielotorowy nadzór funkcji ekonomicznych;

2) związanie stanowiska naczelnego ekonomisty z hierarchicznie najwyższym postulowanym przez uchwałę stanowiskiem zastępcy zapewnia łatwiejszą egzekutywę i sprawniejsze wdrażanie postępu ekonomicznego, zwłaszcza w pierwszym okresie;

Wariant nr II — wady:

1) utrzymanie rozproszonego nadzoru nad funkcjami ekonomicznymi;

2) stosunkowo zdeprecjonowanie pozycji naczelnego ekonomisty i jego aparatu wykonawczego (także pozycji instruktorów), utrudnienie egzekwowanie na płaszczyźnie: naczelny ekonomista-kierownicy (dyrektorzy) jednostek równorzędnych;

3) przegranie czynności naczelnego ekonomisty w okresach spłinteracji prac nad planem rocznym i pięcioletnim;

4) rozzerwanie nadzoru merytorycznego i organizacyjno-metodycznego (aparatu wykonawczego naczelnego ekonomisty może z tego szczebla wykonywać tylko funkcje organizacyjno-metodyczne);

5) obarczenie przewodniczącego prezydium dodatkowymi obowiązkami: nie może się on ograniczać tylko do nadzoru nad komisją planowania, ale musi odtąd zająć się całym pionem służby ekonomicznej.

Przypisanie wariantowi nr I przewagi pozytywów, zaś wariantowi nr II — przewagi negatywów jest, jak łatwo można zrozumieć, wyrazem zdecydowanej stronniczości autora. Mimo to, a raczej właśnie dlatego — wariant uproszczony wymaga większej uwagi.

W publicznie utartą się zwyczaj przyrównywania roli wojewódzkiej komisji planowania gospodarczego do oddziaływania na gospodarkę terenową do wpływu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na gospodarkę narodową. Opinia ta nieczęsto pokrywa się ze stanem faktycznym. Przyczyna jest słabość kadrowa, której nie przeciwdziałają bodźce ekonomiczne, a przede wszystkim nadmierna drobiazgowość w wykonywanych funkcjach ekonomicznych, bądź nieumiejętność celowego wysługiwania się terenowymi odpowiednikami centralnych resortów gospodarczych: wydziałami i jednostkami równorzędnymi. Odtąd wydaje się, że zaprezentowany tu wariant II modelu służby ekonomicznej mógłby być przydatny pod warunkiem gruntownej zmiany pozycji komisji planowania, przez co należy rozumieć ich wzmocnienie kadrowe, nawet poprzez wymianę kosztownych innych jednostek (nie do pomyślenia bez rewizji siatki plac) oraz przeprofilowanie całej działalności przez skoncentrowanie jej na decyzjach gospodarczych opartych o rachunek ekonomiczny, koordynacji pozycyjnej i wdrażaniu postępu ekonomicznego w całym aparacie wykonawczym prezydium WRN.

Można mieć duże obawy, czy mechanizm, nie poparte wyżej wyliczonymi zabiegami, przekazałby komisjom planowania roli zbiorczego naczelnego ekonomisty (w praktyce rzecz sprowadzałaby się bowiem do tego) mogłoby w jakikolwiek sposób wzmocnić ich pozycję. Rezultat mógłby być wręcz odwrotny, zaś słusza za

wszechmiar idea postępu ekonomicznego została na długi czas zawieszona.

Odrębne omówienia wymaga sposób budowania służby ekonomicznej w jej nowym rozumieniu. Antycypowane zadania pierwsze, najtrudniejsze, a zarazem decydującej fazy stawiają już teraz określone wymogi kadrowo-organizacyjne. Uświadomienie sobie ich jeszcze przez przystąpieniem do fazy wdrożeniowej — dość długiej, szczególnie przez łatwą do przewidzenia konieczność przejścia z układu poziomego na pionowy, co należy, rozumieć jako udzielanie szczegółowej pomocy instruktażowej głównym ekonomistom — precyzuje charakter aparatu wykonawczego podległego bezpośrednio naczelnemu ekonomistom (jego zastępcy i zespół instruktaży ekonomicznych).

Wydaje się bezsporne, że musi to być zespół ekonomistów-ekspertów o zacięciu pedagogicznym, jako że jego obowiązkiem sprawadzać się będą prawie wyłącznie do instruktaży ekonomicznego (łatwiej jest zlecić ekspertowi z zewnątrz opracowanie najtrudniejszego rachunku ekonomicznego, niż uzyskać dobre rezultaty z instruktaży prowadzonego przez osobę nie znającą specyfiki wewnętrznej).

Powyższa teza rodzi następne, równie bezsporne: muszą to być ekonomistom o wykształceniu ekonomicznym wyższym, i co więcej — z ukończonym kursem ekonometrii, bądź mogący takowy ukończyć w krótkim terminie, w przeciwnym razie wszystko sprowadzi się do stosowania tradycyjnych metod statystycznych. Zapewne z czasem, gdy resorty gospodarcze umocnią swoje służby ekonomiczne, także jednostki podporządkowane prezydium WRN będą mogły korzystać z pomocy instruktażowej tych służb (wydaje się, że powinno to stać się statutowym obowiązkiem służb resortowych, ale w pierwszym okresie trzeba będzie liczyć na własne siły).

*

Do zadań przy organizowaniu służby ekonomicznej należałoby przede wszystkim opracowanie schematów analiz i rachunków ekonomicznych oraz skompletowanie optymalnego zestawu metod statystycznych i ekonometrycznych, po czym nastąpiłaby weryfikacja całego systemu sprawodawczości i statystyki pod kątem jego przydatności w razie stosowania wybranych metod. Zadanie ostatnie, na pewno niewdzięczne i żmudne, stanowi jednak konieczny warunek stosowania postępu ekonomicznego. W ogóle ciągła analiza ewolucji struktur organizacyjnych, kształtowania się zależności i obiegu informacji powinna należeć do głównych zadań pionu służby ekonomicznej, dotąd z reguły ignorowanych.

W tym miejscu pewna dygresja. Uprawiana u nas (w nader prymitywny sposób) gospodarka kadrami w najlepszym razie dostarcza ich przesyłki lub niedobory, natomiast wnikiwa analiza skutków istnienia tych przesyłków lub niedoborów (i. opóźnienie informacji i w ślad za tym decyzji gospodarczych) nie jest stosowana, co sprawia, że jesteśmy nieświadomi skali kosztów społecznych tych anomalii. Przyczyna jest m. in. zarzucenie tak skutecznego instrumentu analizy, jakim są schematy struktur organizacyjnych, wraz z układem kompetencji i przebiegiem informacji, ujmowane w sposób dynamiczny. Zapewne podjęcie systematycznych badań ujawniłoby pozytywne i negatywne prawidłowości, pozwoliłoby na wymianę doświadczeń, a przede wszystkim zwięzłoby pole działania „prawa” Parkinsona.

Dopiero po wykonaniu wszystkich tych wstępnych czynności, które skupiają się głównie w jednostkach wykonujących w całości, funkcje ekonomiczne (a więc nie wyposażonych w samodzielne komórki służby ekonomicznej) można wyobrazić sobie, że nastąpi przebudowa służb ekonomicznych w jednostkach podporządkowanych wsparcia wyczerpującym instruktażem organizacyjno-metodycznym.

Program wprowadzania analizy ekonomicznej i rachunku ekonomicznego nie powinien odbywać się etapami. Jedynie racjonalne wydaje się stopniowe wprowadzanie metod od najprostszych do bardziej skomplikowanych w takim tempie i w takiej kolejności, jaką podyktują kwalifikacje stojącej do dyspozycji kadry. Obowiązywać powinna jednak zasada, że okres opóźnienia w stosunku do przeciętnego poziomu w całym pionie służby ekonomicznej musi być tym mniejszy, im większa jest ranga danej jednostki. Gwarantując przestrzeganie tej zasady powinna być aktywna polityka kadrowa oraz wytyczona działalność instruktażowa.

W ten sposób wracamy raz jeszcze do tezy sformułowanej wcześniej, że losy postępu ekonomicznego przesądzi struktura organizacyjna pionu służby ekonomicznej i jakości kadry ośrodka dyspozycyjnego tej służby, a więc naczelny ekonomista, jego zastępcy i zespół instruktorów — nie z nazwy, lecz z powołania. Ta właśnie kadra zadecyduje o tempie wprowadzania zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową i o dalszej ewolucji tego modelu.

Pracownia CZYTELNIKÓW Dlaczego należy szkolić w zakresie organizacji?

Na temat potrzeb szkolenia w resortach naszego kraju, powiedziano już bardzo wiele. Postępy ekonomiczny i techniczny nie może przebiegać żywiołowo. Każdą zmianę, każde ulepszenie w dziedzinie ekonomicznej bez względu na gałąź gospodarki narodowej należy stosować z takim umiarem i celowością, aby jej wyniki były ekonomicznie uzasadnione — tzn. aby korzyści z zwiększenia ilości wytwarzanej produkcji, ale również poprawy warunków pracy, jej bezpieczeństwa, czystości, mechanicznej i automatycznej, aby osiągnąć taki efekt wprowadzającego postępu ekonomicznego i technicznego, szczególnie uwagę należy zwrócić na organizację zarządzania.

Wyniki posiadanej racjonalności pozwalają stwierdzić, że kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych szczególnie średniej wielkości, nie doceniają siły tkwiącej we właściwej formie zarządzania. Wynika to z czterech zasadniczych przyczyn: 1) braku znajomości teoretycznych i naukowych metod zarządzania, 2) bardzo niskiej ilości specjalistów w zakresie zarządzania i organizacji, 3) często spotykanej obawy, że starsze wypróbowane, na pozór dotąd niezawodne metody opłaca się zmieniać, zwłaszcza na odłamek form przekazywania decyzji lub otrzymywania informacji, 4) niedostateczną w kierunku ekonomicznego i psychologicznego w zarządzaniu.

Postęp organizacyjny należy do podstawowych czynników socjalistycznej rekonstrukcji gospodarki. Często spotykamy się ze stwierdzeniem, że więcej nie da się zrobić, że nie można osiągnąć większej wydajności, że czas pracy jest przecież już do maksimum wykorzystany, że każdy dodatkowy wysiłek, w którym nie wolno rozmawiać i swobodnie się poruszać. Odtąd właśnie takie stwierdzenia wyraźnie i dobitnie wskazują na ubożestwienie organizacji zarządzania i gospodarowania, pośród ludzi często zajmujących odpowiedzialne stanowiska i decydujących o atmosferze w przedsiębiorstwach.

Prawidłowa, dostosowana do potrzeb konkretnego przedsiębiorstwa organizacja działalności zarządzania i gospodarowania musi stwarzać warunki wzrostu wydajności pracy, zwiększenia i poprawy jakości produkcji, postępu technicznego, oszczędniejszej gospodarki środkami, działaniami, likwidacji marnotrawstwa czasu i materiałów, wreszcie poprawy klimatu współpracy i wielu innych elementów niezbędnych dla rozwoju ekonomiczno-społecznego kraju. Powinno stworzyć pracę przyjemniejszą, pracę bezpieczniejszą i lżejszą.

Uprawnienia organizacyjne przewidziane bez dodatkowych nakładów i środków lub przy niewielkim ich zaangażowaniu, stwarzają nowe możliwości, zwiększają efektywność ekonomiczną, techniczną, społeczno-organizacyjną, kulturalną i administracyjną.

Należy obiektywnie bez jakiegokolwiek uprzedzenia stwierdzić, że w naszym kraju i metodach prawidłowej organizacji pracy, umiejętności ich zastosowania jest niezadowolająca, jest niedostateczna. Wynika to nie z braku środków, ale z uprzedzenia, że i w tym zakresie odpowiednich bodźców, które zachęcałyby do podnoszenia kwalifikacji, lecz z niedostatecznej umiejętności stosowania metod naukowych. Jest to naj-

lepszym dowodem niedoceniania znaczenia naukowej organizacji zarządzania. Takie przypadki wynikają często z obawy przed ujawnieniem wad i błędów oraz nie wykorzystanych rezerw.

Nieufność do wszystkich co nowe, a niekiedy bardzo mocno dążąca się zaważyć na wyrażeniu ambicji, choć zaspokojeniu interesu osobistego — to hamulec wstrząsający przed postępną organizacją. Praca w zakresie postępu organizacyjnego powinna stać się nie tylko przedmiotem nauki, ale przede wszystkim przedmiotem rozwiązywania zagadnień organizacyjnych w oparciu o metody naukowe, 2) psychicznym przygotowaniu tych, którzy mają wprowadzać i stosować te metody i w praktyce.

Ogólnikowo przedstawione przyczyny obiektywne koniecznego rozwoju organizacji sprawują, że służba organizacji oparta na metodach naukowych i doświadczeniach oraz należącej teoretycznie przygotowanej kadry w każdym przedsiębiorstwie — jest najdroższą kompetentną do instalacji struktury przedsiębiorstwa analitycznie uzasadnionej. Określenie kwalifikacji i ilości zatrudnionych pracowników oraz środków technicznych, gwarantujących powołanie realizacji zadań, wdrożenie koordynacji operacyjnego działania kierownictwa, wytworzenie klimatu, uwzględnienie momentów psychologicznych i socjologicznych w oddziaływaniu na załogę, to wszystko — niektóre z zadań, których służby organizatorskie, wymagające wysokiej rangi specjalizacji czyniącej z niej setki działów kierownictwa w przedsiębiorstwie.

O zadaniach służb organizatorskich, ich roli i miejsca w socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym, należy informować i szkolić nie tylko kierowników przedsiębiorstw, ale również pozostałych pracowników decydujących lub mających wpływ na dobór metod bezpośrednio wykonawstwa. Należy ich przekonać, że poprzez inicjowanie analitycznie uzasadnionych poczynań, czy koordynowanie działań nie tylko zapewnią się rekonstrukcję techniczno-organizacyjną w kierunku specjalizacji, ale również wykrywa się tkwiące rezerwy gospodarcze. Wskazuje się na nieprawidłowości rekonstrukcji w rozwoju produkcji uwzględniającej możliwości zatrudnienia, kooperacji branżowej lub międzygospodarczej, uwzględnia się możliwości i potrzeby regionalne. Dlatego właśnie poziom prac, dobór kadry do służby organizatorskiej nie może pozostać na marginesie poczynania gospodarczych dni, codziennego naszych oświadczeń administracyjnych, ekonomicznych, społecznych czy politycznych.

Rola ekonomisty-planisty reprezentanta służb ekonomicznych, jest formułowanie obiektywne słusznych i optymalnie niezbędnych zadań planowej działalności gospodarczej, natomiast rola organizatora zarządzania i gospodarowania jest przygotowanie warunków do realizacji tych zadań w oparciu o nakładanie ekonomiczne i naukowe uzasadnione formy i metody zarządzania i organizacji pracy. Powoduje to, że pomiędzy ekonomistą a organizatorem nie wolno stawiać znaku równości, należy jednak wyznaczyć różnicę, która nie powinna być różnicą w wartościach, lecz w odmiennie niż dotąd ustrukturyzowania służby organizatorskiej w stosunku do pozostałych służb w przedsiębiorstwie. Jak i w stosunku do działalności podstawowej i pośredniej każdej jednostki gospodarczej.

RAZIMIERZ JAROCZOWSKI

Ponownie o kształceniu ekonomicznym

W PRAKTYCE gospodarczej naszego kraju obserwuje się przechodzenie od form ekstensywnych do intensywnych. I chociaż proces ten jest bardzo skomplikowany, wydaje się, że stanowiącym jego podstawą jest naukowe świadomością praktyków i teoretyków gospodarczych. Sprężenie zwrotne występujące między ogólnym rozwojem, zarówno gospodarki jak i nauk ekonomicznych, jest zjawiskiem optymistycznym. Można zaryzykować twierdzenie, że obecny poziom rozwoju nauk ekonomicznych umożliwia stymulowanie gospodarki narodowej w otępieniu do niedawna nieosiągalnym. Jeśli zwąży fakt, że Polska ekonomika osiągnęła już poziom umożliwiający — o własnych siłach — dalszy, przyspieszony rozwój, to optyzm dotychczas przyszedłszy, nie może być uzasadniony. Jako dodatkowy argument warto przytoczyć Uchwałę IV Plenum KC PZPR o kierunkach zmian w systemie planowania i zarządzania gospodarką narodową, w którym stwierdzono, że „wieloletni doświadczenia dowodzą, że podjęcie reformy ekonomicznej, a także trzecia, metodami kształcenia, a także instytucji parających się edukacją w ogóle, a ekonomiczną w szczególności, jest koniecznością”.

Przyjmując, że wszyscy absolwenci szkół wyższych, średnich (ogólnokształcących oraz zawodowych), jak i zasadniczych szkół zawodowych zetknęli się przynajmniej z podstawami ekonomicznymi (np. z jedną z ekonomii branżowych), to otrzymamy łącznie 321 osób (dane ze spisu powszechnego za rok 1954). Tymczasem praktyka uczy, że liczebność ogólnokształcących, szkół artystycznych i niektórych zawodowych nie ma w statkach godzin propedeutyki ekonomicznej ani ekonomii branżowych.

Problem ten sygnalizowałem na łamach „Z. O.” (nr 13 z 25.IV.1964 r.) oraz na konferencji naukowej w kwietniu ub. roku w Lublinie, poświęconej problematyce ekonomicznej w szkołach zawodowych w związku z danymi reformy oświaty. Ponadto, treści nauczania były różnie: poczynając od popularnego kursu ekonomii politycznej w okresie kultu jednostki i dyskusyjnym ujęciem, aż do kursu programowania liniowego, o wybitnie praktycznym znaczeniu dla gospodarki narodowej.

Tak więc „optymistyczna” liczebność 321 tys. może być ryzyka pomniejszyć przynajmniej o 1/3, do około 2,5 miliona

osób. Niestety, ludzi posiadających rzetelną, zaktualizowaną wiedzę ekonomiczną posiadamy o wiele mniej.

W roku 1964 mieliśmy 321 konferencji samorządów robotniczych, o 214282 członkach. Wiele obserwatorów twierdzi, że w pracy tych konferencji dość nierzadko nie spotyka się nierozumienie szeregu istotnych problemów ekonomicznych. Tak więc koniecznością staje się poszerzenie frontu edukacji ekonomicznej. W pracach prof. Dąbrowskiego, najwybitniejszego polskiego uczonego z zakresu pedagogiki gospodarczej, znajdujemy myśl, która doprowadza się do stwierdzenia, że każdy obywatel jest konsumentem, a w pewnym okresie życia producentem dóbr i usług. Równocześnie ten sam obywatel nie jest przygotowany — ze strony teoretycznej — do partycyipowania w gospodarce.

Rzeczona wiedza ekonomiczna upowszechniana za pośrednictwem szkół ogólnokształcących, zawodowych i wyższych uczelni może być rzeczywiście czynnikami przemian gospodarczych. Polska jest krajem, w którym kultura ekonomiczna postępuje w tyle za krajami wysoko rozwiniętymi gospodarczo. Wpływ zabórów ekonomicznych na rozwój, okupacji itp. przyczyną spowodował, że nie wykazywały się u nas nawiązki racjonalnego gospodarowania w stopniu, jakiego oczekuje dzisiejsza ekonomika. W 1961 r. wartość środków trwałych wynosiła 2 321 421 mln zł, co w przeliczeniu na jednego obywatela daje wartość około 10 tys. zł (bez ziemi, środków obrotowych, zasobów pieniężnych, pasywów statych itp.). Wartość środków trwałych szybko rośnie dzięki temu, że zwiększa część środków inwestycyjnych (w bieżącej 5-letce około 450 mld w latach 1965-1970 około 480 mld) przybiera postać środków trwałych.

W czasach, kiedy jedno stanowisko pracy kosztuje w przemyśle około 400 tys. złotych, przygotowanie ekonomiczne przyszłego pracownika i dokształcenie aktualnie zatrudnionego przestaje być prywatną sprawą obywatela, a staje się problemem państwa i społeczeństwa. Wzrost ekonomiczny musi być ostrzeżeniem, a nie katastrofą. Analizy ekonomicznej jest ogromna, destrukcyjna siła. Warto przypomnieć, że na IV Plenum KC PZPR uchwalono m. in. przeniesienie więcej czasu w szkołach zawodowych na naukę przedmiotów teoretycznych podstawowych dla danego zawodu, oraz wdrożenie elementów nauk ekonomicznych.

STANISŁAW KAMINIAZ-ROSTOCKI Poznań

ZYCIE GOSPODARZE

Nr 38 (731) — 19.IX.1965 r.

BURZLIWE koleje losu, jakie w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat nawiedziły Austrię, jej skomplikowana droga od upadku monarchii habsburskiej poprzez pierwszą republikę, „Anschluss” i powojenną okupację do obecnej drugiej republiki, powstałej w wyniku traktatu wielkich mocarstw z roku 1955, narzuciły temu krajowi konieczność wyboru koncepcji politycznej, która z jednej strony stworzyłaby mocne podstawy dla jego bytu państwowego, z drugiej zaś wyznaczyła mu właściwe miejsce w nowym układzie sił europejskich i światowych.

Wydaje się, że Austria dokonała trafnego wyboru takiej koncepcji. Jest nią rola swego rodzaju pomostu między Zachodem a Wschodem. Predestynując Austrię do tego nie tylko jej położenie geograficzne i neutralny status wynikający z postanowień wspomnianego traktatu, lecz również żywotne interesy polityczne i gospodarcze.

Austria powiązana jest bardzo mocno w sensie politycznym, ekonomicznym i kulturalnym z Zachodem — już choćby poprzez swój ustrój społeczno-gospodarczy i formę rządów, do czego dochodzi jeszcze przynależność do grupy siedmiu krajów EFTA, przy stałym zacieśnianiu się kontaktach z drugim zachodnioeuropejskim blokiem integracyjnym, jakim jest EWG.

To specyficzne położenie Austrii na skrzyżowaniu różnych systemów i ugrupowań oraz jej dążność do spełniania funkcji ogniwa między nimi znajduje charakterystyczne odbicie w strukturze kierunkowej austriackiego handlu zagranicznego.

EFTA, EWG i „OSTHANDEL”

W roku 1964 globalne obroty tego handlu osiągnęły wartość 86 mld szylingów (1 dolar = 26 szylingów austriackich), z czego na EWG przypadło 46,3 mld szylingów, na EFTA 13,9 mld szylingów, a na kraje socjalistyczne Europy i ChRL 12,5 mld szylingów.

Jak wynika z tych danych, udział EWG w globalnych obrotach austriackiego handlu zagranicznego wyniósł w ubiegłym roku 53,8 proc., EFTA — 16,2 proc., a europejskich krajów socjalistycznych i ChRL — 14,6 proc. Widzimy więc, że wymiana z krajami socjalistycznymi (to co w języku niemieckim określa się lapidarnym mianem „Osthandel”) niewiele ustępuje pod względem wysokości obrotów i ich realnego znaczenia wymianie z EFTA, której Austria jest członkiem.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej kierunkowej strukturze austriackiego handlu zagranicznego, przyjmując za podstawę dane zeszłoroczne. Przede wszystkim rzucza się w oczy fakt, że mimo przynależności do EFTA głównym partnerem handlowym Austrii jest Wspólny Rynek, a mówiąc ściślej Niemiecka Republika Federalna, na którą przypada 35,6 proc. całości obrotów, w tym 42 proc. w imporcie. Eksport do EWG stanowił w ubiegłym roku 48 proc. globalnego wywozu austriackiego, a import z EWG 54 proc. globalnego przywozu. Ujemne dla Austrii saldo wyniosło w tym przypadku 10,6 mld szylingów pokrywając się niemal z ogólnym deficytem bilansu handlowego, kształtującym się na poziomie 10,9 mld szylingów.

W stosunku do roku 1963 import z krajów Wspólnego Rynku zwiększył się w r. ub. o 12,2 proc., podczas gdy eksport do tych krajów wzrósł zaledwie o 3,7 proc.

Największy wzrost procentowy wykazały obroty z EFTA, co należy traktować jako zjawisko naturalne, wynikające ze stopniowego wprowadzania w życie postanowień Konwencji Sztokholmskiej, na podstawie której powołano do życia Europejskie Zrzeszenie Wolnego Handlu. Austriacki import z tego obszaru wzrósł w r. ub. o 16,4 proc. do 6,9 mld szyl-

ingów, a eksport — o 25,9 proc., osiągając również wartość 6,9 mld szylingów. Rozwój tej wymiany był dla Austrii korzystniejszy niż handel z EWG, ponieważ intensywny wzrost eksportu do krajów EFTA pozwolił na zmniejszenie ujemnego salda austriackiego wobec nich do nieznacznej kwoty 38 mln szylingów. Udział krajów EFTA (łącznie z Finlandią) w imporcie austriackim kształtował się w roku 1964 na takim samym poziomie jak w roku poprzednim i wynosił 14 proc., natomiast w eksporcie udział ten wzrósł z 16 proc. do 18 proc.

Wymiana handlowa Austrii z krajami socjalistycznymi przyniosła jej w r. ub. dodatnie saldo w wysokości 658 mln szylingów. Import z tych krajów

zmniejszył się o 2,9 proc. do 5,9 mld szylingów, a eksport wzrósł o 9 proc. do 6,6 mld szylingów.

Dla pełniejszego obrazu wypada jeszcze nadmienić, że obroty handlowe Austrii ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą zwiększyły się w 1964 roku o 18,2 proc. po stronie importu (do 2,6 mld szyl.), zaś po stronie eksportu wzrosły o 13,3 proc. (do 1,7 mld szyl.). Dużą dynamikę wykazały także austriackie obroty z krajami Afryki, które zakupiły w r. ub. o 16,8 proc. więcej towarów niż w roku 1963, podczas gdy dostawa z tych krajów do Austrii wzrosła o 28,1 proc.

Przytoczone liczby stanowią wymowną ilustrację zasadniczego problemu, w obliczu którego znajduje się polityka handlowa Austrii. Kraj ten przystąpił do EFTA, kierując się podobnymi przesłankami, jak na przykład Szwecja — troską o ochronę przed skutkami taryfy celnej Wspólnego Rynku i zrekompensovaniem ewentualnych strat z tego tytułu w drodze zwiększenia wymiany z innymi partnerami zachodnioeuropejskimi, przy jednoczesnym zachowaniu statusu pełnej neutralności i niezależnej pozycji na rynkach krajów socjalistycznych. Konwencja Sztokholmska odpowiadała pod tym względem Austrii, ponieważ pozostawiała sygnatariuszom całkowitą swobodę w dziedzinie politycznych i ekonomicznych stosunków z krajami trzecimi.

Z drugiej jednak strony struktura kierunkowa austriackiego handlu zagranicznego, ukształtowana w rezultacie długoltnich procesów, nakazuje szukać nowego modus vivendi ze Wspólnym Rynekim, w skład którego wchodzi najważniejszy jej partner handlowy — Niemiecka Republika Federalna.

Pierwsze próby w tym kierunku podjęto w roku 1963. Były to rozmowy informacyjne między ekspertami austriackimi i EWG. Austria zabiegała o specjalną formę stowarzyszenia ze Wspólnym Rynekim, która chroniłaby przed dyskryminacją celną na tym obszarze, a z drugiej strony nie naruszałaby przynależności Austrii do EFTA i nie stawiała ograniczeń w handlu ze Wschodem.

Zabiegł te spotkały się początkowo z energicznym sprzeciwem Włoch, Belgii i Holandii. W szczególności Włochy reprezentowały pogląd, że stowarzyszenie jakiegokolwiek kraju z EWG może oznaczać jedynie stan przejściowy do normalnego członkostwa. W przypadku Austrii interpretacja taka nie znajdowała oczywiście zastosowania.

Po serii konsultacji i spotkań, odbywanych na różnych szczeblach, obydwie strony uzgodniły wreszcie w roku bieżącym, że między Austrią a EWG powinno być zawarte porozumienie o strefie wolnego handlu, przewidujące wzajemną redukcję ceł na artykuły przemysłowe oraz przyjęcie przez Austrię zewnętrznej taryfy celnej Wspólnego Rynku. Pozostały

jednak rozbieżności zdań co do tempa obniżek ceł na wyroby przemysłowe oraz przyznania Austrii prawa do pewnych wyjątków w zewnętrznej taryfie celnej w stosunkach do obrotów z krajami socjalistycznymi. W tej ostatniej sprawie strona austriacka przedstawiła obszerną listę towarów importowanych przez nią z krajów socjalistycznych, domagając się specjalnego potraktowania tego przywozu.

Otwarta pozostała również kwestia austriackiego eksportu agrarnego do EWG, co zresztą wymagałoby najpierw osiągnięcia zgody w łonie „szóstki” co do zasad wspólnej polityki rolnej.

SPADEK EKSPORTU PRODUKTÓW HODOWLANYCH

Ta sprawa posiada dla Austrii szczególne znaczenie, ponieważ kraj ten przeżywa od pewnego czasu poważne trudności w zakresie eksportu produktów hodowlanych, wywołane protekcjonizmem rolnym EWG.

Podczas gdy globalny wywóz austriacki zwiększył się w 1964 roku o 9 proc., to eksport produktów rolnych (stanowiący 5 proc. wywozu globalnego) obniżył się w porównaniu z rokiem poprzednim o 8,7 proc.

Należy zaznaczyć, że był to pierwszy od wielu lat spadek eksportu rolnego Austrii, rozwijającego się w poprzednim okresie nader pomyślnie i w tempie szybszym niż import.

Zasadniczą przyczyną załamania, które nastąpiło w roku 1964, był bardzo poważny, bo wynoszący aż 31,5 proc., spadek wywozu żywności, a szczególnie była rogatego. Wydatnie zmniejszył się również eksport mięsa i przetworów mięsnych — o 26,4 proc. Głównymi odbiorcami tych produktów są kraje EWG. Austriackie dostawy artykułów roślinnych i hodowlanych na obszar Wspólnego Rynku zmniejszyły się pod względem wartości o 15 proc. — z 1 639,1 mln szylingów w roku 1963 do 1 395,1 mln szylingów w roku 1964.

W świetle tych danych zrozumiałe jest, dlaczego Austria tak silny nacisk kładzie w negocjacjach ze Wspólnym Rynekim na sprawę eksportu rolnego. Postulaty austriackie napotykały jednak ostre sprzeciwy władz EWG, które proponują jedynie stopniowe wprowadzanie preferencji w zakresie pewnych tylko produktów. „Szóstka” obawia się uzyskania przez Austrię zbyt mocnej pozycji konkurencyjnej w dziedzinie produktów hodowlanych, ponieważ kraj ten dzięki rozwojowi handlu ze Wschodem zaopatrywany jest przez swych socjalistycznych partnerów w stosunkowo tanie pasze i zboża. Udział krajów socjalistycznych w imporcie rolnym Austrii wyniósł w roku ubiegłym 16 proc., chociaż w odwrotnym kierunku, to znaczy w eksporcie austriackim, kraje te odgrywają znikomą rolę i udział ich w tym przypadku wyniósł zaledwie 2,6 proc.

W imporcie rolnym Austrii główną pozycję stanowią produkty roślinne, które z uwagi na brak możliwości zwiększenia upraw krajowych będą sprowadzane przypuszczalnie w coraz większych ilościach, podczas gdy w eksporcie rolnym dominującą rolę odgrywają artykuły pochodzenia zwierzęcego, planowane głównie w krajach „szóstki”. Problemy tego eksportu będą tematem nowej rundy rokowań Austria — EWG, która ma rozpocząć się w końcu września br.

STOSUNKI Z POLSKĄ

Wymiana handlowa Austrii z Polską wykazuje w okresie powojennym dość szybki rozwój, któremu sprzyjają liczne i przyjazne kontakty gospodarcze obydwu krajów oraz regularnie zawierane umowy długoterminowe. Już w roku 1956 polsko-austriackie obroty handlowe osiągnęły poziom przeszło dwukrotnie wyższy niż przed wojną. Wyniosły one 51 mln dolarów w porównaniu z 22 mln dolarów w roku 1937.

Jeśli zrobimy teraz przeskok do lat ostatnich, to stwierdzimy, że w roku 1963 obroty te przedstawiały wartość 61,4 mld dolarów (w tym polski import 20,9 mln dolarów, a eksport 39,1 mln dolarów), zaś w roku 1964 wzrosły do 65,4 mln dolarów (polski import 23,4 mln dolarów, a eksport 38,0 mln dolarów).

Dnia 9 czerwca 1962 roku podpisana została w Warszawie realizowana obecnie 5-letnia umowa handlowa między Polską a Austrią (na okres od 1 sierpnia 1962 do 31 lipca 1967). Stworzyła ona ramy dla jeszcze bardziej intensywnego wzrostu wzajemnych obrotów. Wystarczy tu powołać się na ostatni protokół roczny z dnia 13 maja br., regulujący wymianę towarową na okres od 1 sierpnia 1965 do 31 lipca 1966. Globalne obroty mają w tym okresie wynieść około 100 mln dolarów, co oznacza wzrost o ok. 30 proc. w stosunku do ustaleń poprzedniego protokołu.

Po stronie eksportu polskiego obok dostaw tradycyjnych towarów, takich jak węgiel, chemikalia i artykuły rolno-spożywcze, przewidyuje się znaczny wzrost dostaw do Austrii sprzętu inwestycyjnego oraz artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego.

Po stronie importu polskiego z Austrii figurują maszyny i urządzenia, wyroby walcowane i ze stali szlachetnej, włókna sztuczne, celuloza, chemikalia itp.

Uzgodniono, że pewna ilość polskich towarów będzie dostarczana Austrii bez żadnych ograniczeń typu kontyngentowego i formalności licencyjnych.

Protokół przewiduje ponadto, co jest szczególnie istotne, współpracę między przemysłami obydwóch krajów zarówno w dziedzinie dostaw wzajemnych jak i na rynki krajów trzecich.

ZSRR

Rok eksperymentów w przemyśle lekkim i handlu

SOWIETSKAJA Torgowla” opublikowała artykuł A. Lewina poświęcony omówieniu eksperymentu zakładów przemysłu lekkiego — „Majak” i „Bolszewicka”, które w roku ubiegłym przeszły na system planowania i zarządzania oparty o bezpośrednie zamówienia handlu.

A. Lewin stwierdza, że eksperyment w ogólnych zarysach wykazał dodatni wpływ na wyniki gospodarcze dwóch wspomnianych zakładów. Tak np. w „Bolszewicze” w pierwszym półroczu br. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego produkcja globalna wzrosła o 6,8 proc., wydajność pracy w przeliczeniu na jednego robotnika — o 7 proc. Akumulacja wzrosła o 35 proc.

Wraz z przejściem do bezpośrednich stosunków z siecią handlową wzrosła ilość nowych asortymentów, które cieszą się największym powodzeniem u klientów. Zaznaczył się równocześnie wzrost jakości produkcji. Są podstawy do stwierdzenia, że wyroby obu fabryk zaczęły się cieszyć większym powodzeniem na rynku, skrócił się czas ich sprzedaży, wzrosła ilość transakcji.

Jednocześnie doświadczenia wykazały, że system bezpośrednich powiązań nie jest jeszcze najlepiej zorganizowany, istnieje ciągle wiele nierozwiązanych problemów utrudniających pracę eksperymentujących zakładów. Jednym z niedociągnięć jest występujące wciąż jeszcze zjawisko niepełnego realizacji zamówień złożonych przez sieć handlową. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest nienajlepsza praca przedsiębiorstw przemysłu

tekstylnego, które nierównomiernie i z opóźnieniem dostarczają zamówione materiały. Wynika to stąd, że fabryki produkują poszczególne asortymenty tkanin według planów kwartalnych, a zakłady eksperymentujące składają zamówienia na każdy miesiąc. Realizację zamówień utrudnia również niska jakość produkowanych przez przemysł tekstylny materiałów. Z kolei dla jakości produkcji tekstylnej wpływa z niedociągnięć w pracy innych gałęzi przemysłowych, m. in. przemysłu chemicznego. Wzajemne stosunki między przemysłem tekstylnym a innymi branżami nie są oparte dotychczas na bezpośrednich powiązaniach i to właśnie staje się hamulec.

Do nierozwiązanych problemów należy również to, że handel zamawia bardzo małe serie, w związku z czym zakłady eksperymentujące musiałyby niejednokrotnie przechodzić z maszynowego na ręczny system wytwarzania, co spowodowałoby znaczny wzrost kosztów produkcji.

Również problemy przydziału surowców i funduszu wymagają uregulowania i zsynchronizowania z zamówieniami sieci handlowej. Zmiany wymaga także sprawa zwiększenia w zakładach normatywów zapasów surowców i gotowych produktów, co pozwoli na elastyczne zaspokajanie napływających do handlu zamówień. Autor sugeruje, by zakłady miały również prawo oddawania z powrotem niepotrzebnych materiałów.

Na zakończenie A. Lewin podkreśla, że system bezpośrednich powiązań jest niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem we wzajemnych stosunkach między przemysłem a handlem. Im szybciej zostaną rozwiązane wynikiłe po rocznym doświadczeniu problemy, tym szybciej stworzone będą niezbędne warunki dla bardziej szerokiej realizacji zamówień handlu przez przemysł.

(wv)



SPADEK LICZBY CZŁONKÓW ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W USA

Jedną z osobliwości życia amerykańskiego jest nieustający od pewnego czasu spadek liczby członków w związkach zawodowych.

Pomimo niewątpliwych osiągnięć związków na polu poprawy bytu robotnika amerykańskiego i korzyści wynikających z przynależności do organizacji zawodowej liczba członków w związkach zawodowych maleje i w ciągu 5-lecia z 17,7 mln w 1957 roku spadła do 15,5 mln w 1962 roku, stwierdza w opublikowanym obecnie sprawozdaniu Bureau of Economic Research w Nowym Jorku. Dane za ostatnie dwa lata były niekompletne i dlatego w opracowaniu wymienionego Biura nie zostały uwzględnione.

Najliczniejszym związkiem w USA jest związek zawodowy kierowców (tzw. teamsters) mający w 1962 roku 1370 tys. członków (1480 tys. w 1958 r.), a dalej następujące związki: robotników samochodowych — 1070 tys., hutników — 879 tys., pracowników elektrowni — 710 tys., maszynistów — 666 tys. i cieśli — 634 tys.

Za główną przyczynę spadku członkostwa w związkach zawodowych sprawowanie uważa szybki wzrost zatrudnienia w przemyśle tzw. białokołnierzy (white collars), którzy w przeciwieństwie do zwykłych robotników (blue collars) stanowią element „historycznie nie związkowy”.

(MP)

ZABIEGI JAPONII O NAFTĘ RADZIECKĄ

W swoich zabiegach o naftę radziecką zainteresowane Kola Japońskie wyrzysły gościnne dostarczenia Związkuw Radzieckiemu rur o dużym przekroju do zaplanowanego przez władze radzieckie natociuży z Tiunieni w Syberii Zachodniej przez Irkutsk do Władywostoku.

Niedawno odkryte złoża ropy naftowej w Tiunieni są uważane za jedne z najbogatszych w świecie i przewyższające

pod względem wielkości złoża w Baku i nadwołżańskie razem wzięte.

Pomimo surowego klimatu (mrozy w Tiunieni zimą dochodzą do 50 stopni poniżej zera) rozpoczęto już budowę dróg do pól naftowych i oczekuje się, że w niedalekiej przyszłości wyrośnie tam miasto o liczbie mieszkańców do 250 tys. Przewiduje się także, że dzięki złożom tiunieńskim Związek Radziecki i w połowie przyszłej dekady dorówna pod względem wydobycia ropy Stanom Zjednoczonym. Wydobycie Związku Radzieckiego wynosi obecnie 220 mln ton rocznie, a USA — 400 mln ton.

Wybudowanie rurociągu naftowego do Władywostoku obniży poważnie koszty transportu ropy na Daleki Wschód i znacznie ułatwi Japonii nabywanie ropy radzieckiej. Tym właśnie tłumaczy się zainteresowanie Japonii budową rurociągu z Tiunieni do wybrzeża Oceanu Spokojnego i jej gotowość dostarczenia potrzebnych rur.

(MP)

POMOC ZWIĄZKU RADZIECKIEGO DLA GWINEI

Po niedawnej wizycie prezydenta Seku Touré w Moskwie między Związkiem Radzieckim a Gwineą zawarto układ w sprawie wielkiej budowy na rzece Konkoure, składającej się z zapory wodnej, hydroelektrowni i huty aluminium. Radio w Konakry, stolicy Gwinei, w związku z oczekiwanym przyjazdem do Gwinei specjalistów radzieckich od budowy zapór wodnych ogłosiło, że zaprojektowana hydroelektrownia o wydajności rocznej 6 mld kWh energii elektrycznej (wydajność asyauńskiej elektrowni wynosi 10 mld kWh) postawi Gwineę „w rzędzie 5 najbardziej uprzemysłowionych krajów świata”.

Wydaje się, że radio w Konakry w swoim oświadczeniu pociło nieco za daleko, aczkolwiek niewątpliwie realizacja budowy na rzece Konkoure będzie miała ogromne znaczenie dla rozwoju ekonomicznego kraju.

Porozumienie Związku Radzieckiego z Gwineą jest nowym zwodem konsekwentnej działalności ZSRR na polu pomocy krajom rozwijającym się. Po Afganistanie, Iranie, Zjednoczonej Republice Arabskiej i innych krajach przyszła obecnie kolej na Gwineę, jeden z czołowych krajów Afryki czarnej.

Wobec braku danych oficjalnych danych trudno określić, ile ta pomoc kosztowała będzie Związek Radziecki, ale na pewno znacznie powyżej 200 mln dol. W poprzednim projekcie budowy wodnej, opracowanej przez Fria C, przy produkcji energii elektrycznej o połowę mniejszej (3 mld kWh rocznie) przewidywane koszty budowy miały wynieść przeszło 200 mln dol.

(MP)

W KOLEJNICTWIE USA

W miarę rozwoju komunikacji samochodowej i lotniczej w kolejnictwie na Zachodzie zaczyna się występować objawy kryzysu.

Koleje angielskie od szeregu lat, jak wiadomo, pracują z deficytem. W kolejnictwie amerykańskim deficytowa pozycja stanowi ruch pasażerski. Najgorszym pod tym względem był 1963 rok, kiedy straty na przewozie pasażerów osiągnęły sumę 723,7 mln dol.

W późniejszych latach w wyniku oszczędności zastosowanych przez kompanie kolejowe straty na ruchu pasażerskim zmniejszyły się, ale w żadnym roku nie udało się sprowadzić ich do zera. Nawet w ubiegłym 1961 roku, kiedy po raz pierwszy od czasów wojny liczba pasażerów kolejowych wzrosła, straty wyniosły 410,1 mln dol. Zostały one pokryte z zysków osiągniętych w przewozie towarów.

Najpoważniejszą stratę w sumie 31,8 mln dol. poniosła największa kompania kolejowa Pennsylvania Railroad System, podczas gdy zysk na transportie towarowym wyniósł 71 mln dol. Drugie miejsce w tej swoistej rozdzaju konkurencji zajęła kompania New York Central Railroad wykazując stratę na ruchu pasażerskim w wysokości 14,1 mln dol.

(MP)

MIEDZY POŁUDNIEM A PÓŁNOCĄ WŁOSKĄ

Rozpiętość w sytuacji gospodarczej między północą a południem Włoch w 1964 roku w porównaniu z rokiem poprzednim pogłębiła się, stwierdza w swoim sprawozdaniu, opublikowanym ostatnio w Rzymie, Ministerstwo Komitet do Spraw Południa.

Globalny produkt narodowy w 1964 roku w północnej części kraju osiągnął 37,5 mld dol. w porównaniu z 35,9 mld dol. w stosunku do roku poprzedniego, a w południowej części wyniósł 10,5 mld dol. podnosząc się tylko o 7,5 proc.

(MP)



Nr 38 (731) — 19.IX.1965 r.

Nr 38 (731) — 19.IX.1965 r.

Niedawno podjęta uchwała rządowa o rozwoju usług dla ludności w latach 1966-70 oraz zatwierdzenie przez KDW zadań drobnej wytwórczości w tej dziedzinie — przypominały publicystom o istnieniu tak poczytnego tematu. Nie będziemy i my wyrażać się z tej pozytywnej strony — zreferujemy tu pokrótce dwie publikacje na ten temat.

Tomasz Jarzębowski w „TYGODNIU DEMOKRATYCZNYM” obszernie omawia uchwałę, konfrontując potrzeby, możliwości i prawo-organizacyjne zabezpieczenie realizacji przedsięwzięcia. Na wstępie podkreśla on, że sprawy usług od dawna już były doceniane przez władze, szczególnie zaś przez Stronnictwo Demokratyczne. Nie negując faktu tego zainteresowania, dodaje jednak, że z wielu stron miało ono charakter raczej platoniczny. Bo choć wiele dziedzin działalności usługowej rozwijało się w sposób widoczny — to równie widocznie rosła zapotrzebowanie, tak że nadal istnieć poważa rozpiętość między potrzebami, a możliwościami ich zaspokojenia. Czy rozpiętość ta zostanie w najbliższym pięcioletniu zniwelowana?

Autor stwierdza, że narastającego od lat niedoboru nie da się zlikwidować w jednym pięcioletniu. Stąd autorzy planów postanowili złożyć przede wszystkim dysproporcje wewnętrzne — między poszczególnymi terenami oraz poszczególnymi rodzajami usług. Tak więc — jeżeli chodzi o układ rejonowy — najsilniejszy wzrost przewiduje się dla województwa białostockiego i rzeszowskiego, a jeśli chodzi o układ branżowy — to usług radiowo-telewizyjnych, napraw artykułów gospodarstwa domowego, usług remontowo-budowlanych oraz szeroko pojmowanych usług dla wsi. Trzeba tu dodać, że dynamika ma być w wymienionych województwach i dziedzinach wysoka — z reguły przekraczająca dwukrotny wzrost. Plany

te oparte są w dużej mierze na przewidywanym rozwoju usług rzemieślniczych — ich wartość powinna w najbliższym pięcioletniu podnieść się o 13,5 mld złotych. Takie założenie wymaga nie tylko przeznaczenia odpowiednich środków inwestycyjnych, ale również szeregu posunięć organizacyjnych, które by rzemiosłu stworzyły nowe możliwości. Do takich posunięć zaliczyć trzeba zapewnienie odpowiedniej bazy lokalowej (przewiduje się ok. 220 tys. m kw. powierzchni z nowego budownictwa), zaopatrzenia w materiały i części (uchwała przyznaje zwyczajowo rzemiosłu w „paragonowej” wojnie z władzami finansowymi) oraz szeregu innych drobniejszych — których realizacja zależeć będzie przede wszystkim od rad narodowych.

Dla rozwoju usług świadczonych przez sektor społeczny podstawowe znaczenie mają dwa postanowienia uchwały o charakterze modelowym. Pierwsze z nich znosi limity zatrudnienia i plac w jednostkach świadczących działalność usługową. Swego czasu limit ten był już zniesiony — później, w warunkach zastraszania dyscypliny zatrudnienia znów do niego wrócono. Miejsmy nadzieję, że obecna decyzja będzie miała charakter trwały. Druga zmiana, łącząca się zresztą z pierwszym postanowieniem — to wprowadzenie jako podstawowego i praktycznie wyłącznego kryterium oceny działalności jednostek usługowych — rentowności. Obecnie bliżej tych zmian omawiać nie będziemy, gdyż poświęcimy im w niedługo kolejny przysięgły artykuł.

Drugi artykuł, który niewątpliwie zainteresuje szerokie kręgi czytelników, ukazał się w „PRAWIE I ŻYCIU”. Jest to materiał p. **Zenona Mityczyka** pod znamiennym tytułem „Samowola usługodawców”. Autor najpierw racjonalizuje szereg faktów z życia — takich jak odmowa golenia przez fryzjera, bo klient ma

za twardy zarost, konieczność dopłacania krowczemu w upieczonym kawałku krawieckim (inaczej „niech kierownik sam szyć”) znane powszechnie praktyki w TOS-ach, gdzie istnieje niepisana taryfa „dopłat” itp. itd. Kierownicy i dyrektorzy usług zwalali winę za te przypadki na klientów, którzy demoralizują personel. Jest to jednak tłumaczenie — łagodnie mówiąc — naiwne, bo gdyby można było usługi uzyskać terminowo i w solidnym wykonaniu — nikt by nie sięgał dodatkowo do portfela. A wnioski? Prawo traktuje w zasadzie podobne dopłaty jako „napieki” i ich nie karze. Wobec czego autor postuluje sięgnięcie do innych przepisów — ustawy antyspekulacyjnej i ustawy o zezwoleniach na wykonywanie działalności gospodarczej, które za podobne przypadki przewidują odpowiednio wysokie kary. Oczywiście, za łamanie przepisów, wymuszanie „napieków” i bimbanie sobie z klienta — trzeba karać, ale nie jest to i nie może być jedynym lekarstwem na samowolę usługodawców. W tej dziedzinie istnieje jeszcze bardzo często rynek sprzedawcy i radykalnego uzdrowienia sytuacji nie uzyska się inaczej niż przez zwiększenie podaży usług.

Na koniec — krótki anons kilku ciekawych artykułów z ostatniego tygodnia. „KULTURA” zamieszcza pierwszy odcinek wielkiej dyskusji historyków i popularyzatorów tej gałęzi wiedzy pt. „Ku prawdziwej historii” na temat pierwszego okresu wojny i okupacji. Dla interesujących się tymi problemami niezwykle pasjonujące, dotyczy weryfikacji obrazu życia w Polsce okupowanej, szczególnie do r. 1942. Prócz tego w dalszym ciągu toczy się dyskusja na temat turystyki w Polsce. „POLITYKA” kontynuuje cykl „Deficyt myśli” — tym razem Antoni Gutowski zajmuje się konfrontacją potrzeb na kadre z wyższym wykształceniem z jej aktualnym rozmieszczeniem i możliwościami szkolnictwa wyższego. „MOTOR” w artykule „Kodeks bez pokrycia” walczy o konsekwentny system przepisów i zwyczajów drogowych, a „STOLICA” publikuje szereg listów, domagających się odbudowy Zamku Warszawskiego.

S. C.

Aktualności

DOKONCZENIE ZE STR. 1

waniem sierpień br. nie przyniósł tak dużego jak w poprzednich latach, sezonowego spadku skupu i był on wyższy o ok. 20 proc. niż w r. ub. Nadaję utrzymać się jednak na poziomie sierpnia z ubiegłego roku, pełnych ilości dostarczanych do punktów skupu mleka. (grg)

CZY PRZEMYSŁ WYKONA 5-LATKĘ

Według dotychczasowych szacunków przewidywano, że jeżeli w br. dynamika wzrostu produkcji globalnej przemysłu utrzyma się na poziomie r. ub., tj. w granicach 9,4 proc., to produkcja ta wzrośnie w bieżącym pięcioletniu o ok. 51 proc. i będzie tylko o 0,9 proc. niższa niż w założeniach planu na ten okres. Obecnie jednak wiele wskazuje, że produkcja przemysłu wykazuje w br. dynamikę nieco wyższą niż 9,4 proc. Wskazuje to na możliwość pełnego wykonania pięcioletniego planu w dziedzinie produkcji globalnej.

Oczekiwać przy tym można, że wytwórstwo środków produkcji wzrośnie o 2-3 punkty więcej niż w założeniach planu 5-letniego, a wzrost produkcji środków spożywczych o 4-5 punktów niższy niż planowano. Oznacza to, że w stosunku do poprzednich szacunków nastąpi również nieznaczna poprawa w strukturze wykonania planu 5-letniego. Minusowe odchylenie w produkcji środków spożywczych szacowane było bowiem dotychczas na ok. 6 punktów. (grg)

ZNÓW SPADA PRODUKCYJA RYNKOWA

Pomimo podejmowanych już w r. ub. wysiłków i w br. utrzymują

się w przemyśle terenowym tendencje do ograniczania dynamiki wzrostu produkcji rynkowej na rzecz produkcji wyspecjalizowanych artykułów zaopatrzeniowych i inwestycyjnych. Ostatnie obliczenia wykazują, że udział artykułów rynkowych w ogólnej masie wytworzonych przez państwowy przemysł terenowy artykułów spadł z 66,4 proc. w I półroczu r. ub. do 61 proc. w pierwszym półroczu br.; w średniości pracy natomiast — z 66,2 do 59,1 proc. Specjalnego podkreślenia wymaga przy tym fakt, że zjawisko to ze wzmożoną siłą wystąpiło w II kwartale br. i utrzymuje się w trzecim. Okazuje się więc, że podejmowane dotychczas wysiłki, zmierzające do aktywizacji rozwoju produkcji rynkowej w przemyśle terenowym nie przynoszą pożądanych rezultatów. (grg)

ZAJAMANIA W DZIAŁALNOŚCI SOCJALNO-KULTURALNEJ

Drugi kwartał br. przyniósł godny uwagi ok. 8 proc. (w porównaniu z r. ub.) wzrost wpływów z usług kulturalno-społecznych świadczonych ludności przez przedsiębiorstwa gospodarki społecznej (kina, teatru itp.). Na tle tego wzrostu zwraca jednak uwagę fakt, że na niektórych terenach mamy równocześnie do czynienia ze spadkiem wpływów z tytułu świadczenia tego typu usług. Dotyczy to zwłaszcza woj. białostockiego (ok. 12 proc. poniżej r. ub.), karkuskiego (o ok. 16 proc.), krakowskiego (o ok. 5 proc.), poznańskiego (o ok. 4,5 proc.) oraz szczecińskiego i zielonogórskiego (po ok. 10 proc. poniżej r. ub.).

W przedstawionej sytuacji wydaje się niezbędne wyjaśnienie, w jakim stopniu zjawisko to wiąże się z zaniedbaniami w rozwoju działalności socjalno-kulturalnej, a w jakim ze zmianami w poziomie odpłatności. Ostatniego okresu nie cechowały jednak jakieś specjalne przesłanki zmierzające do zmian w poziomie odpłatności za usługi socjalno-kulturalne.

Jeżeli uwzględnimy fakt, że podstawową porcję we wpływach z omawianej działalności socjalno-kulturalnej są dochody kinematografii, wówczas wypadnie poważnie zastanowić się nad źródłami stagnacji na tym odcinku działalności kulturalnej w niektórych województwach.

Wydaje się, że popularne wyjaśnienie mówiące, iż wiąże się ona z rozwojem telewizji, jest zbyt daleko idącym uproszczeniem. Równocześnie mamy bowiem na niektórych terenach do czynienia z zaniedbaniami w remontach kin, ograniczaniem ilości seansów itp. przedsięwzięcia raczej dyktowanymi przez tendencje oszczędnościowe. Problem w każdym razie wymaga więc starannego zbadania. (grg)

UPOŚLEDZENIE PRZED DROBNĄ WYTWÓRCZOŚĆ

Przegląd wskaźników rozwoju usług drobnej wytwórczości w ujęciu terytorialnym wskazuje, że trzy okręgi gospodarcze zostały szczególnie upośledzone. W II kw. br. obroty drobnej wytwórczości z tytułu działalności usługowej były bowiem o ponad 12 proc. wyższe niż w II kw. r. ub. W woj. karkuskim były one jednak tylko o ok. 3 proc. wyższe, w olsztyńskim o niecały 1 proc. i w Warszawie o ok. 1,5 proc. Wiadomo tymczasem, że wymienione trzy okręgi gospodarcze należą do terenów, na których poziom rozwoju usług, do których świadczenia powołana jest drobna wytwórczość, ocenia się jako wysoko niezadowolający. (grg)

ze świata NAUKI I TECHNIKI

PLASKIE RURY

Opracowany w radzieckim Instytucie spawalnictwa nowy rodzaj rur zdatny praktycznie do wszystkich warunków eksploatacji. Plaskie rury składają się z dwóch taśm, białych grubości 2 mm. Powierzchnia biała do siebie dolegają, ich krawędzie są ze sobą spójne. Rury także można nawijać na hełny, jak podwójną taśmę, co ułatwi ich transport. Dopuszczalne jest również w wykopie i doprowadzeniu do niego gazu lub cieczy przysięgają one, pod wpływem ciśnienia, właściwy kołowy przekrój. Rury te produkują się w szeregu wymiarach — to średnicach nominalnych od 75 do 200 mm) w odcinkach o długości do 300 m. Wytrzymują one ciśnienie do 8 atm, a dzięki stosunkowo małej grubości ścianek są bardzo lekkie, co ułatwia ich transport w zwolach o ciężarze do 5 ton. W radzieckim przemyśle naftowym z płaskich rur uložono już setki kilometrów rurociągów naftowych. (Przegląd Techniczny 28/65)

MECHANIZACJA MYCIA TUNELU

Nasz rodzimy tunel drogowy na trasie W-Z w Warszawie nie należy do najdłuższych, a mimo to nieczęsto i nie czysto. Przyczyna jest dość prosta. Mycie ścian i stropu tunelu jest czynnością kosztowną, długotrwałą i kłopotliwą. Trudność tego rodzaju decyzji wynika z szeregu niekorzystnych warunków. W szczególności niekorzystne, gdy w grę wchodzi tunel długie o dużym natężeniu ruchu. Mechanizacja pracy jest, jak się okazuje, bardzo skutecznym i efektywnym sposobem rozwiązania tego zagadnienia. Po raz pierwszy zastosowano mechaniczne mycie tunelu w Londynie. Całe urządzenie montowane jest na zwinnej platformie ciężej, która może przemieszczać się wzdłuż tunelu. Zasadniczym zespołem są dwie głowice zmywające, dostosowane kształtem do krzywizny stropu i ścian tunelu. Podnoszenie i opuszczanie głowic dokonywane jest za pomocą podnośników hydraulicznych. Pierwsza, w kolejności pracy, głowica zmywająca natryskuje na ścian tunelu wodę z rozpryszczonego nieciśnieniem. Odmoczniona, druga zmywająca — zmywa ścianę i strop tunelu wodą i rzuca ją osuszoną umyta powierzchnia. Największą zaletą urządzenia jest ogromne uproszczenie pracy i zwiększenie jej wydajności. Mechaniczne mycie tunelu o długości 6 km trwa godzinę, podczas gdy ręczne mycie tego samego odcinka trwało 8 miesięcy i wymagało zatrudnienia czterech pracowników przez cały ten czas. Koszt mycia zmniejszył oczywiście również bardzo wydatnie, bo aż 154 razy. (Horyzonty Techniki 6/65)

POLSKIE ELEKTROFILTRY

W ciągu ostatnich lat zdołano zmniejszyć zapotrzebowanie na białko 600 do ok. 250 ton na dobę. Zainstalowano tam nowe urządzenia, tzw. multykolony, zaprojektowane w górnictwie „Energoimport”. Nie ustępuje one elektrofiltrom zagranicznym. (Przegląd Techniki 28/65)

MOTOCYKL — 300 KM NA GODZINĘ

Najszczęśliwszy motocykl świata został zbudowany ostatnio we włoskich zakładach DUCATI. Jest on wyposażony w silnik o mocy 100 KM i rozwija prędkość 300 kmh. Dotychczas rekord prędkości osiągnął motocykl VINCENT-HRD (70 KM, 220 kmh). Wkrótce dziesięć osób posiadać tego ostatniego modelu powołano śmierć w wypadkach drogowych. (Horyzonty Techniki 6/65)

NOWY MATERIAŁ IZOLACYJNY

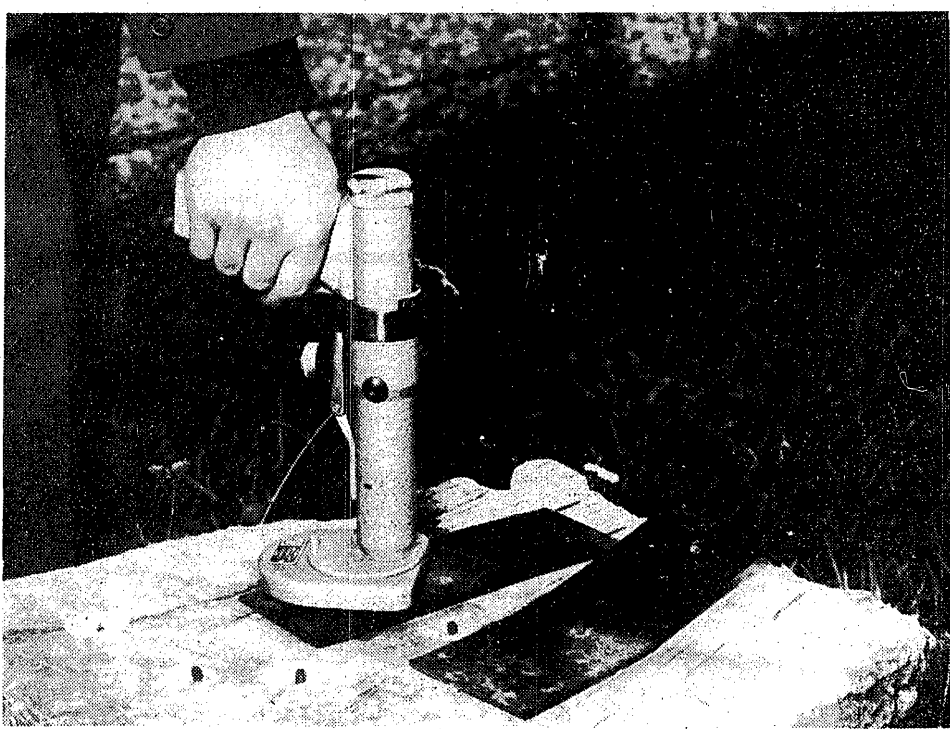
Jedną z angielskich firm wypuściła na rynek nowy materiał do izolacji ścian, który nakłada się na ścianę, jak zwykłą tapecę. Zdolność izolacyjna tego materiału jest znacznie większa niż jakiegokolwiek innego o tej samej grubości. Grubość nowego materiału wynosi tylko 0,4 mm. Powierzchnia jego jest szarym, można więc go

bezpośrednio malować lub oklejać tapetami. Materiał ten jest dostarczany w rolkach o szerokości 0,6 m, w odcinkach o długości po 10 m. Nowy materiał izolacyjny nakłada się na tynkowane ściany, jak zwykłe tapety, klejem poliwinylalkoholowym. Chroni on od wilgoci, przecieków wody i pary wodnej oraz jest absolutnie niepalny. Wyrobienie go ze specjalnych rodzajów polistyrenów. (Przegląd Techniczny 28/65)

NOWY MATERIAŁ OGNIOTRWAŁY DLA HUTNICTWA

W technice światowej znana jest metoda produkcji tzw. wylewów magnetytowych palonych — materiałów ogniotrwałych nadających się do wykładania kadzi stalowniczych w hutach. Zespół inżynierów i techników z Dolnośląskich Zakładów Magnetytowych w Świdnicy, pod kierownictwem inż. Karola Elsnera, Władysława Ruty i Leopolda Wilczka — opracował natomiast oryginalną technologię wylewów magnetytowych smolowanych, nie palonych.

Korzyści z zastosowania nowej metody produkcji, która została ostatnio opatentowana, są ogromne. Hutnictwo nasze otrzymuje każdą ilość najwyższej jakości materiałów ogniotrwałych do wykładania kadzi, dzięki czemu można odlewać stal najwyższej jakości bezawaryjnie. Ponadto nowy materiał eliminuje tzw. wylewy szamotowe, które są mniej trwałe, oraz konieczność importu wylewów magnetytowych palonych. (BN-T PAP)



Rewelacyjna nowość techniczna — pistolet do wbijania kółków ze stali, betonu lub kamienia. Patrz artykuły z cyklu „Technika: ludzie i rzeczy”, str. 1, 6 i 7.

TAK BYŁO WCZORAJ

Po drugim roku planu odbudowy

Przekroczenie planu 1948 r. o 10 proc. pozwoliło przyspieszyć terminy zasadniczej odbudowy przemysłu i znacznie rozszerzyć program w zakresie budownictwa zarówno mieszkaniowego, jak i socjalnego i kulturalnego. Z ogólnym wzrostem produkcji w 1948 r. nastąpiło wzmocnienie podstaw ekonomicznych upieczonego sektora w gospodarce narodowej. Toteż, gdy w 1947 r. uczestniczył on w tworzeniu dochodu narodowego w 56,1 proc., to w 1948 r. już w 60,7 proc. Jeżeli w 1947 r. dopiero zaczęto bitwę o handel przez rozbudowę upieczonego placówek — to w 1948 r. handel upieczonego zdobył dominującą pozycję w hurcie artykułami przemysłowymi, objął ponad 40 proc. hurtowych obrotów artykułami rolniczymi, a zarazem zrobił znaczne postępy na odcinku detalu. Jednocześnie komunikacja kolejowa poważnie przekroczyła poziom przedwojenny. Przewóz towarów w milionach tonokilometrów wyniósł 26 tys., podczas gdy w 1938 r. 22 tys. Przewóz pasażerów w milionach osobo-kilometrów osiągnął 19 tys. w stosunku do 7.500 w 1938 r. Porty nasze w 1948 r. przela-dowały 16.350 tys. ton.

W tym samym roku szereg zakładów przemysłowych nie osiągnęło jeszcze wydajności przynajmniej równej przedwojennej. Stan taki zaznaczył się szczególnie w przemysle węglowym, gdzie zamiast wydobycia w przedwojennym 1,8 ton na robocznika, w 1948 r. osiągnął tylko 1,3 tony. Jeżeli chodzi o jakość wyrobów przemysłowych, to przede wszystkim wiele do życzenia pozostawiała produkcja przedmiotów masowego spożycia, głównie w przemyśle włókienniczym i skórzanym. Koszty produkcji kształtowały się dalej stosunkowo wysoko. Systemem oszczędności nie stanowił codziennie troski załóg i kierownictwa zakładów.

Nadzwyczaj słaba okazała się gospodarka państwowych majątków rolnych, gdzie ciągle nie potrafiono

stworzyć odpowiedniego systemu planowania i kontroli. Istniała wyraźna dysproporcja między 10-procentami gruntów rolnych, przypadających w 1948 r. na majątki państwowe, a 7 procentami udziału w ogólnej produkcji rolnej. Państwowe gospodarstwa rolne wciąż nie potrafiły dostatecznie oddziaływać na gospodarkę drobnou-czawową na wsi.

Niedociągnięcia omawianego roku wynikały z jednej strony z zaoferowania technicznej całej gospodarki, z drugiej — ze słabej dyscypliny pracy, z rutyniarstwa, z czepiania z dawnych wzorów, przy równocześnie niedocięciu własnych osiągnięć, wreszcie — z powszechnej biurokracji.

Natomiast głównym czynnikiem osiągnięć produkcyjnych w 1948 r. był bezspornie i ponad wszelką wątpliwość — masowy ruch współzawodnictwa pracy. Przekroczenie planów produkcyjnych we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej, pozwoliło podnieść przeciętną stopę życiową mas pracujących powyżej poziomu przedwojennego. Po dokonanej z początkiem 1949 r. powszechnej reformie plac, dzięki której podwyższone zostały realne zarobki co najmniej 80 procent robotników, przeciętny dochód rodziny (wraz ze wszystkimi świadczeniami) wynosił kilkanaście procent więcej niż przed wojną.

Tak w zarysie przedstawiał się bilans gospodarczy 1948 r.

Tymczasem zadania założone w planie 1949 r. były trudniejsze do wykonania od wszystkich, co dotychczas realizowano. Między innymi dlatego, że skończył się już okres, w którym przy stosunkowo niewielkich nakładach można było rekonstruować zakłady czy komplekować poszczególne urządzenia i maszyny.

W planie 1949 r. ogólna produkcja przemysłowa miała ulec dalszemu zwiększeniu o ponad 15 proc. w stosunku

do osiągniętej w 1948 r. Wzrost dotyczył zarówno środków produkcji, jak i środków spożycia, gdzie zwiększenie masy towarowej przewidywano o ok. 18 proc. Plany produkcji uęgla ustalono na poziomie o 8 proc., większym od wyników r. 1948, stali surowej o — 11 proc., obrabiarek — o 41 proc., traktorów — o 67 proc., żarówek — o 37 proc., odbiorników radiowych — o 11,3 proc., mydła — o 55 proc., tkanin bawełnianych — o 9 proc., wełnianych — o 13 proc., ubrań — o 75 proc. oraz skór — o 40 proc.

Planowano również rozpoczęcie zupełnie nowej lub dotychczas prowadzonej tylko eksperymentalnie produkcji, między innymi samochodów ciężarowych, łopatek turbinowych, młocarni szerokowielkości z podwojem czyszczeniowym, żniwiarek — nie produkowanych przed wojną (mimo ogromnego zapotrzebowania) oraz szeregu urządzeń przemysłowych i towarów.

Przewidywano także wybudowanie i uruchomienie ponad 40 nowych fabryk i zakładów przemysłowych.

W dziedzinie rolnictwa — przy równoczesnym prowadzeniu likwidacji odłogów — miała nastąpić znaczna silniejsza niż dotychczas intensyfikacja. Przewidywano dostarczenie rolnictwu 373 tys. ton nawozów sztucznych oraz tysięcy traktorów i maszyn rolniczych. Jednocześnie zakładano dokonanie przełomu na odcinku produkcji hodowlanej, przez zwiększenie jej o 12 proc., czego nigdy dotychczas rolnictwo nasze nie osiągnęło.

W przewozach kolejowych przewidywano osiągnięcie 62,9 mld brutto-tonokilometrów i 18,2 mld pasażerokilometrów.

Najbardziej charakterystycznym rysem planu 1949 r. był wzrost sum na budownictwo mieszkaniowe o 48 proc. oraz na inwestycje socjalne i kulturalne o 44 proc. W tym samym roku inwestycje na cele produkcyjne wzrosły tylko o 33 proc.

Program na 1949 r. był poważnym krokiem naszej gospodarki na drodze ostatecznego przekształcenia jej w przemysłowo-rolną. Jego realizacja miała zakończyć proces odbudowy kraju, a zarazem stworzyć mocne podstawy pod rozpoczęcie realizacji planu 6-letniego.

M. S.

REDAKCJA ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński, Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabań, Jerzy Kieć, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madaj, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wisniewska, Zbigniew Wyżęński, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redakcja naczelna 28-06-28, sekretariat redakcji 28-53-42, redaktorzy 28-03-02 i 28-36-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa” Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumerata krajowa przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysokowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-700041 VII Odm Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Włokodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.

ZYCIE gospodarcze

Zam. 1257. E-44